



Trish Morey



Kolacja nad oceanem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leo Zamos uwielbiał, kiedy wszystko szło zgodnie z planem. Nic nie mogło równać się z potężnym uczuciem, które pojawiało się, gdy projekt w swych założeniach tak zuchwał, że aż niemożliwy do realizacji, nabierał mocy i ostatecznie przeradzał się w sukces.

Obecnie pracował nad swoim najśmielszym planem. A jedyne, czego mu jeszcze brakowało, to żona.

Wysiadł ze swojego prywatnego odrzutowca na lotnisku w Melbourne. Nie zamierzał pozwolić, by nieistotny szczegół popsuł mu dobry nastrój. Kapitulacja nie wchodziła w grę. Wciągnął głęboko w płuca powietrze przesycone zapachem benzyny i poczuł woń sukcesu. Culshaw Diamond Corporation, firma produkująca najwspanialsze różowe brylanty na świecie, od początku istnienia znajdowała się w rękach australijskiej dynastii. Leo jako jedyny wyczuł nadchodzące zmiany. Słyszał o rozbieżnościach i niesnaskach w tandemie braci Culshaw, którzy sprawowali kontrolę nad firmą. Jednak nawet on nie zdawał sobie sprawy z ogromu skandalu, który wkrótce miał zagrozić pozycji braci w zarządzie.

Gdy wybuchła bomba, znalazło się wielu chętnych na tak łakomy kęs, ale Leo zdążył już zająć strategiczną pozycję. Przedstawił Richarda Alvareza, prezesa grupy zainteresowanej przejęciem firmy, seniorowi Ericowi Culshawowi - niezwykle skrytemu mężczyźnie, którym tak wstrząsnął skandal związany z jego rodziną, że jedyne, na co miał jeszcze ochotę, to odejść w cień. I w ten oto sposób pierwszy raz w historii Culshaw Diamond Corporation miała zmienić właściciela za pośrednictwem Leo Zamosa, pośrednika handlowego miliarderów.

Jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, powinien był przewidzieć zbliżające się komplikacje. A skoro Eric Culshaw, szczęśliwie żonaty od pięćdziesięciu lat, oświadczył, że będzie robił interesy wyłącznie z ludźmi ceniącymi wartości rodzinne, Leo też musiał znaleźć sobie drugą połówkę.

Właściwie potrzebował żony na jedną noc. I chociaż dotąd unikał poważnych związków i emocjonalnego zaangażowania, ostatecznie uznał, że dla sprawy może się

poświęcić. Jedyne problem polegał na tym, że zostało mu tylko kilka godzin, by znaleźć wybrankę.

Wierzył jednak, że Evelyn znajdzie mu kogoś odpowiedniego. Właściwie to nawet nie musiał się zenić. Wystarczyło, że się zaręczy. Potem opowie łązawą historię o tym, jak to po latach poszukiwań znalazł tę jedyną - prawdziwą bratnią duszę. Miał nadzieję, że to wystarczy Ericowi Culshawowi.

Ściskając telefon w dłoni, skinął na swojego kierowcę, a gdy ten podjechał, wsiadł do limuzyny. Wygodnie usadowiony w luksusowym wnętrzu, zaczął sporządzać listę cech, jakie powinna posiadać kobieta idealna.

Na pewno musiała mieć klasę, a przy tym być inteligentna i czarująca. Zdolności prowadzenia konwersacji Leo nie uważał za niezbędną, chociaż mogła się okazać przydatna. Najważniejsza jednak była ujmująca aparycja. Evelyn z całą pewnością dołoży wszelkich starań i wykorzysta wszystkie kontakty, by wybrać najlepszą kandydatkę.

Musiał przyznać, że uwielbiał swoją osobistą asystentkę. Prócz prawników i finansistów, z którymi współpracował, ona jedyna była niezastąpiona. Okazała się jeszcze cenniejsza, gdy dwa lata temu zrezygnował z prowadzenia biura.

Właściwie niewiele o niej wiedział. Nie znał nawet jej wieku, ale sądząc na podstawie informacji, które podała w życiorysie, i doświadczenia zawodowego, dawno musiała przekroczyć czterdziestkę. Tak czy inaczej, była prawdziwym skarbem.

Z zamyślenia wyrwał go głos automatycznej sekretarki. Zdumiony zmarszczył czoło. Nie przywykł do tego, żeby się zastanawiać, gdzie podziewa się jego asystentka. W zwykłych okolicznościach wcale by się tym nie przejął i po prostu napisał do niej mejl. Najczęściej tak właśnie robił: pisał do Evelyn mejle z każdego miejsca na świecie o każdej porze, nie przejmując się różnicami czasowymi. Często odpisywała od razu, nawet w środku nocy. Była niezawodna.

- Tu Leo - warknął do słuchawki, gdy usłyszał sygnał, po którym można było zostawić wiadomość. Przez moment łudził się jeszcze, że Evelyn odbierze. Ostatecznie jednak westchnął i pocierając czoło, zaczął formułować myśli: - Posłuchaj, potrzebuję kobiety na dzisiejszy wieczór...

Nie zdołał dokończyć, ponieważ czas przeznaczony na nagranie wiadomości minął. Klnąc pod nosem, utwierdził się w przekonaniu, że wiadomości przekazywane drogą elektroniczną są najlepszą formą komunikacji.

Eve Carmichael upuściła trzecią klamerkę podczas wieszania niezliczonych par legginsów, po czym jęknęła sfrustrowana, sięgając po niesforny przedmiot. Przez cały tydzień nie potrafiła zapanować nad nerwami. A wszystko przez to, że Leo Zamos miał przyjechać do Melbourne. Na samą myśl o tym ciarki przeszły jej po plecach.

Zerknęła na zegarek i popędziła do domu. Straciła poczucie czasu, a tymczasem Leo Zamos zdążył już wylądować.

Właściwie nie powinna się przejmować. W końcu nie poprosił, żeby czekała na niego na lotnisku ani nie wydał jej żadnych innych poleceń. I nie było w tym nic dziwnego. Pracowała jako jego wirtualna asystentka. Płacił jej za załatwianie jego interesów za pośrednictwem magii internetu, a nie za to, by chodziła za nim krok w krok.

Niezadowolona spojrzała na groźnie wyglądającą chmurę, która mogła oznaczać tylko tyle, że jej pranie nie wyschnie tak szybko, jakby sobie tego życzyła. Niestety, żaden mieszkaniec Melbourne nie potrafił przewidzieć kaprysów lokalnej pogody.

Wróciła do domu, marząc tylko o tym, żeby zasnąć i obudzić się, gdy Leo Zamos opuści miasto. Ale dlaczego? Na czym polegał jej problem?

Odpowiedź pojawiła się tak nagle i była tak niespodziewana, że Evelyn omal nie wpadła na zamknięte drzwi. Bała się swojego szefa.

Przystanęła i przez moment nie mogła się ruszyć, zanim otrząsnęła się z szoku. Bardzo wolno chwyciła gałkę i przekręciła, zastanawiając się gorączkowo. Do tej pory utożsamiała Leo Zamosa z najlepszym wynagrodzeniem, jakie kiedykolwiek otrzymywała. On był jej gwarancją smacznego posiłku, remontu dziewiętnastowiecznego bungalowu, który pieszczotliwie nazywała ruderką, i lepszego życia.

Spojrzała na farbę odchodzącą płatami od ścian pralni i na bluszcz, który jej dziadek zasadził sześćdziesiąt lat temu, a który teraz wsuwał pnącza w spore pęknięcia. Na ten widok pomyślała, że powinna być wdzięczna za możliwość pracy dla Leo Zamosa, zamiast zamieniać się w kłębek nerwów tylko dlatego, że przypadkiem pojawił się w

mieście. W końcu ich układ był idealny. I nic więcej nie powinno mieć znaczenia - a już na pewno nie jakieś wytarte wspomnienie, które zdołała rozdmuchać do niebotycznych rozmiarów.

Leo Zamos na pewno w ogóle o niej nie myślał. Poza tym za niecałe dwa dni wsiądzie na pokład swojego odrzutowca i odleci. Nie miała więc powodów do obaw.

W momencie, gdy otwierała trzeszczące drzwi pralni, usłyszała głęboki głos, który natychmiast rozpoznała. „Potrzebuję kobiety na dzisiejszy wieczór”. Na dźwięk tych słów straciła resztki opanowania. Stała jak zahipnotyzowana, nie odrywając oczu od telefonu, gdy jej ciałem wstrząsały kolejne emocje: gniew, oburzenie, niedowierzenie.

Zignorowała nieznośny ból i postanowiła skupić się wyłącznie na narastającej furii. Za kogo on ją uważał? Sądził, że była stręczycielką gotową przyprowadzić mu dziewczynę na każde skinienie?

Zaczęła krzątać się po niewielkiej kuchni, zebrała naczynia i wrzuciła je do zlewu. Oczywiście wiedziała o jego kochankach. Przez ostatnie dwa lata wysłała wystarczająco dużo paczek z biżuterią od Tiffany'ego i perfumami do najróżniejszych Kristin, Sabrin i Audrin. Zawsze dołączała liścik z taką samą wiadomością: „Dziękuję za towarzystwo. Trzymaj się. Leo”. Na tej podstawie mogła stwierdzić, że każdej nocy łóżko Leo Zamosa ogrzewała inna kobieta.

Rury wydały dziwne odgłosy, gdy odkręciła kurek z gorącą wodą. Na szczęście nie zapomniała napalić w piecu, więc po chwili ujrzała cienką strużkę. Wkrótce zlew był pełen piany, a niewielkie pomieszczenie wypełniła para. Evelyn założyła gumowe rękawice i zabrała się do zmywania.

Cieszyła się, że nie odebrała telefonu, ponieważ gdyby to zrobiła, mogłaby dosadnie powiedzieć szefowi, co może sobie zrobić ze swoimi zachciankami. Wtedy niechybnie straciłaby pracę, a na to nie mogła sobie pozwolić z braku innych perspektyw.

Ale czy naprawdę chciała pracować dla faceta, który uważał, że do obowiązków osobistej asystentki należy naganianie mu pańienek? Może powinna do niego zadzwonić i przypomnieć, co wchodziło w zakres jej obowiązków? Jednak wtedy musiałaby odbyć z nim rozmowę.

Zdenerwowana sięgnęła po ręcznik, w który potem wytarła ręce. Ruszyła do pokoju, żeby jeszcze raz odsłuchać bulwersującą wiadomość: „Posłuchaj, potrzebuję kobiety na dzisiejszy wieczór”.

Niespodziewanie jej oburzenie przerodziło się w ekscytację. Drżąc z emocji, poczuła falę gorąca rozgrzewającą całe ciało. A zatem nic się nie zmieniło. Głos Leo działał na nią dokładnie tak samo jak ponad trzy lata temu, gdy usłyszała go w sali konferencyjnej znajdującej się na pięćdziesiątym piętrze jednego z budynków zlokalizowanych w dzielnicy finansowej Sydney.

Przypomniała sobie tamten dzień, gdy wyszedł z windy, a wszystkie głowy obecnych na korytarzu kobiet zwróciły się w jego stronę. Kilka z nich omal nie upadło. Wydawał się wtedy zupełnie nieświadomy czaru, jaki roztaczał wraz z zapachem cytrusów oraz aurą niezłomnej pewności siebie.

Pamiętała, z jaką łatwością przekonał wtedy niezdecydowane strony do zawarcia umowy. Na koniec wszyscy ściskali sobie dłonie, uśmiechając się szeroko. Evelyn siedziała w odległym kącie sali, sporządzając protokół dla swojego ówczesnego szefa, co nie przeszkadzało jej jednak zerkać na olśniewającego nieznajomego.

Zadała sobie pytanie, czy czegoś mu brakuje. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast. Przyglądając się jego gęstym ciemnym włosom, oczom ciemnym jak atrament, mocno zarysowanej szczęce i wysokim kościom policzkowym, uznała, że nic w tym mężczyźnie nie było łagodne. Nawet jego usta wydawały się twarde jak stal.

Niespodziewanie napotkała jego spojrzenie. Zaczerwieniła się po same uszy i pospiesznie ukryła twarz za ekranem laptopa. Do końca spotkania starała się nie patrzeć w jego stronę, chociaż czuła na sobie jego palący wzrok.

Żeby zapanować nad emocjami, poszła zaparzyć kawę, ale złośliwy los dopilnował, by w drodze powrotnej natknęła się właśnie na niego. Uśmiechając się do niej lubieżnie, delikatnie przesunął ją na bok. Pod wpływem jego dotyku ugięły się pod nią kolana.

- Pragnę cię - szepnął jej do ucha bez cienia wstydu i skrepowania. - Spędź ze mną tę noc.

I ta niemoralna propozycja sprawiła, że do głosu doszły uczucia, z których istnienia Evelyn nie zdawała sobie sprawy. Właściwie nigdy wcześniej nie wzbudziła takiego pożądania w żadnym mężczyźnie, a już na pewno nie w tak seksownym i pięknym mężczyźnie. Może właśnie dlatego tak łatwo uległa jego zwierzęcemu magnetyzmowi i nawet nie próbowała się opierać, gdy z zadowolonym pomrukiem wciągnął ją do pobliskiego gabinetu, pełnego dokumentów i teczek z aktami.

Bez zbędnych wstępów przyciągnął ją do siebie, zamykając jej usta namiętym pocałunkiem. Kierując ją w najciemniejszy kąt pomieszczenia, pieścił jej piersi. Oszołomiona nie tylko jego stanowczością, ale także własnym pożądaniem, całkiem się poddała. Pozwoliła, by wsunął ręce pod cienki materiał jej koszuli, a twardym udem rozchylił jej nogi.

W pewnej chwili ktoś otworzył drzwi, więc oboje znieruchomieli. Wstrzymując oddech, czekali, aż ponownie zostaną sami. Nie trwało to długo. Wtedy on poprawił jej strój, odgarnął włosy z twarzy i zapytał ją o imię. Na koniec pocałował ją z wielkim żarem.

- Zatem do wieczora, Eve - powiedział, po czym poprawił krawat i wyszedł.

Stuknięcie kubków wyrwało ją z zamyślenia. Rozejrzała się po kuchni nieobecny wzrokiem. Ten walący się bungalow to była jej rzeczywistość. Nie powinna marzyć o nieosiągalnym mężczyźnie, gdy należało skupić się na czekającym ją remoncie. Musiała zgromadzić naprawdę sporą sumę, jeśli chciała zachować wszystkie oryginalne elementy konstrukcji oraz odrestaurować zabytkowe meble.

Mimo wszystko nie mogła przestać się zastanawiać, czy jej życie potoczyłoby się inaczej, gdyby spędziła tamtą noc z Leo. Co by się między nimi wydarzyło, gdyby nie dostał telefonu, że musi pilnie stawić się na drugim końcu świata, by dopiąć interesy jakiegoś bogacza? Czy jej dziecko miałoby wtedy bardziej oliwkową cerę i odrobinę gęstsze włosy?

Mało prawdopodobne. Jeśli czegoś mogła być pewna, to właśnie tego, że Leo robił wszystko co w jego mocy, by nie zostać ojcem. Nawet gdyby skończyli to, co zaczęli w pokoju pełnym dokumentów, pewnie każde z nich i tak poszłoby własną drogą.

Evelyn dobrze wiedziała, jak kończyły kobiety, które uwiódł jej szef. W końcu to ona wysyłała im lakoniczne liściki. Nie chciałyby dołączyć do ich grona, nawet gdyby to oznaczało, że otrzyma kosztowny prezent w ramach podziękowań za wspólnie spędzone chwile.

Wyrzała za okno, zaniepokojona nagłą zmianą natężenia światła w pokoju. Tak jak się tego obawiała, pierwsze krople deszczu zrosiły bujną zieleń na zewnątrz.

- Przecież prosiłam - warknęła, ruszając do tylnych drzwi i choć na moment zapominając o Leo Zamosie.

W progu zatrzymał ją jednak dzwonek telefonu.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zamarła z ręką na klamce, chociaż powinna była czym prędzej pozbierać pranie z suszarki. I mimo że krople deszczu bębniły o dach coraz mocniej, ona czekała, żeby sprawdzić, czy głos rozlegnie się po sygnale sekretarki.

- Evelyn, tu Leo. - Oczywiście od razu poznała, że to on. - Wysłałem do ciebie mejl. To bardzo pilna sprawa. Muszę koniecznie z tobą porozmawiać. Odbierz, proszę, jeśli jesteś w domu.

Rozdrażniona pomyślała o jego palącej potrzebie. Oczywiście nie mógł spędzić sam choćby jednej nocy, ale to nie było jej zmartwienie.

- Do diabła, Evelyn! - wrzasnął tak głośno, że obudziłby zmarłego. - Jest piątek, jedenasta rano. Gdzie ty się podziewasz?

Uznała, że unikanie go nic nie da, ponieważ będzie dzwonił do niej tak długo, aż w końcu odbierze. Skoro wolała mieć to już za sobą, podniosła słuchawkę.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że muszę przestrzegać sztywnych godzin pracy.

- Evelyn, dzięki Bogu - westchnął długo i przeciągle. - Gdzie byłaś? Dzwonię już drugi raz.

- Wiem. Słyszałam telefon.

- Słyszałaś? I nie odebrałaś? Dlaczego nie oddzwoniłaś?

- Ponieważ uznałam, że sam potrafi pan przejrzeć książkę telefoniczną i znaleźć numer do odpowiedniej agencji.

Zapanowało niezręczne milczenie. Dopiero po chwili Leo odzyskał głos.

- Co to właściwie miało znaczyć?

- To miało znaczyć tyle, że zamierzam wykonywać wszystkie rodzaje obowiązków wyszczególnionych w umowie: przeglądanie korespondencji, prowadzenie terminarza, a nawet wysyłanie drogich prezentów byłym kochankom. Nie zamierzam jednak zostać stręczycielką i zająć się naganianiem dziewczyn dla pana. Na to się nie godziłam.

Tym razem milczał tak długo, że Evelyn uznała, że straciła pracę.

- Chyba się nie zrozumieliśmy... - odezwał się w końcu wyraźnie poirytowany. - Uznałaś, że masz znaleźć mi kobietę, która pójdzie ze mną do łóżka?

- A jak inaczej mogłam zinterpretować pańskie słowa?
- Naprawdę uważasz, że nie potrafię sam znaleźć sobie kochanki?
- Biorąc pod uwagę ... - urwała w pół zdania, opierając dłoń na czole.

Co ona wyprawia? Dlaczego kłóci się z człowiekiem, od którego zależy jej przyszłość? Bez pracy, którą jej zapewniał, nie będzie jej stać na lepsze życie.

- Co takiego? - mruknął przeciągle. - Liczbę drogich prezentów dla byłych kochanek czy to, że kazałem ci je wysłać? Naprawdę jeszcze moment i uznam, że przemawia przez ciebie zazdrość.

Chciała go zapewnić, że nie jest zazdrosna, ale obawiała się, że wychwyci niepewną nutę wahania w jej głosie. Musiała przyznać sama przed sobą, że ich niedoszły romans pozostawił posmak goryczy, co jednak wynikało głównie z faktu, że jej ciekawość pozostała niezaspokojona.

Wzięła głęboki wdech i wolno wypuściła powietrze. Musiała odzyskać spokój, żeby nie stracić najlepszego pracodawcy, jakiego do tej pory miała.

- Przepraszam. Najwyraźniej źle pana zrozumiałam. O co w takim razie chodziło?
- O żonę - odparł bez owijania w bawełnę. - Musisz znaleźć dla mnie żonę.
- Mówi pan poważnie?

Jak dotąd rozmowa nie przebiegała tak, jak się spodziewał. I nie chodziło tylko o to, że źle zrozumiała jego intencje ani o to, że nie pochwałała jego licznych podbojów. Właściwie, sądząc po głosie i zachowaniu, musiał zweryfikować swoje założenie, że jego asystentka to kobieta w średnim wieku.

- A dlaczego miałbym żartować? Posłuchaj, na dzisiejszej kolacji z panem Culshaw muszę pojawić się z kobietą. Nie musi odgrywać roli mojej żony, wystarczy, że poda się za narzeczoną.

Leo spojrział przez okno na most Western Gate, do którego się zbliżali. Widok budynków dzielnicy finansowej Melbourne i portu rozproszył go na moment. W końcu jednak uzmysłowił sobie, że za kilka minut kierowca zaparkuje pod hotelem. Czas naglił, zwłaszcza że czekał go lunch w towarzystwie urzędników państwowych, których musiał nakłonić do podpisania niezbędnych dokumentów jeszcze przed wieczorem. Tymczasem jego asystentka milczała.

- Evelyn?

- Jestem. Ale chyba nie do końca rozumiem, czego pan ode mnie oczekuje.

Leo westchnął.

- Culshaw nie ma stuprocentowej pewności co do tej transakcji. Zależy mu jednak, by ludzie, z którymi dobije targu, cenili wartości rodzinne. Culshaw i Alvarez pojawią się na dzisiejszej kolacji w towarzystwie żon. Nie chcę być jedynym samotnym mężczyzną i w ten sposób przyczynić się do zerwania wstępnej umowy. Dlatego proszę cię, żebyś zmieniła rezerwację z pięciu na sześć osób i znalazła dla mnie narzeczoną.

- Oczywiście wszystko rozumiem... - Zawahała się, zanim dodała: - Nie jestem jednak do końca przekonana, czy fałszywa narzeczoną to dobry pomysł. Co pan zrobi, jeśli Culshaw zorientuje się w sytuacji? Jak to będzie wyglądało?

Leo ogarnął niepokój. Musiał przyznać jej rację; sporo ryzykował. Jednak w grę wchodziły ogromne pieniądze, z których nie zamierzał zrezygnować. Musiał wykorzystać okazję.

- Znajdź dla mnie właściwą kobietę - powiedział z naciskiem. - I nie rób z tego takiego halo. W końcu to tylko jedna noc. Czy masz gdzieś pod ręką komputer? Wysłałem ci mejl z listą cech, które mnie interesują.

- Proszę posłuchać, panie Zamos...

- Leo.

- Niech będzie Leo. Nie zrozum mnie źle, ale wyszukiwanie dla ciebie fałszywych narzeczonych nie mieści się w zakresie moich obowiązków.

- Nie? W takim razie zrobimy aneks do umowy i dopiszemy ten punkt.

- To nie takie proste.

- Wręcz przeciwnie. Wybierz jakąś dziewczynę ze szkoły aktorskiej. Obiecaj wysokie wynagrodzenie. Na pewno nie będzie z tym problemu. Masz już ten mejl?

- Właśnie go otwieram - odparła z nutą rezygnacji w delikatnie zachrypniętym głosie. Leo uznał, że podoba mu się ten głos. Zaczął się zastanawiać, jakie usta może mieć jego właścicielka. - Czarująca - odczytała głośno i wyraźnie, a Leo stwierdził, że do jego asystentki bardziej pasowałoby określenie „zaskakująco kłótniwa”. - Inteligentna. Z klasą - kontynuowała.

Tymczasem Leo ponownie się zadumał. Evelyn musiała być inteligentna, biorąc pod uwagę ogrom pracy, którą dla niego wykonywała. Ale czy miała klasę? Prawdopodobnie tak, skoro przez dłuższy czas pracowała w dużej korporacji.

- Właśnie przyszło mi do głowy coś jeszcze.

- Nie mogę się doczekać.

Może brakowało jej uroku, ale zamierzał przymknąć na to oko, jeśli tylko znajdzie dla niego odpowiednią kandydatkę do roli fałszywej narzeczonej.

- Mogłabyś wyjaśnić jej pokrótce, jak wygląda sytuacja z Alvarezem i Culshawem. Same podstawy, żadnych szczegółów. Dobrze by to wyglądało, gdyby wiedziała, o czym mówimy przy kolacji i mogła zabierać głos od czasu do czasu. I oczywiście musi poznać także mój życiorys. Wszystko to, co ty o mnie wiesz...

Nagle dotarło do niego, co powinien zrobić.

- Ile masz lat, Evelyn?

- Słucham?

- Obstawiałem, że możesz być kobietą w średnim wieku, ale twój głos sugeruje, że jesteś dużo młodsza. To ile masz lat?

- Czy to naprawdę teraz takie istotne?

- Bardzo możliwe, że tak.

- A czy mogę wiedzieć dlaczego?

Uśmiechnął się pod nosem.

- Ponieważ wolałbym, żeby moja narzeczona nie odpowiadała wiekiem kobiecie, która mogłaby być moją matką.

W słuchawce zapanowała cisza, a potem padło kilka ledwie słyszalnych słów:

- Chyba nie nadażam.

- Zaraz ci wszystko wyjaśnię - odparł podekscytowany. - Masz plany na dzisiejszy wieczór?

- Nie mam - wydusiła z trudem.

To nie mogło się dziać naprawdę. Na pewno coś źle usłyszała. A nawet jeśli słuch jej mylił, nie zamierzała iść na kolację z Leo Zamosem i udawać jego narzeczonej. Za żadne skarby!

- Cudownie. Mój kierowca przyjedzie po ciebie o siódmej.

- Nie! Źle mnie zrozumiałeś. Jestem zajęta i nie mogę dotrzymać ci towarzystwa.

- Dlaczego? Czy jest jakiś pan Carmichael, z którym powinienem omówić tę sprawę?

- Nie, ale...

- W takim razie w czym problem?

Zamknęła oczy, próbując wymyślić wiarygodne usprawiedliwienie, które go przekona. Ale tak naprawdę nie musiała tego robić. W końcu nie musiała godzić się na jego plan. Mogła powiedzieć, że nie czułaby się komfortowo, odgrywając to niedorzeczne przedstawienie, które planował.

- Posłuchaj, przecież to kompletnie bez sensu. Pan Culshaw wie, że dopiero co przyleciałeś z drugiego końca świata. Z pewnością nie oczekuje, że przyprowadzisz na kolację swoją narzeczoną.

- Właśnie dlatego ten plan jest idealny, Evelyn. Ty w roli mojej narzeczonej. Australijka mieszkająca w Melbourne! Właściwa kobieta we właściwym miejscu!

Potrząsnęła głową.

- To się nie uda. Jeśli coś pójdzie nie tak, konsekwencje będą katastrofalne. Nie możemy tak ryzykować.

- Evelyn - przemówił łagodnie. - Wszystko się uda, jeśli tylko mi pomożesz.

- Panie Zamos... Leo...

- Jeden wieczór, Evelyn. To tylko jedna kolacja.

- Ale to nieuczciwe. Oboje będziemy kłamać.

- Wolę myśleć o tym jak o wyciągnięciu pomocnej dłoni. Jeżeli Culshaw potrzebuje kogoś, kto pomoże mu zawrzeć transakcję i podniesie go w ten sposób na duchu, to kim ja jestem, żeby mu tego odmawiać?

- Sama nie wiem.

- Posłuchaj, czas nagli. Przejdźmy więc od razu do rzeczy. Tak jak powiedziałem, zamierzam sownie wynagrodzić kobietę, która odegra rolę mojej narzeczonej. To dotyczy także ciebie. Ile życzysz sobie za kilka godzin pracy w tym charakterze?

- Tu nie chodzi o pieniądze!

- Z mojego doświadczenia wynika, że zawsze chodzi o pieniądze. Dziesięć tysięcy dolarów australijskich cię zadowolili?

Eve wydała stłumiony okrzyk na myśl o nowych suszarkach do ubrań i instalacji wodnej zapewniającej stały dopływ ciepłej wody. Gdyby zdobyła taką kwotę, mogłaby opłacić hydraulików bez uszczuplania kwoty, którą odkładała na remont. Jednak nadal pozostawało pytanie, czy mieszkająca po sąsiedzku pani Willis będzie mogła zaopiekować się dzieckiem.

- No dobrze - dodał pospiesznie Leo. - Niech będzie dwadzieścia tysięcy. Czy tyle wystarczy?

Omal nie zemdląca.

- Dwadzieścia tysięcy dolarów - powtórzyła, szeroko otwierając oczy. - Za jeden wieczór.

- Jak już mówiłem, to dla mnie bardzo ważne. Mam nadzieję, że ta kwota wystarczy, by skusić cię do zjedzenia kolacji w moim towarzystwie.

Zignorowała jego kpiący ton. Dwadzieścia tysięcy mogło rozwiązać wiele z jej licznych problemów. Poza tym zrozumiała, że ten wieczór rzeczywiście musi wiele dla niego znaczyć. I chociaż cały plan wydawał się nedorzeczny i dziwaczny, mógł wypalić, jeśli oboje się postarają.

Pozostawała tylko jedna wątpliwość: czy Leo ją rozpozna? Od ich ostatniego spotkania minęły ponad trzy lata i tak naprawdę nie rozmawiali wtedy za wiele, a właściwie nie rozmawiali prawie wcale. Poza tym przez ten czas poznał setki kobiet z różnych miast na całym świecie. Wiele z nich na pewno olśniewało urodą i inteligencją. Z wieloma na pewno się przespał.

Ale to było teraz jej najmniejsze zmartwienie. Jeśli miała pójść tego wieczoru na kolację, musiała się przygotować. Zerknęła na zegar i zrozumiała, że zostało jej osiem godzin na znalezienie kosmetyczki z wolnym terminem, ułożenie włosów i kupienie sukni wieczorowej.

Głośny hałas z pokoju dziecięcego zwrócił jej uwagę, a gdy usłyszała pisk i radosne gaworzenie, zrozumiała, że Sam się obudził. Zostało jej zatem nie więcej niż trzydzieści sekund, zanim zacznie się domagać, by po niego przyszła.

- Jest kilka rzeczy, z którymi muszę się jeszcze uporać - oświadczyła pośpiesznie. Chciała skończyć rozmowę, zanim Sam podniesie alarm na cały dom. - Mogę oddzwonić do ciebie za kilka minut?

- Tylko jeśli zamierzasz potwierdzić swoją obecność podczas dzisiejszej kolacji.

Leo wsunął telefon do kieszeni, kiedy jego kierowca zaparkował limuzynę na parkingu przed hotelem. Portier ukłonił się na jego widok, po czym otworzył dla niego drzwi.

- Czekaliśmy na pana, panie Zamos. - Wręczył mu niedużą różową kopertę, na której widniało jego nazwisko i numer pokoju. - Pański apartament jest gotowy.

- Wspaniale - odparł z uśmiechem, po czym udał się prosto do windy.

Z każdą kolejną minutą czuł się coraz bardziej pewny siebie i tego, że jego plan zakończy się sukcesem. Ufał, że Evelyn ze wszystkim sobie poradzi.

Ciekawiło go, jaka ona jest. Jak mogła wyglądać jego tajemnicza asystentka? Może powinien był poprosić ją najpierw o zdjęcie? W końcu wygląd zajmował na jego liście jedną z pierwszych pozycji. Nie chciał zmuszać się do uśmiechu za każdym razem, gdy będzie spoglądał na kobietę udającą jego narzeczoną.

Z drugiej strony dziewczyna o bardziej pospolitym wyglądzie mogła okazać się bardziej przekonująca w tej roli, zwłaszcza że Culshaw nie sprawiał wrażenia osoby przywiązującej wagę do aparycji. Poza tym i tak miał spędzić z nią tylko jeden wieczór.

Gdy drzwi windy rozsunęły się na czwartym piętrze, Leo ujrzał duże okno, z którego roztaczał się widok na całe miasto. Na horyzoncie lśniło morze, a powietrze przesycała woń kwiatów czerwonego imbiru. Ignorując piękne widoki, ruszył prosto do swojego apartamentu. Krew wrzała mu w żyłach, gdy myślał o zbliżającym się wieczorze.

Naprawdę uwielbiał, kiedy wszystko szło zgodnie z planem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eve zaczynała rozumieć, jak musiał się czuć Kopciuszek podczas przygotowań na bal. Zaledwie półtorej godziny temu zostawiła za sobą codzienność: wałęsający się dom, zepsuty sprzęt, dziecięce chrupki, założyła jedwabną suknię i wkroczyła do świata, o którym dotąd mogła tylko marzyć.

Do tej chwili nie miała nawet kilku sekund, żeby się spokojnie nad wszystkim zastanowić. Ale teraz, gdy siedziała na wygodnej kanapie w eleganckiej limuzynie i nie miała już nic do roboty, postanowiła zmierzyć się z nurtującymi ją pytaniami. Dlaczego przyjęła propozycję Leo? Dlaczego zgodziła się udawać jego narzeczoną, skoro wszystkie zmysły krzyczały, że nie powinna tego robić? Dlaczego nie była bardziej stanowcza i nie odmówiła, tak jak początkowo zamierzała?

Oczywiście z powodu pieniędzy. Nigdy nie była materialistką, ale kwota, którą zaproponował Leo, mogła rozwiązać wszystkie jej problemy. Nie dość że wyremontuje dom, od fundamentów po dach, to jeszcze opłaci opiekunkę dla Sama.

Jednak złośliwy głosik podszeptował, że istniała także inna przyczyna. Zżera cię ciekawość, powtarzał raz za razem, chociaż Evelyn uparcie temu przeczyła.

Spychając irytujące myśli w najdalsze zakamarki umysłu, wyrzała przez okno i skupiła się na widokach. Kochała Melbourne. Chociaż wiele lat spędziła w Sydney, cieszyła się, że znów może tu mieszkać. Tu zostawiła serce. Tu był jej dom. I tu chciała wychować swojego synka.

Przygryzła wargę na wspomnienie Sama. Zostawienie go na całą noc pod opieką innej osoby było trudniejsze, niż przypuszczała. Nigdy wcześniej nie rozstawała się z nim na tak długo. Z uwagi na dziecko omal nie rozmyśliła się w ostatniej chwili.

Nie odwołała jednak spotkania z Leo. Przed wyjściem wykąpała Sama. Zachwycony wczesną kąpielą rozchlapując wodę i gaworzył radośnie. Potem przeczytała mu bajkę na dobranoc i zaczękała, aż zaśnie. Zostawiła go pogrążonego w sennych marzeniach, z kciukiem wetkniętym w drobne usteczka, pod opieką pani Willis. Nie wiedziała, jak synek zareaguje, gdy się obudzi, i czy sąsiadka poradzi sobie z maluchem.

Nagle ogarnęła ją panika. Dlaczego w ogóle zgodziła się na tę niedorzeczną propozycję? Powinna siedzieć teraz w domu, czuwając nad spokojnym snem swojego dziecka.

Wzdychając, spojrzała na jedwabną suknię w kolorze morza. Wydała na nią równowartość miesięcznej pensji, ponieważ uznała, że Leo oczekuje od niej eleganckiego stroju, stosownego dla kobiety, z której byłby gotów uczynić swoją narzeczoną. Poza tym zakochała się w tej kreacji, gdy tylko na nią spojrzała. Cudownie podkreślała krągłości, które Eve zawdzięczała ciąży, delikatnie pieściła jej skórę jedwabną tkaniną i wydobywała błękit oczu. Gdy jej osiemnastomiesięczny synek ujrzał ją tak ubraną, klasnął radośnie w malutkie dłonie, i to był dla niej największy komplement.

W końcu dotarli na miejsce. Kierowca zawrócił, po czym zaparkował na miejscu parkingowym przed hotelem. Gdy portier ruszył w stronę limuzyny, by otworzyć drzwi, szofer wręczył jej kartę magnetyczną.

- Pan Zamos powiedział, że się spóźni, i prosił, żeby się pani rozgościła. - Potem podał jej numer apartamentu, a Evelyn uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Wzięła głęboki wdech, po czym wolno wypuściła powietrze, zanim wysiadła z samochodu. Musiała uważać, żeby nie potknąć się na niebotycznie wysokich obcasach. Ledwie pamiętała czasy, gdy biegła do autobusu na znacznie wyższych szpilkach. Zdumiało ją, jak szybko traci się te umiejętności, których się nie wykorzystuje. Miała nadzieję, że nie zapomniła jeszcze, jak prowadzić konwersację z dorosłymi ludźmi.

Z drżącym sercem weszła do hotelu. Przystanęła jednak tuż za progiem, gdy jej wzrok spoczął na pięknych kompozycjach kwiatowych widocznych między ruchomymi schodami. Jasne lilie o dużych kielichach i skrzące zielenią liście palmowe prezentowały się niesamowicie. Onieśmielona pomyślała, że nie pasuje do tego miejsca. Poczuli się jak oszustka paradowająca w przebraniu kobiety, którą nigdy nie była.

Natychmiast ogarnął ją strach, że lada moment ktoś przejrzy jej grę. Z tym większą nieufnością spojrzała na recepcjonistę, który zapytał, czy potrzebuje pomocy.

- Mam się spotkać z Leo Zamosem w jego apartamencie - oświadczyła, zdumiona brzmieniem własnego głosu we wnętrzu jednego z najbardziej eleganckich hoteli Melbourne. I chociaż spodziewała się, że mężczyzna wezwie ochronę, on zaprowadził ją do windy i nacisnął odpowiedni guzik, żeby przypadkiem nie pomyliła pięter.

Dobry Boże, pomyślała, otulając się ciasniej szalem, kiedy drzwi windy rozsunęły się na czwartym piętrze. Ściskając mocniej kartę magnetyczną, stwierdziła, że nie ma już odwrotu. To tylko jedna noc, powtórzyła w myślach, po czym upomniała się, że chodziło wyłącznie o wieczór. Za kilka godzin znajdzie się z powrotem w czterech ścianach swojego domu i wszystko wróci do normalności.

Ruszając korytarzem, poczuła skurcz żołądka. Najróżniejsze emocje i obawy kłębiły się w niej niczym stado rozwścieczonych szerszeni. Nie wiedziała, co może się stać, jeśli Leo ją rozpozna. Czy uzna ją za kobietę rozwiązłą po tym, jak zachowała się podczas ich ostatniego spotkania?

Obawiała się, tym bardziej że w rzeczywistości taka nie była. Na pierwszej randce nigdy nie pozwalała mężczyznom na więcej niż pocałunek na dobranoc. Przygód na jedną noc w ogóle nie brała pod uwagę. Jednak przy Leo traciła głowę i zapominała o wszelkich regułach. Już sam dźwięk jego głosu odbierał jej zdrowy rozsądek.

Jeśli przypomni sobie ich pierwsze spotkanie, czy nawiąże do niego, czy może przemilczy ten fakt? Evelyn wiedziała, że nie zniesie dalszych upokorzeń. Co gorsze, mogła nawet stracić pracę.

Z drugiej strony być może Leo zechce skończyć to, co zaczął przed trzema laty. Na tę myśl serce zabiło jej mocniej, tym bardziej że stanęła właśnie przed drzwiami jego apartamentu. Zapukała na wszelki wypadek, a gdy nic nie usłyszała, nabrała powietrza głęboko w płuca i przeciągnęła kartę w zamku. Ciche brzęczenie i zielona lampka zasygnalizowały, że może wejść do środka.

Za drzwiami rozciągał się przestronny salon urządzonej w kolorach jasnego brązu i beżu.

- Halo! - zawołała niepewnie, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Przez moment stała, podziwiając elegancki wystrój. Pod jedną ze ścian stała kanapa i dwa fotele ustawione wokół stolika kawowego. Naprzeciwko zestawu wypoczynkowego wisiał ogromny telewizor, a na ustawionym pod oknem biurku leżał otwarty laptop.

Nagle usłyszała cichy szmer, coś jakby przytłumione odgłosy rozmowy. Po chwili przybrały na sile i usłyszała wyraźnie męski głos:

- Mam tutaj te liczby. Zaczekaj chwilę.

Nagle do biurka podszedł barczysty mężczyzna o oliwkowej cerze. Eve nie mogła oderwać od niego oczu, głównie dlatego, że miał na sobie tylko czarne bokserki. Pograżony we własnych sprawach w ogóle jej nie zauważył. Podszedł do laptopa i włączył urządzenie, a gdy się nad nim pochylił, napięły się mięśnie jego ramion.

Eve musiała wydać jakiś dźwięk, ponieważ spojrzał prosto w okno, w którym widać było jej odbicie. Znieruchomiał, zanim bardzo wolno odwrócił się w stronę drzwi. Spod przymrużonych powiek przyglądał jej się tak intensywnie, że czuła się tak, jakby jej dotykał.

- Oddzwonię - rzucił zdawkowo do słuchawki, nie odrywając od niej wzroku. Nie wykonał żadnego gestu sugerującego, że czuje się skrepowany swoją nagością. Zamiast tego odezwał się do niej: - Zakładam, że nazywasz się Evelyn.

Nie mogła wydusić słowa, ponieważ język stanął jej kołkiem, a sukienka nagle zaczęła zbyt mocno opinać jej piersi. Z kolei mężczyzna naprzeciwko niej wydawał się zbyt potężny i stanowczo za bardzo roznegliżowany. Mimowolnie jej wzrok powędrował w dół i spoczął na jedynym skrawku materiału zasłaniającym pięknie wyrzeźbione ciało. Wtedy zrobił krok w jej stronę.

- Evelyn Carmichael?

Cofnęła się nieufnie.

- A spodziewasz się jeszcze kogoś?

- Nie. Oczywiście, że nie, ale...

- Ale co? - wyszeptała, czując się jak muszka zaplątana w pajęczą nić.

- Po prostu nie spodziewałem się, że będziesz tak wyglądać.

Kompletnie wytrącona z równowagi sięgnęła do klamki, ale tylko przejechała paznokciami po wypolerowanej powierzchni drzwi.

- Najwyraźniej nie jesteś jeszcze gotowy - wymamrotała niewyraźnie, szukając drogi ucieczki. - Zaczekam na zewnątrz.

Jednak ledwie zdążyła uchylić drzwi, on oparł na nich dłoń.

- Nie musisz wychodzić.

Czy on żartował? Stał obok niej, półnagi, pachnący cytrusami i emanujący testosteronem, i uważał, że w tej sytuacji powinna zostać w jego apartamencie? Oczywiście nie był potworem, ale Eve miała swoje powody, żeby się go obawiać. W jego obecności traciła samokontrolę i nie wiedziała, jak daleko może się posunąć.

- Zostań - dodał z naciskiem. - Zrób sobie drinka, a ja się wyszykuję. To nie potrwa długo.

- Dzięki - szepnęła, chociaż nie miała pojęcia, czy jest mu wdzięczna za wskazanie barku z alkoholem, którego teraz bardzo potrzebowała, czy za to, że w końcu postanowił się ubrać. - Tak właśnie zrobię.

Leo cofnął rękę, po czym odszedł, a ona zamiast ulgi poczuła zagubienie i wstyd. Pewnie nie wypadła najlepiej w porównaniu z wyrafinowanymi kobietami, z którymi zwykł się umawiać. Musiała przypominać naiwną nastolatkę, gdy z wypiekami na twarzy próbowała za wszelką cenę wydostać się na korytarz. Spanikowała, zamiast zachować zimną krew.

Ruszyła do minibarku w nadziei, że mocny drink pomoże jej opanować nerwy. Przystanęła jednak w pół drogi, gdy uzmysłowiła sobie, że picie alkoholu w obecności mężczyzny, przy którym nawet na trzeźwo traciła głowę, nie jest dobrym pomysłem.

Tak jak obiecał, wrócił po niedługim czasie. Na wieczór wybrał czarne, idealnie skrojone spodnie, podkreślające jego długie muskularne nogi, oraz śnieżnobiałą koszulę opinającą szeroką klatkę piersiową. Właściwie bardziej przypominał półboga niż zwykłego śmiertelnika. Na szczęście tym razem Eve zdołała uwolnić się spod jego uroku i zebrać myśli.

- Obsłużyłaś się? - zapytał, podchodząc do zamrażalnika po piwo.

- Tak. - Odkręciła zakrętkę z butelki z wodą mineralną i rozejrzała się za szklanką.

Nadal czuła się skrępowana obecnością swojego szefa. Nie potrafiła przestać myśleć o jego szerokich ramionach, twardych mięśniach i ciemnych włosach widocznych pod rozpiętą koszulą.

Próbując ochłonąć, wzięła głęboki wdech, ale tylko pogorszyła sytuację, ponieważ zmysłowy męski zapach wypełnił jej nozdrza. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego, żeby choć na moment móc przestać walczyć z pożądaniem.

Okazja nadarzyła się, gdy zadzwonił telefon. Czym prędzej oddaliła się od niego i usiadła na fotelu. Uspokoila oddech, wodząc wzrokiem po gustownych meblach. Więcej uwagi poświęciła trzem czarno-białym fotografiom przedstawiającym ulice Melbourne w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, oprawionym w złote ramki łagodzące kontrast z kremową ścianą. Musiała przyznać, że architekt wnętrz sprawdził się doskonale, ze smakiem łącząc różne tkaniny, wzory i faktury. Może to wnętrze zainspiruje ją, gdy będzie urządziła swój bungalow.

Leo, który najwyraźniej skończył rozmowę, zajął miejsce na kanapie naprzeciwko niej. Jedną rękę oparł na poduszce, pociągając łyk piwa. Ani na moment nie przestał się jej przyglądać, jakby próbował odgadnąć jej myśli. Z trudem wytrzymała intensywne spojrzenie ciemnych oczu.

- Miło mi cię poznać, Evelyn Carmichael, moja wirtualna asystentko. Właściwie jesteś znacznie bardziej cielesna, niż się spodziewałem. - Potrząsnął głową, uśmiechając się leniwie. - Nie wiem czemu, ale przez cały czas wyobrażałem sobie ciebie jako kobietę w średnim wieku.

- Na szczęście trochę mi jeszcze brakuje.

- Pamiętam, że twoje CV miało kilometr długości. Musiałaś zacząć zdobywać doświadczenie w wieku dziesięciu lat. Czy rzuciłaś w tym celu szkołę?

Nie przypuszczała, że będzie pamiętał szczegóły z jej życiorysu. Tym bardziej zaskoczyło ją ostatnie pytanie.

- Miałam siedemnaście lat. Studia na wydziale marketingu zrobiłam zaocznie. Poza tym miałam trochę szczęścia, ponieważ poznałam kilku ważnych ludzi, którzy pomogli mi znaleźć dobrą pracę.

Zmrużył oczy, przyglądając jej się uważnie.

- Posada osobistej asystentki w dużej firmie to marzenie wielu kobiet. Dlaczego z tego zrezygnowałaś? Na pewno wiedziałaś, że podejmujesz duże ryzyko.

- No wiesz... - Ścisnęła szklankę drżącymi palcami. - Wiele rzeczy wpłynęło na moją decyzję.

- Takich jak?

- Uznałam, że czas na zmiany. - Nie zamierzała wyznać mu prawdy o przypadkowej ciąży.

Tymczasem Leo pochylił się w jej stronę i uniósł butelkę w geście toastu.

- Dzięki temu ja wiele zyskałem. Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać osobiście, Evelyn. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Spuszczając wzrok, Eve wypila trochę wody. Chociaż minęło kilka lat, nadal nie potrafiła oprzeć się jego urokowi. Leo Zamos działał na nią tak jak podczas ich pierwszego spotkania. Ta myśl bardzo ją zaniepokoiła.

Musiała zwiększyć czujność, żeby nie popełnić kolejnego błędu.

Ta kobieta jest idealna. Po prostu idealna. Wspominając listę cech, którą ułożył z myślą o odpowiedniej kandydatce na swoją narzeczoną, Leo przyglądał się Evelyn. Przypominała kłębek nerwów, chociaż bardzo starała się sprawiać wrażenie odprężonej. Kilka razy uniosła i odstawiła szklanę, chociaż się z niej nie napiła. W końcu przeprosiła i wyszła do toalety.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego tak bardzo opierała się przed odegraniem roli jego wybranki. Przecież nadawała się jak mało kto. Była inteligentna, czego dowodziła w pracy, a jej sukienka i klasyczna fryzura świadczyły o dobrym guście. Nie było w niej nic tandetnego ani irytującego.

Ponadto musiał przyznać, że nigdy nie widział nic bardziej czarującego od jego osobistej asystentki zaczerwienionej po koniuszki uszu, gdy zastała go w negliżu. Nie pamiętał, kiedy po raz ostatni jakaś kobieta próbowała uciec na widok golizny. Może nie chciała dołączyć do długiej listy jego kochanek? W końcu jasno dała do zrozumienia, że nie pochwała rozwiązłości, którą on tak uwielbiał.

Wstał, gdy zobaczył, że zmierza w jego stronę. Nadal miała delikatne rumieńce, a jej oczy błyszczały trwożnie, sugerując, że wciąż rozważa ucieczkę.

Jednak Leo nie zamierzał wypuścić jej z rąk. Potrzebował jej do chwili, aż zyska pewność, że Culshaw dobije targu z jego klientem. Znaczyło to tyle, że musiał zdobyć zaufanie Evelyn i sprawić, by przestała się go obawiać.

- Nie jesteśmy spóźnieni? - Jej głos zdradzał zdenerwowanie. - Nie powinniśmy już ruszać?

Właściwie powinien wpaść w złość, ponieważ brak pewności widoczny na twarzy Evelyn mógł przyczynić się do jego klęski. Ale on traktował to jako wyzwanie. Widział, jak na nią działa, i musiał przyznać, że bardzo mu to odpowiadało. Zwłaszcza że jej duże pełne usta naprawdę wiele obiecywały.

Przeszło mu przez myśl, że już wcześniej widział identyczne wargi, a także wąski nos i niezwykle niebieskie oczy, takie jak u Evelyn. Nie potrafił jednak dopasować przelotnego wspomnienia do konkretnego miejsca ani czasu, dlatego przestał się zastanawiać. To i tak nie miało teraz znaczenia.

- Jeszcze nie - odparł z uśmiechem. - Kolacja zostanie podana o dwudziestej w apartamencie prezydenckim.

Spojrzał na elegancki zegarek połyskujący na jego nadgarstku, a potem zerknął przez ramię w stronę drzwi. Został jeszcze pewien drobiazg, który powinien z nią omówić.

- Może powinnam sprawdzić, czy personel przygotował wszystko, jak należy - zaproponowała gorliwie. - Przy okazji mogłabym przypomnieć, że będzie sześć osób zamiast...

Leo poczuł się jak myśliwy obłaskawiający przerażone zwierzę.

- Evelyn, nie musisz się tym przejmować - zapewnił łagodnym głosem. - Poza tym powinniśmy skupić się teraz na ważniejszych sprawach. - Chociaż tylko musnął jej ramię, podskoczyła jak oparzona.

- A konkretnie? - zapytała niepewnie, wpatrując się w jedno ze zdjęć wiszących na ścianie, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego.

- Jesteś idealna. - Odgarnął niesforny kosmyk, który opadł jej za twarz. - Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej fałszywej narzeczonej.

Zamrugnęła energicznie, robiąc krok w tył.

- Wyczuwam, że jest jakieś ale.

- Nie ma żadnego - zapewnił bez wahania. - Chodzi tylko o to, że musimy dopracować historię naszej znajomości, na wypadek gdyby ludzie zaczęli nas wypytywać. Uznałem, że najlepiej będzie trzymać się możliwie blisko prawdy, żeby całkiem nie stra-

cić wiarygodności. Dlatego nie zamierzam ukrywać, że pracujesz jako moja osobista asystentka. Właściwie zamierzam uczynić z tej informacji punkt wyjścia do całej reszty.

- Zgoda.

- W takim razie słuchaj: jesteśmy ze sobą od dwóch lat, ale nie widzimy się za często, ponieważ ja ciągle podróżuję, a ty nie chcesz wyjechać z Australii.

- To ma sens.

- I doskonale tłumaczy, dlaczego zwlekamy z podjęciem ważnej decyzji.

- O małżeństwie. - Skinęła głową. - Nie zamierzamy się spieszyć.

- Dokładnie. - Ujął jej dłoń, spoglądając głęboko w niebieskie oczy Evelyn. - Chcemy zyskać absolutną pewność, co nie jest łatwe, skoro widzimy się ledwie kilka razy w roku.

- I tego się będę trzymać.

- Doskonale. - Przytrzymał ją tak, żeby nie mogła odwrócić od niego głowy. - Jest jednak jedna rzecz, której nie rozumiesz.

- Wiedziała, że pojawi się jakiś haczyk - odparła ponuro, chociaż tak naprawdę miała ochotę wybuchnąć nerwowym śmiechem.

- To nic takiego. Zależy mi wyłącznie na tym, żebyś się odprężyła.

- Jestem odprężona - odparła sztywno, brzmiąc raczej jak surowa urzędniczka niż płomienna kochanka.

- To dziwne, że tak twierdzisz. - Musnął palcem jej ramię, a wtedy zadrżała i zaczerwieniła się. - Bo najwyraźniej każdy mój dotyk sprawia, że czujesz się skrepowana.

- Przecież mamy tylko zjeść kolację. Nie rozumiem, czemu miałbyś mnie dotykać.

- Każdy gorąckrwisty mężczyzna, zwłaszcza taki, który zamierza cię poślubić, wykorzystalby najmniejszą okazję, żeby móc cię dotknąć.

- No tak, nie pomyślałam o tym. Co w takim razie proponujesz? - zapytała tak, jakby się bała usłyszeć odpowiedź.

Otworzyła oczy tak szeroko, że ujrzał w nich całą feerię barw, od błękitu po morską zieleń.

Leo zaciekawilo, jak wyglądały te oczy w chwili uniesienia.

- Uważam, że w takich sytuacjach najlepiej sprawdza się praktyka.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Mam być twoim królikiem doświadczalnym?

Ignorując oskarżenie Evelyn, przyjrzał się uważnie jej ponętym ustom i uznał, że są idealne.

- I wolałbym, żebyś nie podskakiwała za każdym razem, kiedy cię dotykam.

- Postaram się - wycodziła przez zaciśnięte zęby, przewracając oczami, po czym westchnęła z rezygnacją.

- Doskonale - odparł radośnie, wsuwając palec pod jej podbródek. - W takim razie został już tylko jeden szczegół.

- Naprawdę?

- Mhm - mruknął, przyciągając ją do siebie. - Musimy przećwiczyć pierwszy pocałunek, żeby uniknąć niezręcznej sytuacji w przyszłości.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie zdążyła nawet złapać oddechu, zanim zamknął jej usta pocałunkiem. Oszołomiona, osunęła się w jego ramionach, wdzięczna za siłę i solidność, które zapewniały. I gdy smakował jej wargi, muskał je, kąsał i pieścił, usłyszała cichy jęk rozkoszy, który bez wątpienia wydobył się z jej gardła. Wtedy też zdała sobie sprawę, że mocno wbija palce w jego umięśnione ramiona.

Uzmysłowiła sobie również, że Leo wyzwolił w niej coś pierwotnego i niezaspokojonego, co kazało jej dać się ponieść fali emocji, jak nigdy dotąd. Przez krótką chwilę rozkoszowała się jego smakiem, bliskością i ciepłem, gdy obejmował ją muskularnymi ramionami.

Przez ile nocy marzyła o tej chwili? Ile razy wyobrażała sobie jego twarz pochyloną tuż nad nią? Jak często fantazjowała o Leo Zamosie? Nie pamiętała. Dawno straciła rachubę.

A teraz dawne uczucia wróciły ze zdwojoną mocą. Zadrżała, gdy pocałował jej szyję, obejmując nabrzmiałe piersi. I jęknęła kolejny raz, gdy poczuła, jak bardzo jest podniecony.

I nagle poczuła podmuch chłodnego powietrza, gdy wypuścił ją z rąk. Stała z szeroko otwartymi oczami, zbyt oszołomiona, by zebrać myśli. Oddychanie było dla Eve prawdziwym wyzwaniem, podobnie jak zachowanie równowagi.

- Doskonale - powiedział z naciskiem. - Wróżę nam udany wieczór. A teraz zaczekaj na mnie. Mam coś dla ciebie.

Gdy wyszedł do innego pokoju, Evelyn osunęła się na komodę stojącą tuż za nią. Chociaż nadal trawiło ją pożądanie, wstydziła się gwałtownej reakcji własnego ciała. Gdyby całował ją dziesięć sekund dłużej, pewnie pozwoliłaby mu rozebrać się, a po dwudziestu - sama zdarłaby z siebie sukienkę.

Jeśli Leo sądził, że w ten sposób zdoła ją zrelaksować, nie mógł się bardziej pomylić. Po tym, co między nimi zaszło, będzie się czuła w jego obecności jeszcze bardziej niezręcznie. Wystarczyła sama świadomość, jak łatwo mu ulegała, zarówno przed chwi-

lą, jak i przed trzema laty. Najwyraźniej niczego się nie nauczyła i nie wyciągnęła żadnych wniosków.

Gdy wrócił do salonu, nadal walczyła o każdy oddech. Tym razem miał na sobie marynarkę i luźno zawiązany krawat. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji - nawet satysfakcji, na którą po cichu liczyła. Zauważyła, że niesie dwa małe pudełka.

- Przymierz - powiedział, wręczając jej zawiniątka. - Wypożyczyłem to na dzisiejszą noc. Mam nadzieję, że coś z tego będzie pasować.

- Wypożyczyłeś? - Wiedziała, co znajduje się w środku, i przez to jeszcze bardziej się denerwowała. Przypuszczała, że zostanie zmuszona włożyć pierścionek zaręczynowy, żeby uwiarygodnić ich historię, ale kolejne kłamstwa ciążyły coraz bardziej. Nawet nie sądziła, że udział w tej maskaradzie okaże się takim wyzwaniem. - Czy to konieczne?

Położył pudełka na jej dłoni.

- Brak pierścionka z pewnością wszystkim wydałby się niezwykły.

- A nie mogę być po prostu twoją dziewczyną?

- Narzeczona brzmi znacznie lepiej. - Mrugnął okiem, poprawiając marynarkę. - Poza tym już wszystkim uprzedziłem o statusie naszego związku. Śmiało, zajrzyj do środka.

Niechętnie otworzyła pierwszą paczuszkę. Aż zmrużyła oczy, gdy promienie słoneczne odbiły się w ogromnym kwadratowym brylancie osadzonym na obrączce z białego złota wysadzanej różowymi brylancikami. Nie potrafiła wyobrazić sobie nic wspanialszego - ale tylko do chwili, gdy ujrzała drugie arcydzieło sztuki jubilerskiej: niesamowity cejloński szafir z obu stron otoczony brylantami. Wsunęła na palec drugi pierścionek, mając nadzieję, że rozmiar jest odpowiedni.

Gdy okazało się, że pasuje jak ulał, wypełniło ją absurdalne szczęście. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w błyszczący niebieski kamień.

- Musi być wart fortunę.

Leo wzruszył ramionami, jakby to nie miało żadnego znaczenia, po czym odwrócił się do lustra, żeby poprawić krawat.

- Bardzo możliwe. Na szczęście nie musiałem za niego zapłacić.

- Oczywiście. - W końcu on tylko wypożyczył tę drogą błyskotkę na jedną noc, tak samo jak wypożyczył ją.

Pomimo prozy życia Evelyn nie mogła przestać się zastanawiać, jak czuje się kobieta, która otrzymuje od ukochanego mężczyzny taki przepiękny pierścionek i słyszy słowa: „Kocham cię. Czy zostaniesz moją żoną?”. Z pewnością znacznie lepiej od tej, której facet rzuca zdawkowe: „Przymierz”.

Tak czy inaczej, zamierzała kontynuować tę grę i udawać kogoś, kim nie była.

- Bardzo ładny - powiedział, unosząc jej dłoń. - Sprawdzałaś drugi?

- Nie ma takiej potrzeby - odparła nonszalancko, jakby to nie miało dla niej żadnego znaczenia, a jego bliskość nie przyprawiała jej o drżenie rąk. - Ten pasuje idealnie.

- I podkreśla kolor twoich oczu. Wiesz, że mienią się dokładnie tak jak morze w słoneczny dzień? Nigdy nie widziałem nic bardziej niesamowitego.

- Dziękuję - mruknęła speszona.

Nakreślił palcem kontur jej ust.

- Trochę rozmazała ci się szminka. - Uśmiechnął się wymownie. - Ciekawe, kiedy to się stało?

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Lepiej poprawię makijaż - oświadczyła, chwytając torebkę ze stolika kawowego. Niczym burza popędziła do łazienki, obiecując sobie w duchu, że nigdy więcej nie pozwoli mu zniszczyć żadnego elementu swojej stylizacji.

Obserwował, jak się od niego oddala. Zwrócił uwagę na pośpiech i nienaturalną sztywność widoczne w jej ruchach. Nie zachowywała się w ten sposób jeszcze kilka minut wcześniej, gdy trzymał ją w ramionach i całował namiętnie.

- Evelyn - zawołał za nią. Odwróciła się twarzą do niego, mocno przyciskając torebkę do piersi. - Możesz się odprężyć, ponieważ mam zasadę, której nigdy nie łamię, a która nie pozwala mi mieszać interesów z przyjemnościami.

- Czyżby? - rzuciła sceptycznie.

- Oczywiście. Nie sypiam ze swoimi asystantkami. Jeśli pocałuję lub obejmę cię dzisiejszego wieczoru, to będzie to tylko część przedstawienia. Jesteś przy mnie całkowicie bezpieczna. Rozumiesz?

Chociaż spodziewał się, że dostrzeże ulgę na jej twarzy, zauważył coś zupełnie innego - coś na kształt rozczarowania.

- Oczywiście - rzuciła zdawkowo, zanim zniknęła za drzwiami toalety.

Dobrze, że to powiedział. Ponieważ gdy zatracił się w pocałunku, omal sam nie zapomniał o swojej złotej zasadzie. Odnosząc do sejfu pudełko z drugim pierścieniem, przyznał w duchu, że pierwszy raz w życiu poczuł pokusę, by postąpić wbrew regułom.

Przyglądając się uważnie odbiciu w lustrze, Evelyn nie poznawała samej siebie. Chociaż poprawiła makijaż i zaczesła niesforne włosy w gładki kok, nadal sprawiała wrażenie rozgorączkowanej. Usta miała nabrzmiące i zaczerwienione, czego nie ukryłaby nawet najgrubsza warstwa szminki, a jej oczy lśniły intensywniej od szafiru w pierścieniu.

Wiedziała, że powinna zdusić podniecenie, które ogarnęło ją przed laty. Zdawała sobie sprawę, że nie może na nic liczyć, zwłaszcza że Leo wyznaczył wyraźne granice. On tylko grał. Ten pocałunek, podobnie jak poprzedni, nic dla niego znaczył. Gdyby było inaczej, nie odsunąłby się od niej i nie wyszedł tak po prostu.

Po tym, jak oświadczył, że nie sypia ze swoimi asystentkami, z jednej strony chciała roześmiać mu się w twarz i powiedzieć, że zmarnował szansę trzy lata temu w Sydney, a z drugiej - odetchnąć głęboko z ulgą.

Uniosła dumnie głowę i wytłumaczyła sobie w duchu, że najgorsze jest już za nią. Wiedziała, na czym stoi. Mogła więc cieszyć się rzadką możliwością wieczornego wyjścia.

To w końcu nie mogło być takie trudne.

- Pamiętaj - powiedział Leo, gdy zmierzali do apartamentu prezydenckiego - bądź łagodna i życzliwa i pod żadnym pozorem nie zaczynaj rozmów o rodzinie.

Evelyn natychmiast pomyślała o Samie.

- Co takiego zrobili ich synowie? - zapytała, żeby zmienić temat.

- Nie czytałaś o tym?

Potrząsnęła głową.

- Najwyraźniej gustuję w nieodpowiednich czasopismach.

- I nie odwiedzasz właściwych stron internetowych - dodał z przekąsem. - Do mediów wyciekł materiał nakręcony podczas imprezy z ich udziałem.

- Robili na niej coś nieprzyzwoitego?

- Można tak powiedzieć. Na tej imprezie pary wymieniały się partnerami.

- Och!

- Lepiej bym tego nie ujął. A skoro w skandal uwikłana jest połowa zarządu, Culshaw nie chce patrzeć, jak dorobek jego życia zostaje zmieszany z błotem. - Przystanął przed drzwiami. - Gotowa?

Mam nadzieję, pomyślała.

- Tak.

Gdy ujął jej dłoń, zdumiała się, jak komfortowo się poczuła, zważywszy okoliczności.

- Wyglądasz pięknie - szepnął, oddechem rozgrzewając jej skórę do czerwoności.

To tylko gra, upomniała się kolejny raz, gdy pocałował ją delikatnie, a przesycone jego zapachem powietrze zawiroowało. Żeby nie utonąć w morzu uczuć, musiała trzymać się logiki i rozsądku.

Wystarczyło, że przez kilka godzin poudaje zakochaną kobietę przekonaną o szczerości uczuć swojego partnera. Potem pożegna się i wróci do synka i walącego się domu.

Gdy kamerdyner otworzył drzwi, ich oczom ukazał się hol o szklanych ścianach. Evelyn nie mogła uwierzyć, że ta piękna kobieta, którą Leo trzyma za rękę, to właśnie ona. Musiała przyznać, że tworzyli ładną parę. Może niepotrzebnie się denerwowała? Może ten szalony plan miał szansę powodzenia?

Zauważyła starszego mężczyznę, który ruszył im na spotkanie. Bezbłędnie rozpoznała w nim Erica Culshawa, którego twarz знаła z pierwszych stron gazet. Miał już swoje lata, o czym świadczyły siwe pasemka i przygarbione ramiona. Właściwie sprawiał wrażenie człowieka, który dźwiga na barkach wielki ciężar. I miał do tego prawo.

Wyciągnął dłoń do Leo.

- Witajcie - powiedział, uśmiechając się szeroko.

- Ericu - odezwał się Leo. - Pozwól, że przedstawię ci moją narzeczoną, Evelyn Carmichael.

Eric uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy ujął jej dłoń.

- Ogromnie mi miło, Evelyn. Chodź, przedstawię cię pozostałym.

W porównaniu z i tak dużym apartamentem Leo ten był po prostu ogromny. Jadalnia i salon tworzyły przestronne pomieszczenie, z którego można było przejść prosto do gabinetu. Liczne drzwi kryły kolejne pokoje; bez wątplenia znajdowały się tam eleganckie sypialnie z łazienkami i widokiem na całe Melbourne.

Eric dokonał niezbędnych prezentacji. Jego sześćdziesięciokilkuletnia żona, Maureen Culshaw, była szczupłą kobietą o zapadniętych policzkach. Wyglądała, jakby ktoś spuścił z niej powietrze. Najwyraźniej skandal związany z ich synami zranił nie tylko Erica Culshawa. Mimo to z jej szarych oczu wyzierały ciepło i szczerłość, więc Eve poszła do niej w pierwszej kolejności.

- Cieszę się, że przyszłaś, Evelyn. Eve to obecnie rzadko spotykane imię, ale w młodości znałam kilka.

- Tak nazywała się moja babcia. I wydaje mi się, że to imię pasuje do mnie idealnie.

Potem Eric przedstawił jej państwa Alvarez. Richard wyglądał na około piętnaście lat młodszego od gospodarza wieczoru, był opalony, przystojny, miał blond włosy i niebieskie oczy o przenikliwym spojrzeniu. Z kolei jego żona, Felicity, była jeszcze młodsza i z powodzeniem mogłaby robić karierę jako gwiazda filmowa. Egzotyczna piękność prezentowała się olśniewająco w sukni w kolorze fuksji i sandałach ozdobionych drogim kamieniami.

Niezwykle dyskretni kelnerzy podali szampana i przekąski. Gdy wszyscy usiedli w salonie, Leo postarał się, żeby Evelyn siedziała obok niego. Najwyraźniej to też był element gry. Wyglądał na odprężonego i zadowolonego i bez trudu włączył się do rozmowy prowadzonej przez Erica i Richarda.

Jednocześnie ani na moment nie zapomniał o swojej „narzeczonej”. Raz za razem delikatnie dotykał jej ramienia, czym doprowadzał ją do szaleństwa. Evelyn czuła, jak czerwona, aksamitna wstęga pożądania oplata ją coraz ciaśniej.

- Evelyn?

Zamrugnęła zdezorientowana, gdy dotarło do niej, że ktoś zadał jej pytanie.

- Przepraszam, Maureen, pytałaś, jak się poznaliśmy? - Spojrzała na Leo z uśmiechem, ściskając jego dłoń, by dać do zrozumienia, że panuje nad sytuacją. - Niestety tej historii brak romantyzmu. Pracuję jako jego osobista asystentka. Od dawna dbam o jego terminarz i dokumenty i pewnego dnia tak jakoś wyszło.

- Dokładnie - dodał Leo, opierając rękę na jej udzie, jakby była jego własnością. Ponieważ wcale się jej to nie spodobało i uznała, że tym razem to ona musi wyznaczyć granicę, wbiła paznokcie w jego nadgarstek, nie na tyle mocno, by zranić, ale wystarczająco, by ostrzec. Jednak on uśmiechnął się tylko jeszcze szerzej. - I to wszystko stało się po tym, jak postanowiłem, że nigdy nie dam się wciągnąć w romans biurowy.

Maureen klasnęła w dłonie.

- Słyszałeś to, Ericu? Romans biurowy! Jakbym słyszała naszą historię.

Eric uniósł kieliszek w geście toastu.

- Maureen była najlepszą sekretarką, jaką kiedykolwiek zatrudniłem. Potrafiła pisać sto dwadzieścia słów na minutę, rozmawiając przez telefon i notując jednocześnie. Poza tym, gdy ujrzałem ją pierwszego dnia w pracy, wszystko się we mnie zagotowało. To była miłość od pierwszego wejrzenia.

Maureen spłonęła rumieńcem, a jej oczy się zaszklily. Pospiesznie wyciągnęła chusteczkę i otarła łzy wzruszenia. Żeby nie wprowadzić starszej kobiety w zakłopotanie, Evelyn odwróciła od niej uwagę zebranych i zwróciła się do egzotycznej piękności.

- A jak to było z wami, Felicity?

- No cóż... - Kobieta uśmiechnęła się, odstawiając kieliszek, po czym ujęła dłoń męża. - Pewnego dnia razem z przyjaciółką oglądałam statki w porcie Jackson, w Sydney. To był długi dzień, więc wstąpiłyśmy do małego pubu w drodze powrotnej do domu. I właśnie wtedy ten miły facet podszedł do nas i zapytał, czy może postawić nam drinki. - Uśmiechnęła się do niego czule, a on pocałował ją w czubek nosa. - Wiadomo, co było dalej.

- Tak samo było z księżniczką Mary i księciem Fredrickiem z Danii - powiedziała Maureen. - Pamiętacie tę historię.

Eve pamiętała, jednak nie miała szansy, by o tym wspomnieć, ponieważ Leo musnął palcem jej nagi kark, po czym zaczął kreślić koła na jej skórze. Ta niewinna pieszczota całkiem pochłonęła jej uwagę.

- Co roku wracamy do hotelu, w którym wtedy zamieszkaliśmy, żeby uczcić rocznicę naszego pierwszego spotkania - dodała Felicity.

- To cudownie - zachwyciła się Maureen. - Uwielbiam Sydney i port Jackson. Muszę przyznać, że tamtejszy ciepły klimat odpowiada mi bardziej niż kapryśna aura w Melbourne.

- Sydney jest wspaniałe - zgodziła się Evelyn rozleniwionym głosem, rozkoszując się dotykiem Leo. - Kiedyś tam pracowałam. Niejeden weekend spędziłam na plaży.

Leo znieruchomiał, a w jego wspomnieniach odżyło niewyraźne wspomnienie kobiety o imieniu Eve, którą poznał kiedyś w Sydney.

T L R

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwszy sygnał ostrzegawczy dotarł do niego, gdy Maureen wspomniała, że większość ludzi skraca imię Evelyn do Eve. Potem jego asystentka wspomniała o okresie spędzonym w Sydney i elementy układanki same zaczęły tworzyć logiczną całość.

Wrócił myślami do pewnego poranka przed trzema laty, gdy poleciał do Sydney, żeby ratować zagrożone negocjacje. Pamiętał przeszklone biuro, z którego rozciągał się widok na port Jackson, most Harbour i wspaniałe budynki opery. W pewnej chwili zauważył kobietę siedzącą w rogu pokoju. Była pięknie opalona, a w jej włosach połyskiwały jasne pasemka. Od razu podjął decyzję, że musi ją zdobyć.

Gdy znaleźli się sami w jakimś schowku na dokumenty, powiedziała, że nazywa się Eve. Przyciskając ją do ściany, całował pełne usta. Miała ciało warte grzechu, a jej oczy krzyczały, że chce zgrzeszyć.

Przeklinał los, gdy okazało się, że musi niezwłocznie polecieć do Santiago. Przez chwilę planował nawet wrócić do Sydney, gdy już załatwi interesy w Chile. Ale później były kolejne kontrakty i kolejne kobiety, a Eve dołączyła do wąskiego grona jego niedoszłych kochanek.

I jakby tego było mało, od przeszło dwóch lat miał ją tuż pod nosem. To ona odpowiadała na jego mejle, zajmowała się dokumentami, organizowała spotkania. Nigdy jednak nie wspomniała słowem, że już się kiedyś spotkali. Nie mógł zrozumieć, dlaczego przemilczała ten fakt.

Ponownie oparł dłoń na plecach Evelyn i spróbował włączyć się do rozmowy na temat prywatnej wyspy państwa Culshaw zlokalizowanej w archipelagu Whitsundays. Jednak zamiast okazać zainteresowanie gospodarzom wieczoru, skoncentrował się na swojej towarzyszkę. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wcześniej nie rozpoznał tych niezwykłych oczu w kolorze morza. Oczywiście zaszły w niej drobne zmiany, ale nic na tyle istotnego, by uniemożliwić mu wyłowienie tej pięknej twarzy z odmętów pamięci.

Posłała mu przelotne spojrzenie, gdy wstali i ruszyli do jadalni. Uśmiechnął się w odpowiedzi, niczego nie dając po sobie poznać, chociaż już kilka minut wcześniej podjął ważną decyzję dotyczącą ich obojga. Tej nocy zamierzał postąpić wbrew zasadom. W

końcu reguły były po to, żeby je łamać. Już i tak wystarczająco długo czekał, by zatracić się w rozkosznych krągłościach Evelyn.

Musiał przyznać, że była nie tylko piękną, ale także ogromnie utalentowaną aktorką. Z podziwem obserwował, jak wkupia się w łaski Culshawów i Alvarezów. Najwidoczniej niepotrzebnie się martwił, ponieważ jak dotąd wszystko układało się zgodnie z planem. Jedyne, co go irytowało, to ciągle zerkanie Evelyn na zegarek; powtarzała ten ruch co dziesięć minut, jakby miała inne zobowiązania na dzisiejszą noc. Bez względu na to, co planowała, nie zamierzał jej prędko wypuścić.

Po kawie kelnerzy bezszelestnie posprząтали ze stołu, po czym zniknęli za drzwiami kuchni. Pani Culshaw stłumiła ziewnięcie, a potem przeprosiła. Wyjaśniła, że sforsowała się na porannym spacerze.

- Dziękuję wam za cudowny wieczór - dodała na zakończenie. - Myślę, drodzy panowie, że możecie spotkać się jutro, by omówić warunki kontraktu.

Gdy mężczyźni zaczęli się umawiać na wspomniane spotkanie, kobiety ruszyły po szale i torebki, wymieniając ostatnie spostrzeżenia. Eve uznała, że to naprawdę mili ludzie, i z tym większym żalem pomyślała o wszystkich kłamstwach, którymi ich uraczyła. Nie pocieszała jej nawet myśl, że już nigdy więcej się nie spotkają, a z czasem ten wieczór zamieni się w mgliste wspomnienie.

- Gotowa? - zapytał Leo, całując jej dłoń.

Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Najwyraźniej wszystko ułożyło się tak, jak zaplanował.

Ostatni akt tego przedstawienia, pomyślała, spoglądając w oczy Leo lśniącego nieskrywanym pożądaniem. I chociaż ujrzała w nich obietnicę zmysłowej nocy - splecionych nagich ciał w skotłowanej pościeli - nie łudziła się, że ją spełni.

Zadrzała mimowolnie. Jak na złość ona nie musiała udawać pożądania. Zachowywała się tak, jakby naprawdę spodziewała się lada moment znaleźć się w ramionach namiętnego kochanka. Tym większy ogarniał ją żal na myśl, że cała ta emocjonalna energia pójdzie na marne.

- Samochód będzie czekał na mnie na dole? - zapytała, zerkając na wyświetlacz komórki, gdy czekali na windę.

Ucieszyła się, że nie otrzymała żadnych wiadomości, ponieważ to znaczyło, że pani Willis nie miała problemów z Samem. Będzie mogła zatem odebrać go następnego dnia rano.

- Tak ci się spieszy? - rzucił Leo. - Ktoś jeszcze czeka na ciebie tej nocy?

- Nie o to chodzi. Chcę tylko wiedzieć, czy powinnam szukać środka transportu na własną rękę.

- Naprawdę? A podczas kolacji, gdy co chwilę zerkając na zegarek, odniosłem całkiem inne wrażenie.

- Nic z tych rzeczy - upierała się, wyrzucając sobie w duchu, że nie zachowała więcej dyskrecji. - Czas mnie nie goni, ale to i tak nie ma znaczenia, bo już skończyliśmy.

- Nie zapomniałaś o czymś?

- O czym? - Dopiero gdy uniósł jej dłoń tak wysoko, by ujrzała duży połyskujący kamień, zrozumiała, do czego zmierzał. - No tak, prawie zapomniałam. - Spróbowała wyrwać dłoń z jego uchwytu, żeby zdjąć pierścionek, ale on na to nie pozwolił.

- To nie jest dobre miejsce. Zaczekaj, aż wrócimy do pokoju.

Eve chciała zaprotestować, ale z oddali dobiegły ją odgłosy rozmowy państwa Alvarez. Wtedy przypomniała sobie, że mieli pokój na tym samym piętrze co Leo, więc z pewnością zamierzali wsiąść do windy razem z nimi. Nie mogła więc tak po prostu przeprosić i wyjść z hotelu.

- Cóż za niespodziewane spotkanie - zażartował Richard, wychodząc zza rogu pod rękę z Felicity. - Wspaniała noc. Doskonała robota, Leo. Culshaw chyba dojrzał do sprzedaży. Obiecał zadzwonić jutro po porannym spacerze.

Leo uśmiechnął się, kiwając głową.

- To wspaniale - skwitował, wciskając właściwy przycisk.

Na górze porozmawiali jeszcze chwilę, po czym pary rozeszły się do swoich apartamentów. Eve nie obawiała się wejść do jaskini lwa, ponieważ pamiętała o jego złotej zasadzie: nie łączyć interesów z przyjemnościami.

Gdy Leo puścił ją przodem, weszła do środka energicznym krokiem i natychmiast zdjęła pierścionek z palca. Próbowała ignorować kuszący męski zapach i podniecenie narastające w niej po raz kolejny.

- To już wszystko - oświadczyła po tym, jak odłożyła cudowną błyskotkę do pudełka i zamknęła wieczko. - Jeśli możesz, sprawdź, proszę, czy czeka na mnie samochód. Jeśli tak, to zaraz znikam.

- Powiedziałaś, że się nie spieszysz - przypomniał jej, otwierając butelkę francuskiego szampana.

- Nie przypominam sobie, że bym to widziała tutaj przed wyjściem na kolację.

- Słusznie. Poprosiłem obsługę hotelową, żeby dostarczyła ten trunek podczas naszej nieobecności. Uznałem, że trzeba uczcić sukces.

Całkiem wytrącił ją z równowagi. Właściwie jego zachowania przeczyły słowom. Dlatego też wyostrzyła czujność i odrobinę się spięła.

- To był miły wieczór - rzuciła zdawkowo, marząc, żeby Leo przestał blokować drzwi i pozwolił jej odejść.

- Idealny - poprawił ją. - Doskonale sprawdziłaś się w roli mojej narzeczonej, Evelyn Carmichael. Może powinnaś uwzględnić to w CV. - Podał jej szampana, po czym stuknęli się delikatnie kieliszkami. - Twoje zdrowie, moja wirtualna osobista asystentko. Za nas.

Ledwo oddychała, ledwo mogła myśleć, gdy kolejny raz spojrział na nią pożądlivie. Nie rozumiała jednak, po co to robił. Nie mieli przecież publiczności. Zostali całkiem sami, co tylko potęgowało jej niepokój.

- Myślę, że nigdy więcej tego nie powtórzę.

- Czemu nie? Przecież udawanie wychodzi ci doskonale.

Mrugając powiekami, przesunęła się bliżej ściany.

- Nadal czuję się niezręcznie, gdy myślę o tym, jak oszukaliśmy państwa Culshaw i Alvarez. To tacy mili ludzie.

- Właśnie to w tobie lubię, Evelyn. - Podeszedł do niej i jednym palcem odgarnął jej za ucho kilka niesfornych kosmyków. Zadrżała, podniecona, chociaż ten gest był bardzo niewinny, a dotyk niezwykle delikatny. - Tę twoją szczerość.

W głowie Eve rozległ się ostrzegawczy głos. Nigdy wcześniej nie zwracał się do niej w ten sposób - tak szyderczo i chłodno. Każde jego słowo przypominało celnie wymierzony policzek.

- Powinam już iść - powiedziała pospiesznie, odstawiając kieliszek na najbliższy stolik. - Jest późno. Nie kłopotz kierowcy. Zamówię taksówkę.

Uśmiechnął się niczym drapieżnik, który zapędził swoją ofiarę w ślepy zaułek.

- Mam pozwolić ci odejść? - Podał jej ten sam kieliszek, który przed chwilą odstawiała. - Zanim wzniosę toast?

- Już wzniosłeś. Nie pamiętasz?

- Tamten dotyczył dzisiejszego wieczoru. A ten będzie za dawne czasy, Evelyn. A może wolisz, żebym zwracał się do ciebie Eve?

Przerażenie ścisnęło ją za gardło, a cały świat zawirował. Stało się: rozpoznał ją! Wyraźnie widziała, jak bardzo jest wściekły, ponieważ nawet nie zadał sobie trudu, żeby to ukryć. Zwilżyła językiem suche wargi.

- Nie mam nic przeciwko temu zdrobnieniu - odparła, siląc się na pogodny, lekki ton głosu. W efekcie sprawiała wrażenie, jeszcze bardziej zdenerwowanej niż w rzeczywistości. - Naprawdę na mnie już czas.

- Poznałem kiedyś pewną Eve - kontynuował bezbarwnym głosem, wyraźnie artykułując każdą sylabę. Najwyraźniej dobrze się bawił i nie miał zamiaru skrócić jej męczarni. - Pracowała w biurze w Sydney. Miała najbardziej niesamowite niebieskie oczy, jakie w życiu widziałem, i ciało warte grzechu. Aż prosiła się o moją uwagę.

- O nic się nie prosiłam! - wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Czerwona na twarzy, z sercem walącym młotem, chciała zapaść się pod ziemię.

Ujął jej podbródek i obrócił tak, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Pracujesz ze mną od ponad dwóch lat, panno „nie lubię nikogo oszukiwać”. Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

- Nie sądziłam, że to istotne.

- Co takiego? Że gdy cię dotykam, cała rozpląwasz się w zachwycie?

- Przecież do niczego nie doszło! Nie wydarzyło się nic poważnego. A potem zaczęłam dla ciebie pracować, ponieważ odpowiedziałam na ogłoszenie, które zamieściłeś w internecie. Przystąpiłaś na moje warunki, a ja robiłam wszystko, czego ode mnie oczekiwałaś. Tamto spotkanie w Sydney nie miało żadnego znaczenia. To nie ma żadnego znaczenia. - Nie mogła zapanować nad potokiem słów, który płynął niekontrolowanie,

choć wiedziała, że nie ma większego sensu. - Równie dobrze mogliśmy się nigdy nie spotkać. Gdybyś nie wciągnął mnie do swojego planu, nadal o niczym byś nie wiedział!

- Rozumiem. Czyli to moja wina, że mnie okłamywałaś?

- Nigdy cię nie okłamywałam.

- Przemilczałaś istotne fakty. Poza tym, gdy tutaj przyszedłaś, liczyłaś na to, że cię nie rozpoznaję.

- Nie prosiłam, żebyś mnie zaprosił.

- To prawda. I w końcu wiem dlaczego. Ponieważ wiedziałaś, że twoje kręactwa wyjdą na jaw. Cała ta gadka o tym, jak to nie lubisz oszukiwać ludzi, była tylko czczym gadaniem. Bo mnie okłamywałaś przez ponad dwa lata!

- Wykonywałam swoją pracę i robiłam to dobrze!

- Nikt temu nie przeczy. Ale miałem prawo wiedzieć.

- Ciekawe, czy zatrudniłbyś mnie, gdybyś znał prawdę.

- Pozwól, że coś ci wytłumaczę, Evelyn Carmichael. - Musnął palcem jej rozgrzany policzek. - Dowiedziałabyś się o tym wcześniej, gdybyś tylko była ze mną szczerą. Trzy lata temu znajdowałem się na pokładzie samolotu lecącego do Santiago. Musiałem przeczytać i streścić pięćdziesięciostronicowy raport, a potem opracować na jego podstawie strategię, dzięki której miałem doprowadzić do zawarcia umowy. Dokładnie wiedziałem, na czym się skupić, ale ciągle traciłem wątek. Wiesz dlaczego? Ponieważ przez cały czas myślałem o długonogiej blondynce z najbardziej seksownym spojrzeniem, jakie w życiu widziałem, i o tym, co bym z nią robił, gdybym został w Sydney.

- Ale... - Nawet przez myśl jej nie przeszło, że nie ona jedna żałowała tamtej straconej nocy.

- Czuję się oszukany - dodał, ściskając jej ramiona. - Ponieważ musiałem wyjechać, zanim mieliśmy okazję lepiej się poznać. - Kolejny raz spojrzał jej głęboko w oczy.

- Czy ty też czułaś się oszukana, Evelyn?

- Może odrobinę.

- Miałem nadzieję, że trochę więcej niż odrobinę.

- Możliwe, że trochę więcej - przyznała, siląc się na uśmiech.

- Na domiar złego teraz dowiaduję się, że mogłem wszystko naprawić, gdybym tylko wiedział, że dla mnie pracujesz.

Oszołomiona, zamruwała kilka razy.

- Jak miałam ci o tym powiedzieć?

- Jak mogłaś mi nie powiedzieć? Wiedziałaś, że będzie nam razem cudownie. Oboje o tym wiedzieliśmy. Dzisiaj tylko potwierdziłaś moje przypuszczenia. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak trudno było mi przetrwać nasz pocałunek, Evelyn? Zdajesz sobie sprawę, ile wysiłku kosztowało mnie wyjście z tego apartamentu przed zabranieniem cię do sypialni?

Zadrzała gwałtownie, ponieważ wiedziała, że mówił prawdę.

- Czego ode mnie chcesz?

- Chcę ciebie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nic z tego - ostrzegła słabym głosem, opierając się o ścianę za plecami, gdy przysunął usta do jej twarzy. - Nie możemy tego zrobić.

Musnął jej wargi.

- Dlaczego nie?

- Bo nie sypiasz ze swoimi asystentkami. Nie mieszasz przyjemności z interesami.

- To jest niedokończony interes - mruknął, nie odrywając oczu od jej rozpalonych do czerwoności ust. - Podlega całkiem innemu zbiorowi zasad. Chcesz go poznać, Evelyn? - Pocałował jej przymknięte powieki, a potem ponownie spojrzał jej w oczy. - A może nadal zamierzasz wyjść?

Zamknął jej usta pocałunkiem, jakby znał odpowiedź. Wyczuwała napięcie w każdym jego ruchu. Wiedziała, że ledwie panował nad pożądaniem. Oferował jej noc pełną nieopisanych przyjemności - noc, o której myślała tak wiele razy od czasu ich pierwszego spotkania.

Sama myśl o spędzeniu kilku cudownych godzin w ramionach tego seksownego mężczyzny przyprawiała ją o dreszcze rozkoszy. Chciała zostać i znów poczuć, że żyje. Nie mogła jednak zapominać o czekających obowiązkach. Była samotną matką i miała pod opieką małe dziecko, które w dodatku było wynikiem jednej nocy namiętności.

Czy mogła sobie pozwolić na chwilę beztroski, skoro ostatnia taka pobłażliwość zmieniła jej życie nieodwracalnie? Przecież mogła zachować więcej rozsądku niż w przeszłości. W końcu tak ciężko pracowała, by zapewnić Samowi wszystko co najlepsze, że zasłużyła na jedną noc przyjemności.

- To jak będzie? - zapytał, cofając się nagle. - Wolisz wrócić do domu czy poznać nowe zasady? Ostrzegam uczciwie, że to naprawdę opasły tom.

Chociaż jego słowa ociekały pożądaniem, dawał jej wybór. To, jak zakończy się ta noc, zależało wyłącznie od niej. Evelyn zdawała sobie jednak sprawę, że w rzeczywistości mogła wybrać tylko jedną opcję.

- Może moglibyśmy przejrzeć kilka stron - mruknęła ochryple, zastanawiając się, czy nie popełnia największego błędu w swoim życiu.

Zamruczał jak zwierzę - duże i bardzo zadowolone zwierzę - po czym porwał ją w ramiona i pocałował. Upadłaby, gdyby nie trzymał jej mocno. Bez opamiętania pieścił ustami każdy nagi skrawek jej ciała: szyję, kark, ramiona, dekolty, intensyfikując przyjemne doznania.

- Boże, jak ja cię pragnę - wymamrotał tak niewyraźnie, że ledwie mogła go zrozumieć.

Zachęcona do działania ściągnęła z niego marynarkę, a on zrzucił buty. Potem gdy ona zmagala się z guzikami męskiej koszuli i węzłem krawata, on całą uwagę skupił na eleganckiej sukni. Szybko znalazł suwak i zwiewna tkanina poszybowała na podłogę z cichym szelestem. Wtedy Evelyn pociągnęła za poły koszuli, a kilka zapiętych nadal guzików oderwało się i posypało na podłogę.

Tak długo czekała na ten moment. Miała go tylko dla siebie. Zachwycona, przesuwała dłońmi po jego muskularnej piersi i przeczeswała palcami porastające ją ciemne włosy. Spróbowała rozpiąć pasek przy spodniach, ale wtedy jęknął głośno, przyciskając ją mocno do ściany.

Był natarczywy i gwałtowny, gdy rozpiął jej stanik, a potem zsunął koronkowe majtki. Całował ją tak, jakby próbował zaspokoić wielki głód, dając jej jednocześnie niewyobrażalną rozkosz. Sprawił, że fantazje, które nawiedzały ją w snach podczas długich samotnych nocy, stały się rzeczywistością. Był wszystkim tym, czego pragnęła.

- Proszę - jęknęła błagalnie, gdy pieścił ją między nogami. Chciała poczuć go w sobie. Nie zamierzała czekać ani sekundy dłużej. - Proszę!

- Ty cała płoniesz - mruknął, rozpinając pasek.

Szybko zdjął spodnie i bokserki i stanął przed nią w całej okazałości. Był bardzo podniecony. Nie zapomniał jednak o zabezpieczeniu. Wprawnym ruchem założył prezerwatywę, za co Eve była mu niezwykle wdzięczna.

Potem wszystko potoczyło się niezwykle szybko. Leo ujął ją za biodra, uniósł w górę i przyciskając do ściany, wsunął w nią palce. Krzyknęła cicho, ale nadal czekała na więcej. W końcu poczuła, że wszedł w nią. Oplotła go nogami i przyłgnęła mocno do jego ciała.

Czuła się tak, jakby zawładnęło nią coś pierwotnego i niezwykle drapieżnego, co doprowadzało ją do szaleństwa i rozpalało do czerwoności wszystkie zmysły. Pozbyła się wszystkich zahamowań i jęcząc głośno, wiała się w jego objęciach.

Z każdym kolejnym ruchem Leo wznosiła się coraz wyżej, aż wreszcie dotarła na szczyt przyjemności i dała się jej pochłonać. Krzyknęła, odrzucając głowę do tyłu i drżąc gwałtownie. Kochanek szybko dołączył do niej w ekstazie.

Nie wiedziała, jak długo stali spleceni w uścisku, oddychając ciężko, ale w końcu opadła z sił i zaczęła się z niego zsuwać. Delikatnie postawiła stopy na podłodze, której przyjemny chłód sprawił, że ze zdwojoną siłą dotarły do niej wydarzenia ostatnich minut.

- O rany - mruknęła, spoglądając na Leo zawstydzona.

Nie przypuszczała, że potrafi być taką namiętną kochanką. Czy naprawdę zdarła z niego koszulę? Czy naprawdę była jak dzikie zwierzę, gdy poruszał się w niej z pasją?

Leo zaśmiał się lekko.

- Evelyn Carmichael, naprawdę potrafisz zaskakiwać.

Tak naprawdę to zaskoczyła także samą siebie.

Gdy sięgnęła po sukienkę, złapał ją za nadgarstek.

- Zostaw. Zbliża się druga runda.

- Druga runda?

Jego oczy zabłyśły figlarnie.

- Zbiór zasad, który zaczęliśmy przeglądać, jest niezwykle opasły. To był dopiero pierwszy rozdział.

Mimo wszystko Eve uniosła sukienkę i przycisnęła ją do piersi. Chociaż dopiero co uprawiali seks, czuła się skrępowana, gdy stała przed mężczyzną w samych pończochach i szpilkach. Nie miała już takiego ciała jak przed laty. Po porodzie jej skóra straciła nieco jędrności, a gdzieś tam pojawiły się drobne rozstępy. Także jej brzuch nie był już tak umięśniony jak dawniej.

- Wyglądasz jak bogini wyłaniająca się z morskich fal - powiedział Leo przeciągle.

- A ty przypominasz pirata - odpowiedziała, dając się wciągnąć w jego grę. Wiedziała, że prędzej czy później wszystko się skończy. - Bezlitosnego i zawadiackiego.

- Skąd wiedziałaś? - uśmiechnął się, biorąc ją na ręce.

- O czym? - zapytała, wtulając głowę w jego ramię.

- Bogini morza i zawadiacki pirat. - Puścił do niej oko, po czym położył ją delikatnie na olbrzymim łóżku. - Tak właśnie brzmi tytuł kolejnego rozdziału.

Wspomniany rozdział okazał się bardzo długi. Czasem Eve nie mogła znieść napięcia, gdy Leo bardzo skrupulatnie zajmował się kolejnymi częściami jej ciała, zamiast przejść do sedna, na co tak bardzo liczyła. Kolejny raz chciała poczuć w sobie jego moc i energię. Dlatego z tym większą przyjemnością powitała moment spełnienia.

Gdy leżała już wyciszona, spoglądając przez okna na światła Melbourne i księżyc zawieszony nad mostem na rzece Yarra, pozwoliła sobie na zaspokojenie ciekawości. Obróciła głowę spoczywającą na ramieniu Leo i przyjrzała się jego twarzy. Miał przyknięte powieki, lekko rozchylone wargi i potargane czarne włosy. Wiedziała, że nie śpi, ale nie mogła oderwać od niego oczu. Zachwycona, wspominała te chwile, gdy nazywał ją boginią.

Niestety, za drzwiami apartamentu czekała na nią codzienność i problemy z ciepłą wodą.

- Powinnam już iść - szepnęła, planując prace nad instalacją nowej kanalizacji. - Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli wezmę prysznic?

Otworzył szeroko oczy i przesunął rękę na jej pierś.

- Mam dużo lepszy pomysł.

Evelyn przełknęła ślinę. Nie mogła uwierzyć, że sugerował ciąg dalszy. Mimo to zapytała niepewnie:

- Rozdział trzeci?

Skinął głową, muskając jej brzuch i udo.

- Jest bardzo długi. - Uniósł się na rękach. - Pora zaczynać.

Godzinę później Eve leżała w wannie z pianą sięgającą brody. Bicz wodne przyjemnie masowały wyeksploatowane mięśnie, z których istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy. Słyszała głos Leo, który rozmawiał ze swoim szoferem. Poleciał mu odwiedzić ją do domu.

Jednak zanim opuści ten bajkowy świat, mogła jeszcze przez kilka chwil rozkoszować się jego luksusami. Senna i wycieńczona, rozejrzała się po marmurowej łazience

w kolorze łanów pszenicy. Nisko zawieszona lampy tworzyły przytulny nastrój, a szklana kabina z przeróżnymi natryskami była większa od całej jej łazienki.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie, że tak wygląda jej codzienność: podróże, eleganckie hotele z widokami na panoramy najróżniejszych miast i taki cudowny kochanek jak Leo, przy którym każda kobieta może się poczuć wyjątkowa. Jak bardzo różnił się ten świat od pękających tynków i braku ciepłej wody w miejscu, do którego należała.

Nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przecież za nic w świecie nie zamieniłaby swojego dotychczasowego życia na żadne inne, ponieważ miała Sama. On był najważniejszą osobą w jej życiu, więc czym prędzej powinna do niego wrócić.

Po raz ostatni zanurzyła się pod wodą, a potem usiadła, rozkoszując się ciepłymi strużkami pieścącymi jej skórę. Wiedziała, że cokolwiek wydarzy się w przyszłości, zawsze będzie mogła wrócić pamięcią do tej cudownej nocy.

- Samochód będzie czekał za około pół godziny - poinformował Leo, wchodząc do łazienki przepasany białym ręcznikiem. - Zdasz wziąć prysznic i ubrać się przez ten czas?

Chociaż ani na chwilę nie zapomniała, że ten moment nastąpi, nie potrafiła powstrzymać ukłucia żalu. Zaledwie trzydzieści minut dzieliło ją od przemiany z kochanki w samotną matkę. Nie istniała jednak inna możliwość. Skinęła więc głową.

- Bez problemu.

Wyciągnął do niej rękę, a Eve chwyciła ją, żeby nie poślizgnąć się przy wychodzeniu. Po jej ciele wciąż spływała piana. Jednak zanim ruszyła pod prysznic, znieruchomiała, spoglądając głęboko w oczy Leo.

- Coś się stało? - zapytała, ale on tylko pokiwał głową.

- Chyba jednak nie wystarczy ci czasu - mruknął, spoglądając pożądliwie na kształtną pierś.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Zignorował jej komentarz i wolno zaczął zgarniać z niej pianę.

- Ciągłe jest wcześnie - mruknął.

- Leo. - Spróbowała zapanować nad przyływem pożądania i zdecydowanym krokiem ruszyła do kabiny prysznicowej. Odkręciła chłodną wodę i stanęła pod deszczowni-

cą. Dopiero gdy chłodne krople ostudziły jej rozpalone ciało, odważyła się na niego spojrzeć i dodała: - Jest trzecia nad ranem i zamierzam wrócić do domu.

Musiała pamiętać o dziecku. Sam obudzi się za kilka godzin, pełen energii i chęci do zabawy, a ona będzie musiała sprostać oczekiwaniom niezmordowanego malca. Dlatego potrzebowała przynajmniej kilku godzin snu.

- W takim razie może mógłbym wpaść jutro do ciebie, gdy tylko załatwię interesy?

Serce zabiło jej niespokojnie i omal nie wypuściła z rąk butelki z mydłem w płynie. Stała plecami do niego i rzuciła jakby od niechcienia:

- Myślałam, że zamierzasz lecieć do Londynu po podpisaniu umowy z Culshawem.

Pocałował ją w ramię i objął w pasie. Eve zwalczyła pokusę, by spojrzeć na niego i oprzeć głowę na jego ramieniu - ten ostatni raz.

- Myślę, że to nie byłoby mądre - dodała, zakręcając wodę. Uwolniła się z jego uścisku i chwyciła ręcznik, którym pospiesznie się owinęła. - Oboje zgodziliśmy się, że to przygoda na jedną noc. Było nam razem dobrze, ale na tym powinniśmy poprzestać.

- Tylko dobrze? - oburzył się.

Najwyraźniej uznał jej słowa za obraźliwe.

Chwyciła drugi ręcznik i zawiązała go ciasno na głowie, nie tylko po to, żeby wytrzeć włosy, ale także dlatego, że chciała zawęzić sobie pole widzenia i nie patrzeć na cudownie wyrzeźbione męskie ciało.

- Niech ci będzie - westchnęła cicho. - Seks był wspaniały, a nawet niewiarygodny.

Niestety ręcznik nie chronił jej przed urokiem Leo.

- Dlaczego więc nie chcesz spotkać się ponownie? Przecież nie oczekuję od ciebie żadnych zobowiązań.

Na jedną grzeszną noc mogła sobie pozwolić, ale dłuższy romans nie wchodził w grę w żadnym razie. Wiedziała, że dla Sama najważniejsza była stabilizacja, a matka wpadająca w ramiona kolejnych kochanków nie mogłaby mu jej zapewnić. Z tą myślą potrząsnęła głową, po czym ruszyła na poszukiwanie swojego ubrania.

- Nie mogę dla ciebie pracować i jednocześnie z tobą sypiać.

- To rzuć pracę asystentki i zostań moją kochanką.

Czym prędzej zrzuciła ręcznik i założyła bieliznę. Chciała do minimum ograniczyć czas, gdy będzie przebywała w jego towarzystwie naga. Inaczej ponownie mogłaby się znaleźć w jego ramionach i ulec magii chwili.

- Chyba żartujesz?

- Masz rację - przyznał bez cienia drwiny w głosie. - Gdzie ja bym znalazł kogoś tak kompetentnego jak ty? W takim razie przyjmij obie posady.

- Doskonały pomysł - zachnęła się, zapinając suwak sukienki. Usiadła na łóżku, żeby naciągnąć pończochy na nogi. - Myślałam, że już nigdy mi tego nie zaproponujesz. A gdy już się mną znudzisz, będziesz mógł mi zlecić wysłanie jednej z tych bransoletek, które fundujesz wszystkim swoim kochankom na zakończenie znajomości. Nawet nie będziesz musiał mi podawać adresu. Jakie to wygodne!

- Evelyn?

Nawet na niego nie spojrzała, zajęta szukaniem grzebienia w torebce.

- Co?

- Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosna.

- Zazdrosna? Ja? - Minęła go w drodze do łazienki, gdzie na toalecie znalazła grzebień dla gości, nadal zapakowany w folię. Wyciągnęła go i rozczesała wilgotne włosy, które następnie spięła spinką. - Ciekawe o kogo?

Oparł się ramieniem o framugę drzwi. W tej pozycji, osłonięty jedynie ręcznikiem przewiązanym w pasie, prezentował się zniewalająco. Eve dobrze wiedziała, czego będzie jej brakować po dzisiejszej nocy.

- Nawet jeśli nie jesteś zazdrosna, to coś cię gryzie. Powiesz mi, o co chodzi?

Nie chciała być za bardzo napastliwa, ponieważ nie miała pewności, czy zachowa pracę, jeśli za bardzo go rozgniewa. Zyskała jednak możliwość, żeby zaspokoić ciekawość.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Naprawdę.

- Nie rozumiem cię.

Roześmiał się głośno.

- A czego konkretnie?

- Wszystkiego. Jesteś dla mnie zagadką. Nie brakuje ci pewności siebie, odnosisz sukcesy, zarabiasz krocie, latasz prywatnym odrzutowcem, a do tego jesteś namiętym kochankiem i możesz przebierać w kobietach, które ustawiają się do ciebie w kolejce... - Zrobiła pauzę, żeby przemyśleć, czy nie powiedziała za dużo. Nie chciała przez przypadek odkryć przed nim swoich kart.

Leo uśmiechnął się.

- To wszystkie zarzuty? Bo chyba nadal nie rozumiem, gdzie tkwi problem.

- Masz w sobie coś takiego, co zjednuje ci ludzi, i wiesz o tym. Nie rozumiem więc, dlaczego musiałeś mi zapłacić za udawanie twojej narzeczonej.

- Zrobiłabyś to za darmo? Skoro tak, będę o tym pamiętał.

- Nie! - zaprotestowała bez namysłu. - Nie o to chodzi. Nie rozumiem, dlaczego musisz udawać. Dlaczego taki atrakcyjny, świadomy swojej seksualności mężczyzna nie ma żony, narzeczonej czy choćby dziewczyny? Jak to w ogóle możliwe?

Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy odepchnął się od ściany i ruszył w jej stronę.

- Po co kupować jedną książkę, skoro można mieć całą bibliotekę? - mruknął wyzywająco, głaszcząc jej twarz.

Poczuła się jak rażona piorunem.

- No cóż, okres wynajmu tej konkretnej książki dobiegł końca. Dobranoc, Leo.

Ruszył za nią do drzwi.

- Evelyn?

Przystanąła, ale nie odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Tak?

- Zanim wyjdiesz, chcę powiedzieć ci coś, co mówię wszystkim kobietom i co być może rzuci światło na zaistniałą sytuację.

- Słucham.

- Lubię kobiety i seks, ale nie szukam nikogo na stałe. Nie zamierzam założyć rodziny, ponieważ się do tego nie nadaję.

Tym razem odwróciła się i zrobiła krok w stronę Leo.

- Naprawdę uważasz mnie za kobietę, która poluje na bogatego męża?

- Powiedziałem tylko...

- Lepiej nic już nie mów. Zapewniam cię, że gdybym szukała męża, nie wybrałabym takiego, który zaprasza do sypialni wszystkie kobiety, jak leci! - Wściekła wsunęła stopy w szpilki, chwyciła torebkę i oparła dłoń na klamce.

- Evelyn!

Spojrzała na niego w obawie, że usłyszy słowa obwieszczające koniec pewnego etapu jej życia. Ponieważ jednak chciała zachować twarz, postanowiła odezwać się pierwsza.

- Rozumiem, że już dla ciebie nie pracuję.

- Nie wygłupiaj się. Nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

Skinęła głową, pozornie zachowując opanowanie. W środku wszystko się w niej gotowało. Nie mogła uwierzyć, że zaryzykowała przyszłość swoją i swojego dziecka z powodu mężczyzny, który uważał ją za naciągaczkę.

- W takim razie idę. Życzę ci powodzenia podczas jutrzejszego spotkania. Rozumiem, że skontaktujesz się ze mną w odpowiednim czasie. - Podała mu rękę, żeby tym gestem podkreślić powrót do czysto zawodowych relacji, nawet jeśli jej szef miał na sobie tylko ręcznik. - Dziękuję za ten wieczór, panie Zamos. Było mi bardzo miło.

Zdumiony tak oficjalnym zachowaniem Leo uniósł jedną brew, ale uściśnął jej dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Evelyn. Mnie również było bardzo miło.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Walczyła z zamkiem w drzwiach, trzymając na rękach Sama, który wydawał się znacznie cięższy niż zwykle. Albo noc cielesnych uciech tak bardzo ją wyczerpała, albo jej dziecko znacznie przybrało na wadze w ciągu kilku ostatnich godzin.

W końcu zdołała przekręcić oporny klucz i weszła do domu. Niemal natychmiast zaczął dzwonić telefon. I chociaż nie miała ochoty na rozmowy, odebrała, żeby uciszyć irytujące brzęczenie.

- Evelyn, mówi Leo.

Na dźwięk znajomego głosu gwałtownie wciągnęła powietrze. Był ostatnią osobą, od której telefonu się teraz spodziewała.

- Evelyn? - powtórzył, gdy milczała dłuższą chwilę, zmagając się z niechcianymi wspomnieniami namiętych pieścizot i zmysłowych uciech.

- Przyznam, że mnie zaskoczyłeś.

- Właściwie sam jestem zaskoczony - odparł pospiesznie. - Ale jest sprawa. Culshaw postanowił prowadzić rozmowy w miejscu, które bardziej odpowiada Maureen. Zaproponował wyjazd na jedną z jego wysp w północnym Queensland.

Ogarnął ją niepokój.

- Mam zrobić dla ciebie rezerwację? Zająć się twoim grafikiem?

- Nic z tych rzeczy. Musisz tam ze mną pojechać.

Pocałowała Sama, który zaczął wiercić się zniecierpliwiony.

- Leo, wiesz, że to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Ustaliliśmy, że to była przygoda na jedną noc.

- Ale propozycja Culshawa wszystko zmienia.

- No to masz pecha. Ja zrobiłam wszystko, na co się umawialiśmy... a nawet więcej.

- To zawrzemy nową umowę - rzucił wściekle. - Ile chcesz tym razem?

- Nie chodzi o pieniądze.

- Pięćdziesiąt tysięcy.

- Nie zamierzam więcej okłamywać tych miłych ludzi.

- Sto?

Wbiła wzrok w sufit, z trudem łapiąc powietrze. Taka ogromna suma znacznie przyspieszyłaby remont domu. Mogłaby zatrudnić kompetentnego architekta, zrobić dobry projekt i może nawet zbudować plac zabaw dla Sama. Nie mogła jej jednak przyjąć.

- Nie!

- Zatem nie jedziesz ze mną?

- Zdecydowanie nie.

- Co w takim razie mam powiedzieć Culshawowi?

- To twoje kłamstwo, Leo. Powiedz mu, co chcesz: że sprawy rodzinne zatrzymały mnie w Melbourne, że zachorowałam albo że nigdy nie byłam twoją narzeczoną. Decyzja należy do ciebie. - Chłopiec zaczął cicho popiskiwać. Najwyraźniej znudziło mu się leżenie na piersi matki.

- Co to było? - zapytał Leo.

- To ja, próbowałam się rozłączyć. Czy to wszystko? Jeśli tak, to muszę kończyć. - Modliła się w duchu o szybkie zakończenie tej rozmowy, ponieważ z trudem wytrzymywała ciężar Sama.

- Nie. Potrzebuję... potrzebuję kilku dokumentów.

- Dobrze - odparła z westchnieniem, zastanawiając się, jakich dokumentów może mu brakować, skoro przesłała mu wszystkie niezbędne papiery i to w trzech egzemplarzach. - Powiedz tylko które, a ja prześlę ci je mejlem.

- Nie. Potrzebuję oryginałów. Musisz mi je dostarczyć możliwie jak najszybciej.

- W takim razie zaraz zamówię kuriera.

- Nie zgadzam się. Musisz zrobić to sama.

- Dlaczego?

- Ponieważ zawierają poufne informacje i nie mogę ryzykować, że wpadną w niepowołane ręce, zwłaszcza na tak ważnym etapie negocjacji. - Gdy nic nie odpowiedziała, dodał nagle: - Sądziłem, że nadal chcesz dla mnie pracować.

Eve poczuła się tak, jakby dostała w twarz. Wiedział, że nie chciała stracić tej posady, więc użył groźby, by ją przekonać.

- Dobrze, przyjadę, ale zamierzam poczekać na ciebie w holu.

- Słucham?

- Nie zamierzam wchodzić na górę, nie po tym, jak...

- Myślisz, że spróbowałbym cię uwieść?

Nie liczyła na to po tym, jak się rozstali. Mimo to nie miała stuprocentowego zaufania do siebie ani tym bardziej do niego. Dlatego uznała, że lepiej unikać pokus. Na samo wspomnienie minionej nocy robiło jej się gorąco. Aż strach pomyśleć, jak by zareagowała na widok ściany, przy której kochali się pierwszy raz.

- Po prostu uważam, że to nie byłby dobry pomysł.

- Jak chcesz. Spotkamy się w kawiarni hotelowej. Chyba możesz wypić ze mną kawę?

- Zgoda.

Nieco później jechała razem z Samem do hotelu, w którym mieszkał Leo. Niestety pani Willis nie mogła zająć się malcem, więc musiała zabrać go ze sobą. Ostatecznie uznała, że dobrze się stało. Znając stosunek swojego szefa do zakładania rodziny i posiadania dzieci, mogła założyć, że chłopiec skutecznie go odstraszy i powstrzyma przed kolejnymi próbami powtórzenia wydarzeń minionej nocy.

Czterdzieści minut później portier pomógł jej wyjąć z auta zarówno wózek, jak i śpiącego Sama. Na szczęście dziecko, które zdążyło zasnąć w czasie jazdy, nie obudziło się. Eve miała nadzieję, że spotkanie z Leo nie potrwa dłużej niż dziesięć minut, a jej syn nie obudzi się do czasu, aż opuszczą hotel.

O tej porze dnia kawiarnia nie była zatłoczona. Tylko kilka stolików zajmowały pary cieszące się swoją bliskością albo rodziny raczące się popołudniową herbatą. Już wcześniej uprzedziła recepcjonistę, żeby przekazał Leo Zamosowi, że czeka na niego w umówionym miejscu. Poświęciła więc kilka minut na podziwianie wnętrza. Z balkonu miała doskonały widok na róże pnące się wzdłuż schodów i uroczą fontannę tryskającą wodą do wysokości wyższych pięter hotelu. To nie było miejsce przeznaczone dla szarych ludzi takich jak ona - z zepsutym sprzętem kuchennym i niesprawną kanalizacją czekającymi w domu.

Usiadła na kanapie w częściowo zamkniętym boksie, który zapewniał nieco prywatności. Niestety, chwilę później obudził się Sam i natychmiast zaczął się podejrzliwie rozglądać po nieznanym miejscu.

- Wszystko dobrze, kochanie - powiedziała, sięgając do torby po przekąskę odpowiednią dla małego dziecka. - Niedługo stąd wyjdziemy. Potem zabiorę cię na długi spacer wzdłuż Southbank. Spodoba ci się. Zobaczysz rzekę, ptaki... i może nawet jakąś rybę.

- Lyba! - powtórzył Sam, sięgając po rodzynki. - Lyba!

Czekając na telefon z recepcji, Leo obmyślał plan zwabienia Evelyn do swojego apartamentu. Skoro wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie chce się w nim znaleźć, musiał naprawdę się postarać. W końcu wpadł na pomysł idealny w swoje prostocie.

Zamierzał odebrać dokumenty, a potem zaproponować, że odprowadzi ją do samochodu. Potem powie, że o czymś zapomniał i poprosi, by pojechała z nim na górę, gdzie będzie mógł jej to przekazać.

Zadowolony z siebie wyszedł na korytarz i zjechał windą na drugie piętro. Przez chwilę błądził wzrokiem po twarzach zgromadzonych tam ludzi w poszukiwaniu przejętego, jak sądził, oblicza młodej kobiety. Na pewno nie zapomniała tak szybko wspólnie spędzonej nocy. On sam nie mógł zmrużyć oka, gdy wspominał płomienne godziny przeżyte w jej towarzystwie. Właściwie wciąż o niej myślał.

Dlatego gdy Culshaw zaproponował, by przed podpisaniem umowy przenieść się na jedną z jego wysp, Leo dostrzegł swoją szansę. Oczywiście nie był zadowolony z faktu, że nie zakończyli negocjacji poprzedniego wieczoru podczas kolacji ani następnego dnia przy lunchu, ale skoro pojawiły się komplikacje, mógł przynajmniej spróbować odrobinę je sobie zrekompensować.

Nagle dostrzegł ją w niedużym boksie. Miała wysoko upięte włosy, więc wyraźnie widział jej odsłoniętą szyję i ten fragment nagiego ciała wystarczył, by pożądanie ponownie dało o sobie znać. Gdy wspomnienia zaczęły mieszać się z rzeczywistością, podjął decyzji, że dołoży wszelkich starań, by przekonać ją do wyjazdu na wyspę.

Mimo wszystko z niepokojem myślał o dzikich żądzach, które rozbudziła w nim Evelyn. Nie rozumiał, co takiego w sobie miała, że to, co tak długo starał się trzymać w

ukryciu, powoli zaczynało wyłaniać się na powierzchnię. Przecież początkowo miała tylko pomóc mu w negocjacjach. Seks był niespodziewanym, choć miłym bonusem.

Przyjrzał jej się uważnie raz jeszcze. I wtedy zauważył, że porusza ustami, jakby z kimś rozmawiała. Nie było tam jednak nikogo innego. Ale coś przykuło jego uwagę: niewyraźny kształt tuż obok kanapy, na której siedziała. Nagle zrozumiał, na co patrzy, i cały jego misterny plan legł w gruzach.

- Witaj, Leo - powiedziała na jego widok, zamykając kolorową książeczkę, którą trzymała w rękach. - Przywiozłam dokumenty, o które prosiłeś.

Niewątpliwie przywiozła znacznie więcej! W stojącym obok niej wózku siedziało małe dziecko, ściskając mocno poręcz przed sobą. Jakby tego było mało, chłopczyk patrzył na niego z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami, z których wycierał strach. Pewnie dostrzegł potwora, który w nim drzemał.

- Co to jest, do diabła?

- Leo, poznaj mojego syna, Sama. - Odwróciła się w stronę wózka. - Sam, to jest pan Zamos. Jeżeli będziesz dla niego miły, może pozwoli ci mówić do siebie Leo.

- Nie! - krzyknął Sam, odpychając się od poręczy i odchylając głowę do tyłu.

- Przepraszam - rzuciła pospiesznie Eve, klepiąc malca po plecach. - Dopiero się obudził. Zapomnijmy o kawie. Będzie lepiej, jeśli zabiorę go na spacer. - Podniosła ze stolika teczkę, po czym podała ją Leo. - Tu są wszystkie dokumenty, o które prosiłeś. Zaznaczyłam miejsca, w których musisz złożyć podpis. Daj znać, jeżeli będziesz jeszcze czegoś ode mnie potrzebował. Powinnam być w domu za kilka godzin.

Leo nie mógł wydusić słowa. Kontrolowanie własnego ciała przychodziło mu z takim trudem, że nie miał pewności, czy utrzyma teczkę. Mógł myśleć tylko o tym, że jego asystentka, która zeszłej nocy została także jego kochanką, ma dziecko. Kolejny „szczęgół”, który przed nim zataiła!

- Mówiłaś, że nie ma żadnego pana Carmichaela.

- Bo nie ma.

- To skąd on się wziął?

- Leo, on ma na imię Sam.

- A kim jest jego ojciec?

- To nie twoja sprawa.

- I właśnie tak zamierzasz mu odpowiedzieć, kiedy zapyta, co robiłaś zeszłej nocy?

Pokręciła głową, patrząc na niego ze smutkiem.

- Ojciec Sama nie ma z tym nic wspólnego.

Co chwilę spoglądał to na nią, to na dziecko. Przyszło mu do głowy, że mogła pożyczyc od kogoś malca, by się od niego uwolnić. W końcu chłopiec miał oliwkową cerę i ciemne włosy. Jednak gdy przyjrzał się uważniej, zauważył pełne usta i te niesamowite zielononiebieskie oczy, które z całą pewnością odziedziczył po matce.

Wtedy dotarło do niego, że nie był jedynym mężczyzną, który ją posiadał. I z niezrozumiałych przyczyn ta myśl wytrąciła go z równowagi. Co więcej, wpadł w złość, gdy wyobraził sobie Evelyn w ramionach innego mężczyzny.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

- Dlaczego?

- Do diabła, Evelyn! Doskonale wiesz dlaczego!

- Bo spędziliśmy razem jedną noc? - syknęła Evelyn, na co Sam się rozplakał. Natychmiast pochyliła się nad nim i ku zaskoczeniu Leo pogłaskała go po policzku i przemówiła do niego łagodnie, zamiast dać mu klapsa.

Na ten widok coś zaczęło budzić się w Leo - coś, czego nie potrafił nazwać. Nie rozumiał, co się z nim działo ani dlaczego ta kobieta tak na niego działała. Przy niej odżywały wspomnienia, o których chciał zapomnieć. Ona poruszała w nim te struny, które chciał pozostawić nieporuszone.

- Przykro mi, że poczułeś się urażony - zwróciła się do niego, zanim ponownie skupiła uwagę na synu, odpięła go, wyjęła z wózka i przytuliła mocno. Gdy chlupanie malca nieco ucichło, dodała spokojnym już głosem: - Ale która część naszej umowy stanowi, że nie mogę mieć dzieci?

- Chcesz mi powiedzieć, że jest ich więcej?

Evelyn westchnęła, po czym zaczęła delikatnie poklepywać po plecach malca, który dla odmiany dostał czkawki.

- Co za ironia - rzuciła do niego przez ramię. - Przyszedłeś tutaj zdeterminowany, by udowodnić Ericowi Culshawowi, jakim to jesteś rodzinnym facetem, a sztywniejesz ze strachu na widok dziecka.

- Nie jestem...

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Jesteś przerażony! Dodatkowo odbierasz to jako jakiś osobisty afront. Ale mnie to nie martwi. Sam jest trochę za duży, by ktokolwiek mógł powiązać go z minioną nocą.

- Chyba nie będziesz próbować wrobić mnie w ojcostwo?!

- Nie schlebiaj sobie. Kobieta, która chciałaby spędzić z tobą całe życie, musiałaby być szalona.

- Z pewnością ojciec Sama tak samo myślał o tobie.

Wiedział, że zranił ją tymi słowami. Zauważył oszołomienie i ból na jej twarzy. Niemal natychmiast pożałował własnych słów. Ledwie powstrzymał się przed podejściem do niej i pogłaskaniem jej po policzku. Nie zrobił tego jednak. Nie mógł dopuścić do sytuacji, w której mogłoby mu zacząć na kimś zależeć.

Na szczęście Eve szybko odzyskała rezon.

- Tak, panie Zamos, mam dziecko. Ale to nigdy nie wpływało na moją pracę. Jeśli jednak masz z tym jakiś problem, możesz poszukać kogoś, kto lepiej zaspokoi twoje potrzeby.

Wiedział, że miała rację. Chociaż nie mógł nie zauważyć, jak zmysłowo kołysze biodrami, musiał przyznać, że wszelkie szanse na powtórzenie minionej nocy przepadły. Nie mogła mu dłużej pomagać i sam musiał rozwiązać ten problem. Ponadto może rzeczywiście powinien poszukać nowej asystentki - tym razem nieco starszej. Westchnął zrezygnowany.

- Jeśli tego chcesz.

Gdy tak stała przed nim, tuląc do piersi dziecko, zaczął się zastanawiać, czy tak działa instynkt i czy każda matka powinna za wszelką cenę próbować ochronić swoje dziecko.

- W takim razie zapiszę wszystkie dane dotyczące firmy na dysku i usunę je ze swojego komputera. Potem przyślę ci dysk do hotelu. Możesz mi zostawić swój nowy adres, na wypadek gdybyś zamierzał wcześniej wyjechać.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Doskonale.

- Do widzenia, panie Zamos. - Podała mu rękę. - Mam nadzieję, że uda ci się znaleźć to, czego szukasz.

Patrząc na jej wyciągniętą dłoń, nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że sprawy przybrały taki zły obrót. Wiedział, że za moment dotknie jej ostatni raz, a gdy w końcu to zrobił, poczuł delikatne drżenie. Bez zastanowienia uniósł jej dłoń do ust i pocałował. Ten pocałunek trwał zdecydowanie za długo, jakby Leo nie potrafił pogodzić się z myślą, że za chwilę ją straci.

- Żegnaj, Evelyn - powiedział wreszcie oschłym, lodowatym głosem.

Spoglądając jej w oczy, był pewien, że nigdy nie zapomni namiętnej nocy w Melbourne.

Jednak zamiast się rozejść, oboje odwrócili głowy, gdy usłyszeli znajome głosy.

- Leo! Evelyn! Tu jesteście!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chrzążając nerwowo, Eve próbowała wyswobodzić rękę z uścisku Leo, ponieważ instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, że powinna uciec z hotelu, póki jeszcze ma szansę. Jednak on tylko ścisnął jej dłoń jak w imadle.

- To twoja wina - szepnął jej do ucha, gdy Eric Culshaw zmierzał w ich stronę z promiennym uśmiechem na twarzy. - Nie zapominaj o tym.

Po tych słowach wyprostował się i przywołał na twarz wymuszony uśmiech. Jednak jego napięcie było wyczuwalne. Eve niemal słyszała warkot trybików w jego głowie, gdy w pośpiechu próbował obmyślić plan strategiczny. Wiedziała też, że trudno będzie im się wyplątać z tej niezręcznej sytuacji.

- Witaj, Ericu - powiedział Leo, wprawnie maskując zdenerwowanie. - Sądziłem, że zabrałeś Maureen na spotkanie ze znajomymi.

Eric chrząknął zmieszany.

- Niestety, przeczytała kolejny artykuł w jakimś brukowcu i od razu rozboleła ją głowa. - Pokręcił głową. - Dziennikarze tak łatwo się nie poddają. Nie wiem, na co jeszcze liczą. Przecież wyciągnęli już wszystkie brudy. - Westchnął ciężko, po czym spojrzał na nich ze słabym uśmiechem. - Ale wasz widok mnie uspakaja. I w dodatku jest was troje. Przedstawicie mi tego młodzieńca?

Jakby wyczuł, że o nim mowa, chłopiec spojrzał na starszego mężczyznę.

- To jest Sam - wydukała Eve. Bała się, że znów będzie musiała oszukiwać, a chciała tego uniknąć. - Właśnie skończył osiemnaście miesięcy.

Culshaw uśmiechnął się przyjaźnie do Sama i poczochnął jego czuprynę.

- Przystojny chłopak. Kiedy zamierzaliście nam o nim powiedzieć?

Eve zapragnęła zapaść się pod ziemię. Nie sądziła, że Eric uzna Sama za syna Leo. Jednak gdy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że nie on jeden mógłby się pomylić. W końcu biologiczny ojciec chłopca też miał greckie korzenie. Ciemne włosy i oczy małego bardzo przypominały te, którymi natura obdarzyła Leo.

- Właściwie... - zaczęła zdeterminowana, żeby wyjaśnić to nieporozumienie.

Urwała jednak w połowie zdania, ponieważ Leo spiorunował ją wzrokiem.

- Eve nie lubi za dużo o sobie opowiadać - powiedział Leo, uśmiechając się do Erica.

Nagle dołączyła do nich Maureen. Była blada i spięta, ale na widok dziecka ożywiła się i już po chwili zachowywała się niczym najprawdziwsza babcia.

- Nie mówiliście, że macie taki skarb - skarciła ich Maureen, po czym wróciła do zabawy w chowanego.

- Nie mamy ślubu, a ludzie różnie komentują takie...

- Bzdura - przerwał jej Eric, głaszcząc Sama po policzku. - W dzisiejszych czasach nie trzeba się ze wszystkim spieszyć.

Leo zrobił minę zwycięzcy, gdy Maureen wyjęła chłopca z wózka, posadziła sobie na kolanie i zaczęła go bujać. Malec zapiszczał zachwycony, a wtedy Eric przysunął sobie krzesło bliżej żony. Spojrzał na Evelyn i zapytał:

- Rozumiem, że to Sama miał na myśli Leo, gdy tłumaczył, że nie możesz dołączyć do nas na wyspie z powodu „ważnych spraw rodzinnych“?

Eve ciężko opadła na krzesło. Wbrew swojej woli była coraz ciaśniej oplataną pajęczyną intryg.

- To moja wina, Ericu - odezwał się Leo ze spokojem. - Uznałem, że małe dziecko może nam przeszkadzać w interesach.

- Sam potrafi być naprawdę absorbujący - dodała Eve. - Zwłaszcza gdy zmieni mu się rozkład dnia. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak potrafi marudzić.

- Ten słodki brzdąc? - zdumiał się Eric, podrzucając na kolanie roześmiane dziecko. - Nie chcę słuchać takich wymówek. Musicie jechać wszyscy. Wynajmiemy opiekunkę dla Sama i zorganizujemy mu najlepsze warunki, a wy trochę odpoczniecie. Co wy na to?

Eve uśmiechnęła się słabo, ale tak naprawdę nie wiedziała, co zrobić. Perspektywa była kusząca: kilka dni w tropikalnym raju, wylegiwanie się na plaży, pływanie w ciepłym morzu, sączenie drinków z parasolkami. Jedyne problemy polegały na tym, że musiałyby dzielić pokój z mężczyzną, o którym chciała jak najszybciej zapomnieć.

- Dziękujemy za zaproszenie, ale chodzi o to, że...

- Proszę. - Maureen oparła dłoń na ramieniu Eve. - Od wieków nie bawiłam się tak dobrze jak podczas kolacji ostatniego wieczoru. Wiem, że proszę o wiele, ale to dla mnie ważne.

- Pojedziemy wszyscy razem - obiecał Leo z poważną miną. - Prawda, Evelyn?
Nie pozostało jej nic innego jak skinąć głową.

Gdy Eve szła z gaworzącym Samem na rękach w kierunku odrzutowca, ujrzała uśmiechniętego stewarda. Mężczyzna powitał ich na pokładzie, a ona skinęła głową w odpowiedzi. Nie potrafiła się odprężyć, ponieważ praktycznie została zmuszona do tego wyjazdu.

Weszła do samolotu z mieszaniną niechęci i znużenia. Wnętrze przypominało elegancki salon. Nie było tam typowych rzędów siedzisk, ale kilka brązowych, skórzanych foteli. Dalej widniały kolejne drzwi, które najpewniej prowadziły do kolejnych pomieszczeń. We wnęce zauważyła spory stół z ustawionymi dookoła krzesłami.

Leo Zamos naprawdę miał wszystko. Wszystko prócz serca, dodała w duchu. Później pomyślała, że może właśnie ta bezduszość pozwoliła mu osiągnąć tak spektakularny sukces. Brał wszystko, czego chciał, nie oglądając się na innych. Uczucia i sumienie tylko by mu w tym przeszkadzały.

Zirytowana, spojrzała na jeden z foteli, do którego przypięto fotelik dziecięcy. Wtedy przeniosła wzrok na roześmianą twarz swojego dziecka, które w przeciwieństwie do niej było zachwycone rozwojem wypadków. Sam nieustannie machał rękami i nogami, wydając odgłosy mające przypominać warkot samolotu.

- Chyba komuś się tutaj podoba - stwierdził Leo usadowiony w jednym z foteli, gdy steward zostawił ich samych.

- On ma na imię Sam - syknęła, ledwo panując nad narastającą w niej frustracją.

Ten człowiek wyzwał w niej najgorsze emocje. Przez niego przez cały weekend będzie musiała okłamywać przemiłych ludzi, którzy byli jej bardzo życzliwi.

Na szczęście atmosferę rozładowało nadejście stewarda, który przyniósł napoje i poinformował, że za dwie minuty startują.

Evelyn posadziła Sama i podała mu książeczki, które miały go zająć przez kilka chwil. Później sama zajęła fotel obok i wbiła wściekłe spojrzenie w Leo, który uniósł kieliszek w geście toastu.

- Wyglądasz, jakby coś cię gryzło.

- Zabawne, że o tym wspomniałeś.

- Zawsze mogłaś odmówić.

- Tak właśnie zrobiłam! Na co ty radośnie oświadczyłeś, że pojedziemy wszyscy troje!

Eve miała ochotę go spoliczkować. Powstrzymywały ją wyłącznie pasy i obecność dziecka.

- Co mogę powiedzieć na swoją obronę? Maureen cię lubi. To, że z nami lecisz, naprawdę wiele dla niej znaczy.

- Maureen cię wcale nie obchodzi - mówiła spokojnym, beznamiętnym głosem, żeby nie niepokoić Sama. - Nie interesuje cię nic poza własnymi potrzebami i zrobisz wszystko, żeby je zaspokoić, nawet jeśli będziesz musiał kłamać i oszukiwać.

- Nic o mnie nie wiesz.

- Wiem, że postanowiłeś nigdy się nie żenić, a ja wreszcie zrozumiałam dlaczego. Chociaż jesteś przystojny i obrzydliwie bogaty, brakuje ci serca.

Jego twarz stężała i przez moment przypominała kamienną maskę.

- Dziękuję ci za tak wnikliwe obserwacje. Ale może powinienem poczynić własne? Wyglądasz na bardzo spiętą, Evelyn. Może te kilka dni relaksu na tropikalnej wyspie przyda ci się bardziej, niż sądzisz.

Eve zignorowała jego złośliwości i odwróciła się do synka, żeby sprawdzić, czy jest dobrze zapięty. Potem steward zabrał od niej napoje i kilka sekund później silniki zaczęły warczeć. Odrzutowiec zakołysał się delikatnie, a Sam spojrzał na nią z mieszaną niepewności i ekscytacji. Pogłaskała go po głowie.

- Będziemy lecieć samolotem, Sam. Zrobimy sobie wakacje.

Sam zapiszczał z radości, gdy samolot wzbił się w powietrze. Dobrze, że chociaż jedno z nas jest zadowolone, pomyślała Eve, sięgając po książkę.

Niestety, po kilkunastu minutach zaczęły ją piec oczy z niewyspania. Co gorsze, Sam dawał do zrozumienia, że mu niewygodnie, wiercąc się przy tym nieustannie.

- Co się dzieje? - zapytał Leo, odkładając na bok laptop, gdy Eve wzięła synka na rękę.

- To pora na jego drzemkę. Może u mnie będzie mu wygodniej. - Wróciła na fotel, położyła sobie malca na piersi i zaczęła szukać przycisku regulującego pozycję oparcia.

- Mam lepszy pomysł. Skoro zostało nam kilka godzin lotu, może położycie się w sypialni. Tam będzie wam wygodniej.

Na myśl o prawdziwym łóżku uśmiechnęła się z wdzięcznością. Może gdyby nie była taka wykończona, odmówiłaby, ale w tej sytuacji nawet nie próbowała protestować.

- Możesz potrzymać Sama? - zwróciła się do Leo. - Muszę odpiąć pas.

Mężczyzna znieruchomiał, a w jego oczach pojawił się strach.

- Potrzymać go?

- Tak. - Wyciągnęła dziecko w jego stronę. - To tylko kilka sekund.

- Ja...

- Ja pani pomogę - zaproponowała jedna ze stewardes, prześlizgując się obok oszołomionego Leo. - Miałam cichą nadzieję, że choć na chwilę będę mogła wziąć na rękę tego ślicznego malucha.

Przytuliła chłopca i zaczęła kołysać go delikatnie.

- Śliczny z ciebie chłopczyk - zagruchała śpiewnie, po czym zwróciła się do Eve: - Może ja go zaniosę?

Eve uśmiechnęła się z wdzięcznością i podniosła z fotela misia Sama. Dopiero wtedy Leo odzyskał opanowanie i ruszył do sypialni.

Na miejscu stewardesa położyła senne dziecko na łóżku i wyszła. Z kolei Leo zasłonił okna.

- Dziękuję, że o tym pomyślałeś - powiedziała Eve, kładąc misia obok Sama. Ponieważ miała wyrzuty sumienia z powodu tego, jak się wcześniej zachowała, dodała: - Przepraszam za wszystko, co wcześniej powiedziałam. Nie miałam prawa.

- Daj spokój - odparł beztrąsko. - W sumie mogłaś nawet mieć rację. Gdybyś chciała skorzystać z łazienki, to jest za tymi drzwiami.

Spojrzała zaskoczona w kierunku, który wskazał.

- Myślałam, że mijaliśmy łazienkę po drodze.
- Tamta łazienka jest przypisana do innego pokoju.
- Niezwykłe. Właściwie można by tutaj zamieszkać.
- Ja tu mieszkam.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Kiedy podróżujesz?
- Ja ciągle podróżuję. Przecież o tym wiesz, Evelyn.
- Chcesz mi powiedzieć, że to jest twój dom? A co z twoją rodziną? Skąd pochodzisz?

Zniecierpliwiony spojrzał na zegarek, a po jego twarzy przebiegł ponury cień.

- Nie będę wam dłużej przeszkadzał. Na pewno jesteście zmęczeni. - Odwrócił się i ruszył do drzwi. Nagle jednak przystanął, jakby sobie o czymś przypomniał. Sięgnął do kieszeni marynarki. - Powinnaś to zatrzymać.

Gdy postawił niewielkie pudełko na stoliku przy łóżku, Eve wbiła w nie wzrok.

- Wypożyczyłeś go na dłużej?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Tak jakby. Od teraz należy do ciebie.
- Kupiłeś go?
- Pasuje do koloru twoich oczu.

Gdyby nie spokojny oddech Sama, który zdążył już zasnąć, Eve sądziłaby, że śni. Jednak ani wzrok, ani słuch jej nie myliły. To działa się naprawdę.

- Chcesz mnie w ten sposób przekonać, żebym się dobrze zachowywała podczas pobytu na wyspie Culshawów? Uznałeś, że nie wywiążę się z umowy, jeśli mnie nie przekupisz?

- A powinienem?

- Nie. Skoro tutaj jestem, to znaczy, że postanowiłam ci pomóc. Nie zamierzam jednak przyjmować za to wynagrodzenia. Nie chcę zawieść Maureen. Wystarczająco dużo ostatnio wycierpiała.

- Zrobisz, jak uważasz - odparł grobowym głosem. - Możesz uznać, że to pożegnalny upominek. Albo możesz go wcale nie nosić. Sama zdecyduj.

Po jego wyjściu zdjęła buty i położyła się obok syna. Przyciągnęła dziecko do piersi i pocałowała w czubek głowy, żeby ukoić żal. Chociaż była bardzo zmęczona i bardziej niż cegokolwiek innego potrzebowała snu, nie mogła uporządkować myśli. Dręczył ją niepokój, gdy wspominała dziwne słowa Leo.

Pomyślała, że sprawiał wrażenie zagubionego, gdy oskarżyła go o bezduszość. I chociaż bardzo się wtedy zdenerwował, później przyznał jej rację. Jakby tego było mało, okazało się, że nie ma prawdziwego domu.

Chociaż na pozór miał praktycznie wszystko, w rzeczywistości nie miał nic.

Leo wiedział, że wszystko musiało się zakończyć podczas tego weekendu. Culs-haw nie mógł dłużej zwlekać i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. A zatem jeszcze tylko trzy dni i negocjacje dobiegną końca.

Wzdychając, spakował laptop do torby. Miał nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem, ponieważ jak dotąd pojawiło się wiele komplikacji. Największą z nich była Eve. Nieustannie zaprzętała jego myśli, a on ciągle nie rozumiał dlaczego.

To prawda, że w łóżku przypominała żywy ogień, co go niezwykle podniecało, ale poza nim zadawała zdecydowanie zbyt dużo pytań. Dlaczego ciągle musiała drażnić? Po co poruszała tematy, które on od lat skutecznie omijał? I co to ją w ogóle obchodziło?

Ostatecznie uznał, że się nią jeszcze nie nasycił. Dlatego postanowił, że podczas pobytu na tropikalnej wyspie wykorzysta każdą okazję, by jeszcze choć raz poczuć w ramionach jej ciepłe ciało. Liczył na to, że gdy tylko Evelyn się wyśpi, powróci nie tylko jej dobry humor, ale także apetyt na seks. Właściwie był tego pewien.

- Panie Zamos, kapitan prosił przekazać, że lądujemy za pół godziny - poinformował steward. - Czy życzy pan sobie, żebym uprzedził o tym panią Carmichael?

- Dziękuję, sam się tym zajmę.

Poszedł do sypialni, zapukał delikatnie, a gdy nikt nie odpowiedział, wszedł do środka.

- Evelyn? - szepnął, gdy jasny snop światła rozjaśnił pogrążone w mroku pomieszczenie.

Gdy tylko jego oczy przywykły do ciemności, ujrzał matkę i dziecko leżących razem w objęciach. Jasne włosy kobiety opadały na drobne ciało chłopca.

Na ten widok zalała go fala emocji tak silna, że przez moment nie mógł się ruszyć. Oszołomiony zamknął oczy, żeby się uspokoić. Pospiesznie przywołał gniew, ból i agresję, które doskonale pozwalały mu pokonywać chwile słabości.

W końcu uniósł powieki, oddychając głęboko. I gdy już myślał, że opanował sytuację, napotkał spojrzenie dużych ciemnych oczu. Mrugnął kilka razy, całkowicie zdezorientowany. Zupełnie nie wiedział, jak obchodzić się z dziećmi. Dlatego w końcu to Sam przejął inicjatywę. Chwycił pluszowego misia i wyciągnął go w kierunku Leo.

- Miś.

Gdy Leo nie zareagował, maluch przeturlał się na drugi bok i ponownie spróbował podać mu zabawkę.

- Miś.

Leo nie miał pojęcia, czego dziecko od niego oczekuje.

- Miś!

- O co chodzi, Sam? - zapytała Evelyn zasnym głosem. Rozejrzała się leniwie, a gdy ujrzała Leo, zerwała się jak oparzona. - Zaspałam?

Miała czerwone policzki z licznymi śladami po odgnieceniach, potargane włosy i tusz rozmazany pod jednym okiem, ale nadal wyglądała pięknie.

- Niedługo lądujemy. Podobno widok z góry na wyspę zapiera dech w piersi. Uznałem, że nie chciałabyś tego przegapić.

Gdy Eve doprowadziła się do porządku i przewinęła Sama, odkryła, że Leo mówił prawdę. Z tej wysokości mały skrawek lądu przypominał zielono-biały klejnot otoczony niezwykle przejrzystą wodą mieniającą się każdym odcieniem błękitu. Zachodzące słońce rzucało na to wszystko złocistą poświatę.

- To wyspa Hamilton - wyjaśnił Leo, wskazując większą z wysp, gdy zaczęli podchodzić do lądowania. - Właśnie tam wylądujemy, a potem polecimy helikopterem na wyspę Mina.

- Spójrz, Sam, tam spędzimy wakacje - powiedziała zachwycona Eve, na co chłopiec zaczął gaworzyć radośnie, machając rękami i nogami.

Pomyślała, że kilka dni relaksu na tropikalnej wyspie rzeczywiście może im dobrze zrobić. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie na przystojną twarz Leo, by przypomniała sobie, jakie czują na nią niebezpieczeństwa. Postanowiła zatem, że aby zyskać trochę spokoju, musi jasno określić warunki współpracy.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie zamierzam z tobą spać - oświadczyła dobitnie, wpatrując się w ogromne łoże małżeńskie zajmujące centralne miejsce w przepięknie urządzonej sypialni. - Będziesz musiał zadowolić się kanapą.

- Nie przesadzaj, Evelyn - odparł spokojnie, siadając na brzegu łóżka, żeby zdjąć buty. - Nie uważasz, że trochę przesadzasz? Przecież spaliśmy już razem.

- To było co innego.

Spojrzał na nią, unosząc jedną brew.

- Czyżby?

- Nie zgadzam się i już. - Gdy Leo wstał, wyciągając koszulę ze spodni, spojrzała na niego zaskoczona. - Co ty wyprawiasz?

- Chcę wziąć prysznic przed kolacją - poinformował z miną niewiniątka, ale ona dostrzegła psotny błysk w jego oczach. - Może masz ochotę dołączyć?

- Nie! - Mimo wszystko nie mogła oderwać wzroku od jego dłoni powoli rozpinających kolejne guziki koszuli. Natychmiast przypomniała sobie pieszczoty, z których czerpała rozkosz, gdy te wprawne palce stymulowały ją dokładnie tak, jak tego pragnęła. - To bez sensu.

- To tylko seks - powiedział, upuszczając koszulę na podłogę. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś przeżywała prawdziwe katusze. Przecież było nam razem dobrze.

- Zgodziliśmy się na jedną noc. - Powiodła wzrokiem po umięśnionym torsie. - Bez zobowiązań.

- To zrobmy z tego cztery noce, oczywiście bez zobowiązań.

- Przecież my się nawet nie lubimy...

- A jakie to ma znaczenie?

Poczuła się potraktowana przedmiotowo. Zirytowana podeszła do przeszklonej ściany i spojrzała na palmy srebrzące się w blasku księżyca. Morze połyskiwało przepięknie, a drobne fale rozbijały się o brzeg. Ile by dała, by móc cieszyć się tym widokiem. Niestety, pech chciał, że trafiła do tego rajy razem z aroganckim mężczyzną, który

uważał, że każda kobieta bez wyjątku powinna oddawać mu się z radością. Jakby tego jeszcze było mało, właśnie przyznał, że nie darzy jej sympatią.

Niespodziewanie poczuła dotyk jego długich palców na ramionach i ciepły oddech na karku.

- Jesteś piękną, seksowną kobietą, Evelyn. Dlaczego odmawiasz sobie przyjemności, na którą masz ochotę?

- Ja tak nie potrafię - odparła. Wiedziała, że jeśli mu ulegnie, może znaleźć się w miejscu, do którego nie chciała dotrzeć. - Mogę udawać twoją narzeczoną, mogę udawać kochankę, ale nie zamierzam z tobą sypiać.

Główny budynek, o którym opowiadali wcześniej państwo Culshaw, był ogromny. Podobnie jak mniejsze domki w sąsiedztwie wykonany został głównie w drewna i szkła, żeby komponować się z tropikalną atmosferą wyspy. Elegancki i bardzo przestronny sprawiał jednocześnie przytulne wrażenie. Jednak tym, co wzbudzało największy zachwyt wszystkich zebranych, było nocne niebo.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam tyle gwiazd - zachwyciła się Eve po skończonym posiłku. - Ten widok jest wprost magiczny.

Eric się roześmiał.

- W zupełności się z tobą zgadzamy. Co więcej, nazwa tej wyspy pochodzi od jednej z tych gwiazd. Nie prosz mnie tylko, żebym ci ją wskazał.

Maureen przejęła pałeczkę.

- Po raz pierwszy przyjechaliśmy tutaj trzydzieści lat temu. Od tamtej pory nie ma takiego roku, żebyśmy nie odwiedzili tego miejsca. Ostatnio nie było szczególnie uczęszczane z powodu niedawnych...

Eric nie pozwolił jej dokończyć.

- Najważniejsze, że możemy was tutaj gościć. Chciałbym wnieść toast. Za dobrych przyjaciół i dobre czasy.

Wszyscy unieśli kieliszki.

- A jak czuje się młody człowiek? - zapytał Eric po chwili.

- Jest w swoim żywiole - odparła Eve. - Najbardziej na świecie uwielbia łodzie i ryby, więc nie może uwierzyć w swoje szczęście.

- To wspaniale. Czy jesteście zadowoleni z opiekunki? Mówiła wam, że zamierza studiować psychologię dziecięcą w przyszłym roku?

- Hannah jest cudowna. Dziękuję.

Maureen poklepała Eve po dłoni.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że zarezerwowałam dla nas zabiegi w spa - zaczęła mówić, ale Eve jej nie słuchała, ponieważ jej uwagę przykuło kolejne pytanie Erica skierowane do Leo.

- W jakim wieku jest Sam?

Zamarła, ponieważ wiedziała, że Leo nic nie wie o dziecku, które rzekomo było jego.

- Eve nie gniewaj się na mnie, ale musisz mi przypomnieć kolejny raz, czy nasz syn skończył już dwa lata - odezwał się z zawstydzonym uśmiechem.

- Stanowczo zbyt długo przebywasz poza domem. Sam będzie świętował drugie urodziny dopiero za pół roku. Nie wiem, jak mogłeś o tym zapomnieć.

Leo wzruszył ramionami.

- Nie mam głowy do dat. Na szczęście Evelyn nigdy o niczym nie zapomina.

Eric skinął głową z wyrozumiałością typową dla mężczyzn.

- Musi być ci ciężko samej, kiedy Leo tak często podróżuje - stwierdziła Maureen. Eve miała ochotę ją uścisnąć za to, że zmieniła temat. Po chwili pożałowała jednak, że tak się stało. - Nie masz nikogo bliskiego, kto mieszkałby w pobliżu i mógł ci pomóc?

Spojrzała w gwiazdy, zastanawiając się, czy jej ukochani patrzą na nią z góry, po czym zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

- Niestety, moi rodzice zmarli, kiedy miałam dziesięć lat, więc prawie ich nie pamiętam. Później mieszkałam z dziadkiem.

- Och - westchnęła Felicity. - Nigdy nie poznali Sama.

- To prawda, ale jestem pewna, że gdyby mieli taką możliwość, na pewno mocno by go pokochali. - Wzięła głęboki wdech. - Przepraszam, że psuję taką piękną noc ckli-

wymi opowieściami. Może powinniśmy zmienić temat i porozmawiać o czymś przyjemnym.

- W takim razie powiedzcie nam, kiedy staniecie przed ołtarzem - zasugerował Eric. - To będzie dla was piękny dzień.

- Jak tylko przekonam ją, że nie może beze mnie żyć - odparł Leo z promiennym uśmiechem, ściskając Eve za rękę.

Chociaż reszta wieczoru upłynęła w miarę spokojnie, Eve z ulgą przekroczyła próg ich domku. Ponieważ strach i zdenerwowanie spowodowane obawą, że zostaną przyłapani na kłamstwie, towarzyszyły jej cały wieczór, czuła się wyczerpana. Marzyła tylko o tym, by położyć się do łóżka. Na szczęście miała spać w nim sama, ponieważ Leo obiecał, że nie będzie jej niepokoił i zajmie kanapę.

Jednak chwilowo kanapę zajmowała Hannah, która oglądała po cichu program muzyczny. Na ich widok wyłączyła telewizor i wstała.

- Jak sprawował się Sam? - zapytała Eve.

- Cudownie. Pozwoliłam mu się bawić pół godziny dłużej, niż zasugerowałam, więc potem zasnął bez najmniejszego problemu. Zaglądałam do niego niecałe pięć minut temu. Naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek zajmowałam się takim grzecznym dzieckiem.

Evelyn uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Masz szczęście, że nie poznałaś go tydzień temu w trakcie ząbkowania, bo mogłabyś zmienić zdanie. - Otworzyła torebkę w poszukiwaniu pieniędzy, ale Hannah tylko pokręciła głową.

- Otrzymałam wynagrodzenie za trzy dni z góry, więc proszę nie zaprzętać sobie tym głowy. - Ruszyła do drzwi, machając na pożegnanie. - Do zobaczenia jutro rano.

Po drodze do sypialni Eve spotkała Leo z naręczem koców i poduszek.

- Dobranoc - powiedział bez cienia emocji w głosie.

Przez moment patrzyła, jak zmagają się ze zdecydowaniem za krótką kanapą, i zrobiło jej się go żal. Właściwie chętnie by się z nim zamieniła, gdyby łóżeczko Sama stało w tym pokoju zamiast w sypialni. W tej sytuacji mogła zaproponować mu tylko jedno.

- Przestań - zwróciła się do niego, gdy podjął kolejną próbę podkurczenia nóg tak, żeby nie wystawały za krawędź mebla. - To nie ma sensu.

- Co ty powiesz?

- Mamy do dyspozycji ogromne łóżko. Możemy wyspać się w nim oboje.

Usiadł, nie kryjąc ulgi i zadowolenia.

- Obiecuję, że nawet cię nie dotknę, oczywiście pod warunkiem, że sama się na mnie nie rzucisz.

- A ja myślałam, że jesteś przytomny. Teraz wiem, że śnisz na jawie. Idę wziąć prysznic, a kiedy wrócę, lepiej, żebyś spał. W przeciwnym razie mogę kazać ci wrócić na kanapę.

Po powrocie rzeczywiście zastała go pogrążonego we śnie. Spokojny, równy oddech zapewnił ją, że nie udawał. I chociaż ułożyła się możliwie jak najdalej od niego, wciąż czuła ciepło emanujące z jego ciała.

Na zewnątrz łagodna morska bryza kołysała palmowymi liśćmi, a szum fal działał kojąco. Mimo to Eve nie mogła zasnąć. Naciągnęła koc pod szyję i wtuliła twarz w poduszkę w nadziei, że sen szybko pomoże jej zapomnieć o pokusach znajdujących się tuż obok.

W środku nocy wyskoczyła z łóżka jak rażona piorunem. Wydawało jej się, że Sam zanoszą się płaczem. Dopiero po chwili zrozumiała, że to nie jej dziecko, ale Leo wydaje gardłowe dźwięki. Rzucił się niespokojnie, a całe jego ciało lśniło od potu.

Nagle zapłakał rzewnie, jak mały chłopiec - bezsilny i przerażony. Eve usiadła obok niego i oparła dłoń na jego rozpalonym czole.

- Wszystko dobrze, Leo - szepnęła, głaszcząc go delikatnie. Wzdrygnął się, jakby go przeraziła, a potem znieruchomiał. - Wszystko dobrze. Jesteś bezpieczny, Leo.

Po chwili jego oddech zaczął zwalniać, a potężne ciało znieruchomiało. Wtedy zrozumiała, że bez względu na to, jakie koszmary nawiedziły go tej nocy, właśnie odeszły. Chciała odejść, ale gdy tylko zmieniła pozycję, chwycił ją za nadgarstek.

Kierowana współczuciem położyła się obok niego i objęła jego rozpalone ciało. Miała nadzieję, że bliskość drugiego człowieka pomoże mu odzyskać poczucie bezpieczeństwa. Oparła dłoń na jego sercu i czekała, aż znów zacznie wybijać spokojny rytm.

Obudziło ją złote światło wschodzącego słońca, przenikające przez zasłony, i śpiew ptaków w koronach drzew. Od razu zrozumiała, że coś jest nie tak. Poczwała długie

palce kreślące koła na jej plecach, a potem ciepłe wargi składające pocałunek na jej czole.

- Leo... - mruknęła, otwierając oczy, rozdarta między pożądaniem a poczuciem, że musi mu wyjaśnić sytuację.

- Widzę, że zmieniłaś zdanie.

- Miałaś koszmar.

- To - odparł, przesuwał dłoń po jej rozgrzanym udzie. - To na pewno nie jest koszmar.

- Naprawdę nie pamięć... - nie dokończyła zdania, ponieważ polizał jej pierś, a potem chwycił w zęby sutek, więc tylko jęknęła cicho.

- Może nie chcę o tym pamiętać - mruknął, przyciskając jej ręce do materaca.

Owładnięta przyjemnością, nie dodała nic więcej. Jednak wciąż trzymała się tej myśli, że do niczego nie może między nimi dojść.

- Jesteś piękna - szepnął, unosząc jej koszulę nocną. W tym momencie zrozumiała, że jest bezbronna. Nawet gdyby nadal chciała z nim walczyć, nie była w stanie. Nie protestowała więc, gdy rozebrał ich oboje, po czym sięgnął po portfel, żeby wyjąć z niego prezerwatywę. - Przy tobie natychmiast nabieram ochoty na seks. To wszystko twoja wina.

Pieścił ją, a ona wiała się pod nim, aż w końcu znalazł się w niej. Do oczu napłynęły jej łzy spełnienia, a serce przeppełniło mnóstwo intensywnych uczuć. A najlepsze wciąż było przed nimi.

Podążała za każdym jego ruchem, dostosowywała tempo i natężenie wedle jego niemych wskazówek. Podniecenie narastało w niej tak szybko, że w końcu poczuła się tak, jakby zaraz miała się udusić.

Nagle Leo pchnął ostatni raz, a jej ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze rozkoszy.

- Taka piękna - powtórzył, całując jej przymknięte powieki.

A ty jesteś groźny, pomyślała, kiedy zniknął za drzwiami łazienki i znów mogła myśleć logicznie.

Przerażona zrozumiała, że wpadła w nie lada tarapaty. I to na własne życzenie.

Nie wiedziała, jak powinna się teraz zachować. Miała alternatywę: mogła dalej twierdzić, że nie chce kontynuować tego romansu, albo ulec swojemu sugestywnemu kochankowi.

- Nie mogę kolejny raz zająć w ciążę - oświadczyła stanowczo, gdy Leo wrócił do sypialni.

- Nie pozwolę na to.

- Ojciec Sama...

Podszedł do niej szybko i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Ja nigdy bym tak nie postąpił.

- Teraz tak mówisz, a potem zostanę z dwójką dzieci z dwóch różnych ojców.

- Zaufaj mi. Po pierwsze zrobię wszystko, żeby uchronić nas przed niechcianą ciążą, a po drugie, gdyby cokolwiek poszło nie tak, nie opuszczę cię.

- Ale się ze mną nie ożenisz.

Spojrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł łzy. Zrozumiał, że targaly nią strach i niepewność.

- Jeśli dobrze pamiętam, to stwierdziłaś, że żadna kobieta nie jest na tyle szalona, by się ze mną związać.

- Przepraszam - powiedziała, wspominając scenę w kawiarni. - Byłam wściekła.

- To tak jak ja. Też powiedziałem za dużo. Poza tym masz rację, małżeństwo nie wchodzi w grę. Dlatego myślę, że po prostu zachowamy wielką ostrożność i wszystko będzie dobrze.

Modliła się, żeby przestał zachowywać się tak jak teraz. Potrzebowała tego bezwzględnego i twardego faceta, którym był na co dzień, ponieważ tylko jemu mogłaby się oprzeć. Czuły i delikatny Leo mógłby zasiać w jej sercu wątłe ziarno nadziei na szczęśliwe zakończenie. Takiego mężczyznę mogłaby pokochać.

- Evelyn? - szepnął, obejmując ją w pasie.

Chyba musiałaby stracić rozum, żeby odrzucić szansę spędzenia dwóch niezwykłych nocy z ognistym kochankiem. Skoro tylko na tyle mogła liczyć, nie powinna narzekać.

- Dobrze - odparła cicho, po czym pocałowała go namiętnie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trochę później Sam obudził ich po krótkiej drzemce. Używając wszystkich znanych sobie słów, wypowiadał ciągi niezrozumiałych sylab. Popiskiwał przy tym od czasu do czasu, a w końcu rzucił czymś o ziemię.

Eve czym prędzej zarzuciła szlafrok i popędziła do dziecka. Chłopiec stał w łóżeczku, trzymając się poręczy, a od czasu do czasu podskakiwał na sprężystym materacu. Na widok matki uśmiechnął się promiennie i powiedział:

- Mama ma ma ma mam.

Eve pomyślała, że nic nie może równać się z bezwarunkową miłością dziecka do matki. Mocno uściskała synka, po czym przewinęła go na przewijaku ustawionym tuż przy łóżeczku. Potem postawiła malca na podłodze.

- Miś! - krzyknął radośnie Sam, chwytając zabawkę, którą wcześniej wyrzucił z łóżeczka.

Wolno i ostrożnie ruszył chwiejnym krokiem do innego pokoju. Przez moment sprawiał wrażenie zdezorientowanego nieznanym rozkładem pomieszczeń. Po chwili zawrócił i ruszył w stronę łóżka.

Z nieskrywaną ciekawością patrzył na Leo, który nie wiedział, co zrobić ani co powiedzieć. Potem odwrócił się do matki, która właśnie wyjmowała mleko z lodówki.

- Wszystko w porządku, Sam. To jest Leo. Już się poznaliście - przemówiła łagodnie do dziecka, po czym zwróciła się do Leo: - Nie przejmuj się. Sam potrzebuje czasu, żeby przyzwyczać się do nowych twarzy.

Wzięła dziecko na ręce i oparła je sobie na biodrze, unosząc przy tym brzeg koszuli nocnej aż do samego uda. Leo przyglądał jej się uważnie i nie rozumiał, dlaczego widok kobiety w szlafroku, z oseskiem na rękach, wywierał na nim tak duże wrażenie. Tym niemniej zaschło mu w ustach, a krew zawrzała w żyłach. Był gotów na kolejną rundę.

W pewnej chwili rozległ się dźwięk mikrofalówki.

- Pik! - krzyknął Sam, wyciągając ręce. - Pik!

Eve przelała mleko z kubka do dziecięcej butelki, sprawdziła temperaturę i podała synowi.

- Oto twój pik, Sam. - Chłopiec puścił misia, żeby chwycić butelkę, po czym zaczął pić łąpczywie. - Zwykle po przebudzeniu przychodzi do mnie do łóżka - wyjaśniła, zwracając się do Leo. - Chociaż nigdy nie zastał tam nikogo poza mną.

Jak na komendę mężczyzna wstał, sięgając po szlafrok.

- Nie zamierzałam cię wyganiać - dodała pośpiesznie, sadzając Sama między poduszkami.

- Pójdę pobiegać.

- Chyba nie często widzisz małe dzieci?

- To aż tak bardzo widać?

- Jak na dłoni. Może przekażę ci kilka wskazówek. Częste podróże nie sprawdzają się jako wymówka w każdej sytuacji. Musisz umieć choć trochę zajmować się dzieckiem, które rzekomo jest twoje.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie popisał się poprzedniego wieczoru, gdy nie miał pojęcia, w jakim wieku jest Sam. Zakłopotany wzruszył ramionami.

- Co proponujesz?

- Spróbuj wziąć go na ręce. Nawiąż z nim więź.

- Mam nawiązać z nim więź?

- To taki sam człowiek jak każdy inny.

- Ale on nawet nie rozumie, co się do niego mówi.

Roześmiała się.

- Rozumie więcej, niż ci się wydaje.

Przycupnął na skraju łóżka, przyglądając się Samowi, który z kolei spojrzał na dużego mężczyznę nad denkiem butelki. Gdy wypił całe mleko, odstawił puste naczynie, po czym wyciągnął misia, którego wcześniej tulił.

- Miś!

Leo spojrzał na chłopca niepewnie.

- Nie jestem pewien, czy potrafię.

- Proponuje ci swojego misia. Weź go - zachęciła go Eve.

Wyciągnął rękę, żeby chwycić pluszaka, ale Sam przeturlał się szybko, chichocząc i przyciskając misia do piersi. Na twarzy Leo pojawiło się zdumienie.

- Chyba nie rozumiem.
- On się z tobą bawi.
- Miś - powtórzył chłopiec, kolejny raz podając mu zabawkę.

Tym razem Leo zareagował szybciej, ale Sam i tak zdołał uciec, piszcząc z radości. Po chwili sytuacja się powtórzyła. Gdy chłopiec rzucił się na maskotkę, żeby nakryć ją własnym ciałem, śmiejąc się do rozpuku, nawet Leo uznał, że to zabawne.

- Szybki jest - powiedział, spoglądając na Evelyn. Lecz gdy w jej oczach dostrzegł coś na kształt smutku, postanowił przerwać zabawę. - Idę pod prysznic - oświadczył, wstając nagle z łóżka.

Nie zamierzał przejmować się jej uczuciami. Nie nadawał się na członka rodziny, a koszmary, które nawiedziły go minionej nocy, były na to najlepszym dowodem. Z takim bagażem doświadczeń nie zamierzał ryzykować.

Mogła więc patrzeć na niego, jak tylko chciała, a dla niego to i tak nie miało większego znaczenia. Za dwa dni i tak się rozstaną. Nie oczekiwał od niej nic prócz seksu. A już na pewno nie oczekiwał litości.

Po śniadaniu mieli popłynąć w rejs. Hannah zabrała Sama do głównego budynku, w którym znajdowała się ogromna bawialnia pełna zabawek i gier. Dzięki temu Evelyn zyskała trochę czasu tylko dla siebie. Mogła wypocząć w pięknej scenerii.

Leo wziął ją za rękę, gdy szli wzdłuż plaży do portu. Biały piasek chrzęścił pod ich stopami, a ciepły wiatr i bezchmurne niebo obiecywały piękny dzień, tak jak przystojny mężczyzna u jej boku obiecywał noc pełną grzesznych przyjemności.

Skoro postanowiła kontynuować romans przez kolejne dni pobytu na wyspie, a Leo obiecał, że nie zostawi jej, jeśli zajdzie w ciążę, mogła cieszyć się każdą chwilą. Może straciła rozum, ale uwierzyła w każde jego słowo, gdy zapewniał, że w razie konieczności będzie ją wspierał. Wiedziała, że w najgorszym razie ograniczyłby się do zapewnienia jej bezpieczeństwa finansowego - a to i tak było dużo.

Słońce delikatnie pieściło jej nagie ramiona, a powietrze przesycił zapach tropikalnych kwiatów. Spojrzała na Leo ubranego w cienką koszulę z podwiniętymi rękawami i płócienne spodnie i natychmiast powróciły wspomnienia z minionej nocy.

- Sprawiasz wrażenie zadowolonej.

- Naprawdę? Pewnie dzięki pogodzie.

- Dzień dobry! - zawołała Maureen. W lnianym stroju wyglądała jak prawdziwa urlopowiczka. - Dobrze spaliście?

Eve uśmiechnęła się.

- Zakochałam się w tym miejscu - odparła.

- Nie mogłoby być lepiej - dodał Leo, przyciągając ją do siebie.

- Wszyscy na pokład! - zawołał Eric w kapitańskiej czapce na siwiejącej głowie.

Leo pomógł obu kobietom wsiąść na jacht, na którym czekali już Richard i Felicity. Wszystkim dopisywał wakacyjny nastrój.

- Jak tu wspaniale! - zachwyciła się Felicity, wychylając się przez burzę.

W krótkiej rozkloszowanej spódnicy i obcisłym topie wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Przy niej Eve nie czuła się zbyt komfortowo w swoich szortach i koszulce na ramiączkach kupionych w supermarkecie. Strój, na który mogła pozwolić sobie samotna matka, zdecydowanie nie pasował do tego miejsca.

Jednak odzyskała pewność siebie, gdy Leo objął ją w pasie i szepnął jej do ucha:

- Mówiłem ci już, jak bardzo podobasz mi się w tych spodenkach? I jak bardzo nie mogę się doczekać, kiedy je z ciebie ściągnę?

Jednak przed wieczorem czekało ich jeszcze mnóstwo innych atrakcji. Najpierw podziwiali widoki, wpływając w kolejne zatoki, mijając strome klify i tnąc krystalicznie czystą wodę. Przy jednej z plaż zatrzymali się nieco dłużej, żeby popływać i urządzić piknik. Okazało się, że ogromny kosz, który znajdował się na pokładzie jachtu, był po brzegi wypełniony włoskimi specjałami, kurczakiem na zimno, krewetkami i przysmakami kuchni wietnamskiej.

Po lunchu państwo Alvarez wybrali się na spacer, Maureen ucięła sobie drzemkę, a Leo i Eric zaczęli rozmawiać o interesach. Eve miała więc trochę czasu tylko dla siebie. Zadowolona, siedziała na kocu, wystawiając twarz do słońca. W końcu mogła trochę odpocząć. Właściwie nie pamiętała, kiedy ostatnio miała taką możliwość.

Gdy podszedł do niej Leo, natychmiast sięgnął po krem z filtrem i zaczął nacierać jej ramiona. Postanowiła nie informować go, że zrobiła to kilka minut wcześniej.

- Nad czym się tak zadumałaś? - zapytał.

- Myślałam o tym, jak bardzo spodobałoby się tutaj Samowi. Dasz wiarę, że woda może mieć taki kolor?

- Nie tylko woda.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Twoje oczy mają tę samą barwę. - Sprawił jej tym niewysłowioną radość, aż zadrżała z rozkoszy. - Gdy ujrzałem je po raz pierwszy, pomyślałem o Morzu Egejskim okalającym wyspy Santorini i Mykonos, ale myliłem się. Tylko kolor lokalnych akwenów morskich można porównać do koloru twoich oczu.

Poczuła, jak nedorzeczne myśli ponownie wypełniają jej głowę. Kolejny raz pozwoliła sobie mieć nadzieję.

- Leo...

Pogłaskał jej policzek.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam zapomnieć o twoich oczach.

Chciała krzyknąć, że nie musi o nich zapominać, ale na szczęście zamknął jej usta pocałunkiem. Przeklęła w duchu swoje głupie serce, ponieważ zrozumiała, jak bardzo jej na nim zależy.

- Chodźcie już, gołąbeczki! - zawołał Eric z oddali. - Odbijamy!

Wkrótce przesiedli się na łódź ze szklanym dnem, przez które mogli podziwiać podwodny świat. Nie wrócili już na jacht, a na wyspę Hamilton mieli dotrzeć samolotem.

- Pewnego dnia pokażę to wszystko Samowi - Eve zwróciła się do Maureen, gdy wzbili się już w powietrze. - Bardzo dziękuję za dzisiejszy dzień. Zapamiętam go do końca życia.

- Zaczekaj, aż zobaczysz najlepsze - powiedział Eric z tylnego siedzenia.

Zaciekawiona, wyjrzała przez okno i zobaczyła, że kierują się na rafę koralową o nazwie Hardy Reef. W pewnej chwili pokazała coś palcem.

- Czy ja śnię? To wygląda jak... - zaczęła zdumiona.

Eric zaśmiał się głośno, po czym polecił pilotowi dwukrotnie okrążyć wskazane miejsce, żeby wszyscy mogli się dokładnie przyjrzeć.

Pośrodku laguny widniało serce o brzegach pokrytych koralowcem. Przypominało Eve tort wypełniony serkiem mascarpone z posypką z mlecznej czekolady, dokładnie ta-

ki jak ten, który przygotowała dla Sama na pierwsze urodziny. Z czasem będzie musiała dodawać ozdoby w kształcie misiów, pociągów albo postaci z kreskówek, w zależności od tego, czym akurat będzie interesował się jej syn. Ale na najbliższą okazję upiecze tort w kształcie serca, który tak wiele dla niej znaczył.

- Spójrz, Richardzie - powiedziała Felicity, ściskając dłoń męża. - Jakie piękne serce.

- Magiczny widok - zgodziła się Eve.

Culshawowie roześmiali się, zachwyceni reakcją swoich gości. Wtedy Leo uniósł jej dłoń do ust i pocałował delikatnie. Z jego oczu wycierał smutek, co zaskoczyło ją w równym stopniu jak ten czuły gest.

- Co się stało? - zapytała zdezorientowana.

- Ty jesteś magiczna.

Może źle go wcześniej oceniła? Może serce tego mężczyzny nie było jednak z kamienia?

Wieczorem zjedli potrawy z grilla na świeżym powietrzu. Ponieważ było wcześnie, Sam mógł do nich dołączyć. Zachwycony, biegał dookoła i trajkotał bez przerwy. W drodze do domu zasnął na rękach Eve. Położyła go od razu do łóżeczka, a zaraz potem usłyszała kuszące zaproszenie:

- Chodź do łóżka.

Była to część, którą lubiła najbardziej za wszystkich.

Niestety, w środku nocy znów obudziły ją krzyki Leo. I tym razem zachowała się tak samo jak poprzednio. Głaskała go i mówiła do niego łagodnym głosem.

- Już wszystko dobrze. Jestem przy tobie.

W pewnej chwili poderwał się gwałtownie i usiadł na łóżku, zdyszany, rozpalony i mokry. Schował głowę między nogami.

- Znowu miałeś koszmar - szepnęła.

To nie koszmar, pomyślał. To moje życie. Odrzucił kołdrę, wstał i zaczął krążyć po pokoju. Minęło dwadzieścia lat, odkąd udało mu się uciec od tego koszmaru i wybrać własną drogę. Jednak wspomnienia znów go dopadły i wydawały się prawdziwsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Nagle poczuł na plecach chłodny dotyk drobnych dłoni.

- O co chodzi?

Wzdrygnął się i odskoczył od niej.

- Nie dotykaj mnie! Nie powinnaś mnie dotykać!

- Leo?

- Muszę się przejść.

- Jest druga w nocy.

- Daj mi spokój!

Bryza wiejąca od morza przyjemnie chłodziła jego rozgrzane ciało, a fale obmywały bosc stopy. Istniały powody, dla których nigdy nie pozwolił nikomu się do siebie zbliżyć. Dobre powody. Był skrzywiony psychicznie, popsuty. Nie nadawał się do życia w rodzinie.

Dlaczego Eve nie potrafiła tego dostrzec? I dlaczego, gdy patrzyła na niego tymi przeklętymi niebieskimi oczami, zaczynał marzyć o rzeczach, które były dla niego zakazane?

Sam był sobie winien. W którym momencie przestał grać przypisaną mu rolę? Kiedy zapomniał, że ten weekend miał być tylko iluzją?

Tak czy inaczej, musiał wytrzymać jeszcze jeden dzień. I jeszcze jedną noc. Potem odwiezie ją do domu, zanim wyrządzi jej krzywdę, a wtedy koszmary miną.

Ten plan wydawał się jednocześnie banalnie prosty i niewyobrażalnie trudny do realizacji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Naprawdę tego potrzebowała. Eve leżała na stole do masażu, wdychając aromat najróżniejszych świec palących się dookoła, a wprawne dłonie czyniły cuda, ugniatając jej spięty kark i plecy. Marzyła jeszcze tylko o tym, żeby znalazł się ktoś, kto znajdzie sposób na rozproszenie ponurych myśli kłębiących jej się w głowie.

Tymczasem nie mogła przestać myśleć o Leo. Był taki przerażony, gdy uciekł z ich domku w środku nocy, jakby gonił go sam diabeł. Obserwowała, jak przechadzał się po plaży wzdłuż linii drzew, pozostając w ich cieniu. Miała nadzieję, że wkrótce wróci. Jednak poszła spać sama, a gdy się obudziła, znalazła obok siebie jedynie pustą poduszkę.

Nie wiedziała, co go dręczyło, ale czuła, że gdyby się przed nią otworzył, potrafiłaby mu pomóc.

Westchnęła głośno, gdy masażysta zaczął masować jej twarz. Jaki miała cel w tym, żeby mu pomagać?

On nie chciał jej pomocy, a ona wróci jutro do domu i wszystkie wydarzenia ostatnich kilku dni odejdą w niepamięć.

Po trzech godzinach spędzonych w spa zrelaksowane kobiety spotkały się na lunchu na tarasie głównego budynku, tuż przy basenie. Ponieważ mężczyźni od rana prowadzili negocjacje, Maureen zaproponowała, żeby wybrali się połowić ryby z łodzi, dzięki czemu miały ich z głowy na jakiś czas.

Zachwycony Sam korzystał z faktu, że znalazł się w centrum zainteresowania. Chwiejnym krokiem chodził od jednej kobiety do drugiej, bez trudu owijając je sobie wokół palca. Potem wziął klocki i zaczął układać z nich jakąś budowlę pod jedną ze szklanych ścian. Eve przyglądała mu się z dumą.

Jednak najwięcej uwagi poświęcała chłopcu Felicity. Wymyślała dla niego rozmaite zabawy, brała go na ręce zawsze, gdy przechodził obok, i nie marnowała żadnej okazji, by go przytulić albo pocałować.

- Zawsze chciałam mieć dziecko - przyznała ze smutkiem w głosie. - Właściwie to nawet kilkoro. Później poznałam Richarda i pomyślałam, że nadszedł właściwy moment,

choć nie byłam już taka najmłodsza... - Zamrugła, odwracając głowę na bok. - Ale czasami nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli.

Pozostałe dwie kobiety skinęły głowami w zamyśleniu.

- Muszę przyznać, że zamierzałam się poddać, ale gdy zobaczyłam was z Samem, postanowiłam, że spróbuję jeszcze raz. To wiele dla mnie znaczy. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Jesteś szczęściarą, że mogłaś urodzić dziecko Leo. Tak bardzo chciałabym zrobić to samo dla Richarda... - Głos się jej załamał, więc nie dodała nic więcej. Wstała i ruszyła w kierunku plaży.

Eve chciała za nią pójść, ale Maureen ją powstrzymała

- Daj jej trochę czasu

- Ale ona myśli...

Maureen kiwnęła głową.

- Dobrze wiem, o czym myśli.

- Ale ty nic nie rozumiesz. - Opadła ciężko na krzesło, czując, jak ciężar kłamstwa ciągnie ją do ziemi. Zrozumiała, że nie może wrócić do domu, zanim nie wyzna prawdy. - Nienawidzę całego tego udawania. Bardzo cię przepraszam, Maureen. Musisz jednak wiedzieć, że Leo nie jest ojcem Sama.

Przygotowała się na słowa krytyki, ale starsza kobieta tylko dotknęła delikatnie jej dłoni.

- Zastanawiałam się, kiedy będziesz gotowa, żeby nam o tym powiedzieć.

Eve zrobiło się słabo. Bardzo wolno uniosła głowę.

- To ty wiesz?

- Od chwili, gdy zobaczyłam was w kawiarni hotelowej, w Melbourne. Każda matka natychmiast rozpozna mężczyznę, który nie ma pojęcia o wychowywaniu dzieci. Poza tym utwierdziłam się w przekonaniu, gdy Leo nie był w stanie określić wieku Sama. Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia.

- Ale to nie jest takie proste...

- Oczywiście, że jest - przerwała jej Maureen. - Wczoraj na jachcie obserwowałam ciebie i Leo. To oczywiste, że ty kochasz jego, a on kocha ciebie. Na pewno dołożycie wszelkich starań, żeby jak najlepiej wychować Sama. Jakie to ma więc znaczenie, kto

jest jego biologicznym ojcem? Zamierzasz poślubić człowieka gotowego całować ziemię, po której stąpasz, i tylko to się liczy. A teraz pójdę sprawdzić co z Felicity.

Oszołomiona Eve wzięła synka za rękę i zaprowadziła go na plażę. Gdy patrzyła, jak maluch kopie dołki, zastanawiała się nad słowami Maureen. Jak to możliwe, że ta kobieta tak dużo widziała i jednocześnie tak bardzo się myliła?

Przecież ona wcale nie kochała Leo. Co więcej, Leo na pewno nie kochał jej. Odgrywał rolę zakochanego mężczyzny tylko po to, by osiągnąć biznesowe cele, nic więcej. Maureen musiała pomylić miłość z pożądaniem, którego rzeczywiście nie brakowało w ich relacji.

Wydając okrzyk zachwytu, Sam wyciągnął z piasku coś, co przypominało muszlę, a Eve wróciła do rzeczywistości. Cieszyła się, że wkrótce wrócą do domu - sami. Poza tym czekało ją mnóstwo pracy. Musiała poszukać nowych klientów, na nowo zaplanować wydatki i, co najważniejsze, zadbać o przyszłość Sama. Tylko tym powinna się przejmować. Cała reszta nie miała znaczenia.

Gdy siedziała na wilgotnym piasku w cienkim sarongu, a fale obmywały jej stopy, wyglądała bardzo seksownie. Całą jej uwagę pochłaniało dziecko. Tłumaczyła mu coś spokojnie, a od czasu do czasu głaskała po głowie. Leo pomyślał, że nigdy w życiu nie widział tak pięknego obrazka jak ten, na którym matka z synem spędzali wspólnie czas na plaży.

Pragnął jej. Chciał świętować, ponieważ w końcu udało mu się doprowadzić do podpisania umowy. Ale tak naprawdę chciał czegoś jeszcze - czegoś, o czym nie wolno mu było nawet marzyć.

I gdy obserwował radosne harce swojej nieprawdziwej rodziny, Evelyn poruszyła się nagle, jakby coś wyczuła, i odwróciła się w jego stronę. Obdarzyła go promiennym uśmiechem, na który nie zasługiwał po tym, jak zachował się rano.

Mimo wyrzutów sumienia i wątpliwości poczuł, jak robi mu się ciepło na sercu. Miał nadzieję, że jej uśmiech oznaczał przebaczenie. Po cichu liczył na to, że spędzą ostatnie godziny na wyspie w miłej atmosferze.

Nagle jego uwagę przykuła nieduża fala - dla osoby dorosłej zupełnie niegroźna, ale dla półtorarocznego dziecka niebezpieczna. Leo zrozumiał to, dopiero gdy ujrzał, jak Sam wywija koziółka i znika pod wodą.

- Sam! - krzyknął, rzucając się pędem w jego stronę. Czym prędzej chwycił krztuszące się, zapłakane dziecko. - Nic mu nie będzie? - zwrócił się do Eve, podając jej syna.

- Spuściłam go z oczu dosłownie na kilka sekund - odparła pełnym skruchy głosem. - Bardzo cię przepraszam, Sam. - Pocałowała dziecko w czubek głowy.

- Nie powinien obejrzeć go lekarz? - dopytywał się Leo.

Chłopiec pociągnął nosem, czknął i wyciągnął przed siebie palec.

- Statek! - krzyknął zachrypniętym głosem.

Eve westchnęła z ulgą.

- Wygląda na to, że czuje się świetnie. Na szczęście skończyło się na strachu.

Leo kucnął obok nich i przez chwilę trwali w milczeniu, obserwując płynący w od dali jacht.

- W końcu wzięłeś go na ręce - odezwała się w końcu Eve. - Nigdy wcześniej nie trzymałeś dziecka?

- Nie należy to do moich zawodowych obowiązków.

- Jak poszły rozmowy?

- Sfinalizowaliśmy transakcję.

Nie potrafił wyczytać nic z jej twarzy.

- Gratuluję. Musisz być bardzo zadowolony.

- Tak, to miłe uczucie - powiedział, chociaż nie odczuwał takiej satysfakcji, jak się spodziewał.

Eve zaczęła pisać imię Sama patykiem na piasku, a zachwycony maluch klasnął w dłonie.

- Zatem na nas już czas.

Te słowa wcale go nie ucieszyły.

- Dziś wieczorem Culshaw wydaje wystawną kolację, a jutro wszyscy wracamy do domu.

- Myślałam, że ty nie masz domu.

Poczuł ucisk w gardle. Dlaczego rozstanie z kobietą i jej dzieckiem przychodziło mu z takim trudem?

- Mama - powiedział Sam, gdy Eve napisała na piasku właśnie to słowo. Oparł dłonie na pulchnych udach, pochylił się do przodu i z uwagą przyjrzał się zawijasom widocznym na piasku. - Mamamama-mama - zaintonował śpiewnie.

- Bardzo dobrze, spryciarzu! Umiesz czytać! - Przytuliła go mocno.

Potem chłopiec odszedł kawałek dalej i wrócił do zabawy w przesypywanie piasku.

- Opowiedz mi o ojcu Sama - poprosił Leo, gdy oboje ruszyli za malcem.

Spojrzała na niego podejrzliwie, marszcząc czoło.

- Po co?

- Kim on był?

Wzruszyła ramionami.

- Facetem, którego kiedyś poznałam.

- Nie o to mi chodzi i dobrze o tym wiesz - odparł nadąsany. - Jak mogłaś związać się z takim palantem?

Zerknęła na niego, zanim ponownie skupiła uwagę na Samie.

- Po prostu okazał się inny, niż myślałam.

- Był głupcem, skoro pozwolił ci odejść.

Zamknęła na moment oczy i spróbowała zapanować nad emocjami.

- Dziękuję - odparła cicho - ale to ja byłam głupia.

- Bo zaszłaś w ciążę?

- Bo uwierzyłam w jego uczciwość. - Miał ciemne włosy, oliwkową cerę, seksowny uśmiech i tak bardzo przypominał jej mężczyznę, który obiecał jej cudowną noc, po czym przepadł bez śladu.

- Powiedziałaś mu o Samie?

- Tak. Nie chciałam się z nim wiązać, ale uznałam, że powinien poznać prawdę. Ale on bardziej niż dzieckiem przejmował się tym, żeby o niczym nie dowiedziała się jego żona.

- Drań!

- Daj spokój. Mam Sama i to jest najważniejsze. Poza tym cała ta sytuacja zmotywowała mnie do założenia własnej działalności. - Ponieważ zauważyła w wodzie ławicę ryb, wzięła syna na ręce i podeszła z nim ostrożnie, żeby nie spłoszyć morskich stworzeń. - Spójrz, Sam, to ryby.

Sam otworzył szeroko oczy, wymachując rękami w górę i w dół.

- Lyba!

Śmiejąc się, chłopiec zaczął gonić ryby na płyciźnie, a Eve zazdrościła mu niezwykłej umiejętności cieszenia się najprostszymi rzeczami. Jego nieskomplikowany świat był tak różny od tego, w którym ostatnio ona się znalazła.

Nagle w jej pamięci odżyły słowa Maureen, więc kolejny raz wytłumaczyła sobie, że na pewno nie kocha Leo, tak jak on nie kochał jej. Pani Culshaw musiała się mylić.

Kolacja upłynęła w sielskiej atmosferze; wszystkim dopisywały wyśmienite humory. Tylko Leo siedział spięty i milczący. Pewnie planował już kolejne interesy - i kolejne romanse.

- Wszystko w porządku? - zapytała w drodze powrotnej. - Może masz ochotę na spacer?

Hannah ułożyła Sama do snu, więc nie musieli się spieszyć.

- Będę spał dzisiaj na kanapie - wypalił niespodziewanie.

Stanął, więc Leo, który mocno obejmował ją w pasie, też musiał się zatrzymać.

- Zamierzasz odmówić mi czwartej nocy najlepszego seksu w życiu? Nic z tego.

Spróbował się uśmiechnąć, ale tylko wykrzywił usta w dziwnym grymasie.

- Tak będzie lepiej.

- Dla kogo? Co cię gryzie, Leo? Nie możesz mi powiedzieć?

- Nie chcesz tego wiedzieć.

Oparła dłoń na jego piersi, podchodząc bliżej.

- Została nam ostatnia wspólna noc. Dlaczego nie możemy się nią cieszyć?

Chwycił jej rękę i odepchnął od siebie.

- Czy ty naprawdę nie rozumiesz, że robię to dla twojego dobra?!

- Jak mam cokolwiek zrozumieć, skoro niczego nie chcesz mi wyjaśnić. To ma coś wspólnego z tymi koszmarami?

Ryknął niczym ranne zwierzę, cierpiące i udręczone, a Eve znieruchomiała, zdjeta strachem.

- Przestań mnie drażnić. Po prostu mnie zostaw.

Odwrócił się i ruszył szybkim krokiem wzdłuż plaży, a ona została sama. Może tak będzie lepiej, pomyślała, ruszając do ich domku. Przywołała na twarz sztuczny uśmiech, ponieważ musiała jeszcze pożegnać Hannah.

Po wyjściu dziewczyny zajrzała do Sama. Na widok jego kędzierzawej główki podziękowała Bogu, że ma chociaż jego.

Później przeniosła swoją pościel na kanapę, ponieważ po ostatnich przymiarkach Leo wiedziała, że prędzej zmieści się na niej ona niż on. I chociaż ułożyła się w miarę wygodnie, długo leżała w ciemnościach z otwartymi oczami.

W końcu usłyszała jego kroki na tarasie, a potem dźwięk przesuwanych drzwi. Ujrzała zarys potężnej sylwetki na tle nocnego nieba. Przez moment miała nadzieję, że do niej podejdzie, ale on ruszył prosto do sypialni. Nie chciał jej. Nie była mu dłużej potrzebna.

Nie powinna czuć zdumienia, ponieważ tak właśnie się umówili. Miała służyć mu pomocą jedynie do chwili podpisania umowy, a skoro cel został osiągnięty, czekało ich nieuniknione rozstanie. Na myśl o tym, że nie ujrzy go już nigdy więcej, poczuła się tak, jakby ktoś rozszarpał jej serce na tysiące kawałków i podeptał.

Może Maureen miała rację? Może rzeczywiście zakochała się w Leo?

Kolejny raz sparaliżował go strach. Słyszał, jak ojciec obrzuca jego matkę wyzwiskami, których nie rozumiał. A potem rozległy się odgłosy bicia i przeraźliwe wrzaski. Głośny huk świadczył o tym, że matka upadła. Z nerwów zwymiotował do łóżka, po czym roztrzęsiony ruszył w kierunku, z którego dochodził jej szloch.

- *Stamata!* - krzyknął zdławionym głosem, przez łzy, chociaż wiedział, że napyta sobie biedy. Musiał to zakończyć i to natychmiast. - *Stamato to Tora!*

Otworzył drzwi i wbiegł do kuchni, w której ojciec stał z uniesioną pięścią nad skuloną matką.

- *Stamato to!* - krzyknął, okładając drobnymi piąstkami dorosłego mężczyznę. Cios przeznaczony dla matki został wymierzony w niego. Mimo to nie poddawał się. Musiał spróbować ją uratować.

Ponownie rzucił się na ojca, a wtedy matka zanosła się płaczem. I kolejny raz rozległ się huk, z tą różnicą, że teraz towarzyszył mu płacz dziecka, co nie miało żadnego sensu. Otrząsając się ze snu, zlany potem i roztrzęsiony, otworzył oczy i zrozumiał, że jego koszmary w końcu się urzeczywistniły.

Eve leżała na podłodze. Po jej twarzy płynęły łzy, a dłonią zakrywała usta. Zrozumiał, że ją uderzył. Chciał pomóc, ale czuł się tak, jakby był sparaliżowany.

Przeszłość w końcu go dopadła. Wrócił do ciasnej kuchni, w której jego ojciec wrzeszczał, matka krzyczała, a on był tylko dzieckiem, które niewiele mogło zrobić.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wolno uniosła głowę, dotykając obolałej szczęki.

- Muszę zajrzeć do Sama - powiedziała, przyglądając się jego nieruchomej sylwetce.

- Uderzyłem cię - odezwał się w końcu zachrypniętym głosem.

- Nie chciałeś. - Podniosła się z podłogi. - Zrobiłeś to przez sen.

- Skrzywdziłem cię.

Oczywiście miał rację, ale w tej chwili Eve bardziej interesowało cierpienie wyziewające z jego oczu. Dostrzegła w nich także przerażenie i bezsilność. Ten smutny widok potęgował jeszcze płacz Sama dobiegający z sąsiedniego pokoju.

- To był wypadek. Nie chciałeś mi nic zrobić.

- Ostrzegalem cię.

- Przepraszam, ale muszę iść do Sama. - Czym prędzej obeszła łóżko i pobiegła do dziecka. Na widok zrozpaczonej twarzyczki malca pozwoliła łzom płynąć. - Och, Sam. Moje biedactwo - wyszeptala, całując mokre policzki. Przytuliła synka i zaczęła go delikatnie kołysać. - Wszystko jest dobrze, malutki. - Te słowa były skierowane nie tylko do niego, ale także do niej samej. - Wszystko będzie dobrze.

Zaczekała, aż Sam zaśnie, i jeszcze przez chwilę wpatrywała się w jego spokojną już buzię. Nagle usłyszała szuranie i trzaski, jakby ktoś wywracał coś w drugim pokoju. Pochyliła się nad śpiącym dzieckiem, pocałowała je w czoło, po czym cicho wycofała się z pokoju.

Tymczasem Leo zachowywał się naprawdę dziwnie. Niczym w hipnotycznym transie wyciągał wszystkie ich rzeczy.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, gdy sięgnął po torby.

- Nie mogę ci tego zrobić.

- Czego?

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Leo, miałeś koszmar, a ja podeszłam za blisko. Przecież nie mogłeś wiedzieć, że tam stoję.

Otworzył kolejną szufladę i zaczął ją opróżniać.

- Nie. Dobrze siebie znam. Pakuj się. Wyjeżdżamy.

- Nigdzie się nie wybieram, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

- Nie mogę tego zrobić - powtarzał z uporem. - Ani tobie, ani Samowi.

Usiadła na brzegu łóżka i spróbowała dotknąć jego czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

- Pleciesz bez sensu.

Stanął obok niej, oddychając ciężko.

- Zastanów się, Eve, Evelyn, czy jak się nazywasz, do czego jestem zdolny, skoro zaatakowałem cię przez sen?

Bez względu na to, co mówił, była przekonana, że się mylił.

- Nie uderzyłbyś mnie specjalnie.

- Nie możesz tego wiedzieć! - rozpląkał się. - Nikt tego nie wie!

Wiedziała, co musi zrobić. Zebrała się na odwagę i bardzo wolno podeszła do niego. Potem ujęła jego dłoń i oparła na swojej piersi, żeby poczuł bicie serca. W srebrnym blasku księżyca przyjrzała się uważnie jego udreżonej twarzy, by zyskać pewność, że postępuje właściwie.

- Wiem to, ponieważ z tobą byłem, Leo. Spędziłam z tobą trzy namiętne noce i cztery dni, podczas których czułam, że żyję. Wyciągnąłeś z wody moje dziecko, zanim ja zdążyłam się zorientować, że zniknęło pod powierzchnią. Wiem, że nigdy byś go nie skrzywdził. - Potrząsnęła głową, jakby sama nie wierzyła w to, co miała zamiar wyznać. - Naprawdę jeszcze nie rozumiesz, Leo? Ja to wiem, ponieważ... - Nabrała powietrza, modląc się o siłę, by stawić czoło prawdzie. Wiedziała jednak, że to jedyny sposób, by się do niego zbliżyć. - Cholera... Wiem to, bo cię kocham.

Spojrzał na nią z przerażeniem, a potem szybko zamknął oczy. Eve bała się, jakie piekło w nich ujrzy, gdy ponownie uniesie powieki.

- Nie mów tak. Nie możesz tak mówić - cedził każde słowo, które niczym lodowate ostrze noża godziło w jej duszę.

Nie miała już nic do stracenia. Wyznała mu wszystko. W tej sytuacji mogła już tylko walczyć o miłość.

- Dlaczego nie mogę tego mówić, skoro to prawda? Wiem, że to bezcelowe, ale już tego nie zmienię. Kocham cię, Leo. Lepiej pogódź się z tą myślą.

- Nie! Miłość nie rozwiązuje wszystkich problemów. Miłość nie daje prawa do bicia.

Nagle zrozumiała, że on wcale nie mówi o tym, co wydarzyło się w tym pokoju, i włosy stanęły jej dęba. To, czego był świadkiem i do czego się teraz odnosił, musiało być brutalne, agresywne i przerażające. I bez wątpienia zostawiło trwałą ślad w jego psychice.

- Jakich okropności doświadczyłeś, że nie możesz spać po nocach? Co utwierdza cię w przekonaniu, że potrafisz ranić innych?

- Koszmary są ostrzeżeniem. Skoro jeszcze mogę powstrzymać lawinę nieszczęść, zamierzam to zrobić. Nie skrzywdzę ciebie ani Sama. Nie mogę i nie chcę.

- Ale, Leo...

- Pakuj się - przerwał jej bez zastanowienia. - Zabieram was do domu.

Gdy lądowali na mokrej płycie lotniska, Evelyn pomyślała, że Melbourne wygląda dokładnie tak samo jak przed ich wylotem. Pogoda była dżdżysta, a delikatny wiatr smaęał ich opalone ciała i podwiewał ubrania. Słońce nieśmiało wyłaniało się z za chmur.

Ucieszyła się, że podróż dobieęła końca, ponieważ Leo przez cały lot był ponury i milczący, przez co jego towarzystwo momentami stawało się uciążliwe. Przyjęła jednak jego propozycję i pozwoliła odwiedzić się do domu. Wiedziała, że nawet gdyby protestowała, on i tak postawiłby na swoim.

- Pozwól, że pomogę ci z bagażami - powiedział, gdy dojechali na miejsce.

Skinęła głową, po czym ruszyła do domu, trzymając w objęciach śpiącego Sama. Uwolniła jedną rękę, żeby wyjąć klucze z kieszeni i otworzyć drzwi. Wtedy Leo wniósł do środka jej torby, wózek i fotelik samochodowy. Gdy spojrzała na tego potężnego mężczyznę, odniosła wrażenie, że jej dom się skurczył.

- Bardzo ci dziękuję. - Trudno było się żegnać, ale Eve wiedziała, że nie ma sensu odwlekać tego, co nieuniknione. Poza tym Leo zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. - Za wszystko.

- To się nie mogło udać - odparł, delikatnie gładząc ją po twarzy. - Na pewno by się nie udało.

Rozkoszowała się jego dotykiem i chciała, żeby trwał jak najdłużej.

- Nie wiesz tego. I już nigdy się nie dowiesz.

- Są pewne rzeczy... - zaczął ze smutkiem w głosie, po czym pokręcił głową. - Zresztą nieważne. Wiem, że nie istnieje sposób, by...

- Nic nie wiesz. - Odsunęła się od niego, gdy tylko znalazła siłę. We własnych czterech ścianach czuła się silniejsza, otoczona znanymi sobie książkami, antycznymi meblami i wyblakłymi dywanami. - Ale ja wiem. Wiem, jak skończysz, jeśli odwrócisz się ode mnie i od mojej miłości i wyjdiesz tymi drzwiami. Ani się obejrzysz, będziesz starcem siedzącym samotnie na ławce w parku i zastanawiającym się, dlaczego nie skorzystałeś z tej szansy. Tak będzie wyglądało twoje życie.

Spojrzał na nią smutno, potem ostatni raz położył dłoń na głowie Sama i odwrócił się od nich.

- Żegnaj, Evelyn.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wczesne lato nie różniło się zbytnio od wiosny i było tak samo nieprzewidywalne. Eve spojrzała na odrobinę zachmurzone niebo, zanim postanowiła, że rozwiesi pranie na sznurku. Woląca nie uruchamiać suszarki; każdy sposób na poczynienie oszczędności był mile widziany. Chociaż ostatnio udało jej się zdobyć kilku nowych klientów, nadal musiała zaciskać pasa, jeśli nie chciała uszczuplić funduszu przeznaczonego na remont.

W najgorszym razie zawsze mogła sprzedać pierścionek. Zamierzała oddać go Leo przed rozstaniem, ale w całym zamieszaniu związanym z przenoszeniem bagaży, Sama i balastu emocji, całkiem o tym zapomniała. Odtąd codziennie sprawdzała skrzynkę pocztową w oczekiwaniu na mejl z prośbą o zwrot biżuterii, ale niczego takiego nie otrzymała.

Właściwie miała nadzieję, że jeszcze się do niej odezwie. Ilekroć zielona lampka informowała, że ktoś zostawił wiadomość na sekretarce, chwytiała za telefon, pełna nadziei i niepokoju.

Jednak po dwóch tygodniach czekania ogarnęły ją złość, żal i frustracja. Właśnie wtedy wybrała się do jubilera, żeby oszacować wartość pierścionka. Gdy dowiedziała się, ile mogłaby za niego dostać, osłupiała. Właściwie jego sprzedaż rozwiązałaby wszystkie jej problemy. W końcu mogłaby przestać się ograniczać.

Jednak minął kolejny miesiąc, a ona nadal go nie sprzedała.

W sumie upłynęło sześć tygodni od nocy, którą spędziła w jego luksusowym apartamencie. Właściwie wspomnienia powoli zaczęły się zacierać. Czasami Eve odnosiła nawet wrażenie, że jej romans z Leo był tylko snem.

- Witaj, Eve! - zawołała pani Willis, machając do niej zza ogrodzenia. - Nie ryzykowałam na twoim miejscu. W każdej chwili może się rozpaść.

- Dzień dobry - odparła, kiwając głową. - Może tym razem pogoda nas nie zaskoczy.

- Gdzie jest Sam?

- Właśnie położyłam go spać - wyjaśniła Eve, wieszając poszwę. - Będę mogła trochę popracować, dopóki się nie obudzi.

- Właśnie, skoro już wspomniałaś o pracy, coś sobie przypomniałam. Przed domem czeka na ciebie elegancki mężczyzna. Przyjechał bardzo drogim wozem. Twierdzi, że dobija się do was od dłuższego czasu, ale nikt mu nie otwiera. Powiedziałam mu, że...

Ale Eve już nie słuchała. Szła energicznym krokiem w kierunku drzwi frontowych. Przejechała ręką po włosach, które wcześniej związała w koński ogon. Jej serce łomotało tak mocno, że obawiała się, że lada chwila wyskoczy z piersi. Przystanęła na moment, nabrała powietrza, wypuściła je wolno i dopiero wtedy otworzyła.

Tak jak się spodziewała, to był on. Na progu jej domu stał cudowny, niezwykły, przystojny Leo Zamos. Wyglądał tak pięknie, że zaparło jej dech. Szybko przyjrzała się jego szerokim ramionom, gęstym ciemnym włosom i lśniącem oczom. Wyglądał tak samo, a jednak trochę inaczej. Odniosła wrażenie, że schudł i zmizerniał, a jego twarz wyrażała tęsknotę.

- Leo - szepnęła na powitanie.

- Eve. Dobrze wyglądasz.

Wiedziała, że kłamał. Miała podkrążone oczy, bladą cerę i włosy w nieładzie. Co więcej, pani Willis powiedziała jej któregoś dnia, że zdecydowanie za dużo straciła na wadze. Uśmiechnęła się jednak i skinęła głową, ponieważ nie chciała być niegrzeczna.

- Dziękuję, ale ty wyglądasz lepiej.

Zerknął w dół na jej nogi.

- A gdzie jest Sam?

- Śpi. To pora jego drzemki.

Leo skinął głową, po czym zapytał:

- Mogę wejść?

- Właściwie miałam trochę popracować... - westchnęła, ale zrobiła krok w tył: -

Oczywiście, zapraszam. Napijesz się czegoś? Może zaparzę kawę?

Odwróciła się, żeby pójść do kuchni, ale on złapał ją za rękę.

- Nie. Musimy porozmawiać. A właściwie to ja muszę ci coś wyjaśnić, o ile zgodzisz się mnie wysłuchać. Jeśli chcesz mnie zrozumieć, powinnaś mnie wysłuchać.

W milczeniu skinęła głową, próbując wyczytać coś z jego twarzy, szukając choćby najdrobniejszej wskazówki. Prócz tego, że sprawiał wrażenie skrepowanego, nie zauważyła nic istotnego.

Oboje usiedli na kanapie, po czym Leo oparł ręce na kolanach i spojrzał na nią z powagą.

- Muszę przyznać, że bardzo przeżyłem nasze rozstanie. Nie było mi lekko. Postanowiłem rzucić się w wir pracy, żeby o tobie nie myśleć. Najpierw poleciałem do Londynu, później do Rzymu, a w końcu do Nowego Jorku. Ale nigdzie nie mogłem zapomnieć. Cokolwiek robiłem, zawsze miałem przed oczami twój obraz. - Wziął głęboki wdech, żeby zapanować nad nerwami, po czym kontynuował: - Wiedziałem też, że nie mogę wrócić, ponieważ nie mamy szans. Potem pomyślałem jednak, że mogę spróbować coś zrobić.

Eve wstrzymała oddech, gdy poczuła, jak nadzieja ponownie budzi się do życia. Wiedziała, że to nierozsądne. Pamiętała, że już raz okazała się złudna. Pozostała jednak głucha na głos rozsądku.

- Postanowiłem odnaleźć moich rodziców, których nie widziałem, odkąd skończyłem dwanaście lat. Minęło sporo czasu, nim wpadłem na ich ślad. W końcu okazało się, że mój ojciec nie żyje.

Nic nie powiedziała, oparła tylko dłoń na jego nadgarstku, a on pokręcił głową.

- Nie musisz mi współczuć. Mój ojciec był bardzo brutalnym i agresywnym człowiekiem. Rzadko bywał w domu, ponieważ był marynarzem, ale zawsze, kiedy wracał, robił z mojej matki worek treningowy. Bił ją bez opamiętania, wyzywając od najgorszych. Chowałem się wtedy za drzwiami i modliłem, żeby przestał. Zrozumiesz zatem, jeśli powiem, że wiadomość o jego śmierci mnie ucieszyła.

Szukał otuchy i zachęty w jej oczach, jednak tym razem znalazł tam tylko przerażenie i współczucie.

- Najgorsze w tym wszystkim było to, że za każdym razem, gdy ją pobił, dopadały go wyrzuty sumienia. Gdy ona leżała na podłodze obolała i zakrwawiona, wyznawał jej miłość, przeproszał i obiecywał poprawę.

Wstrząśnięta Eve przetrawiła wszystko to, co właśnie usłyszała. Czyli miała przed sobą mężczyznę, który sądził, że nie może pozwolić sobie na miłość - mężczyznę, który to uczucie kojarzył wyłącznie z bólem i biciem. Nic dziwnego, że tak bardzo się bał.

- Twoja biedna matka - wyszeptwała, chociaż tak naprawdę najbardziej współczuła właśnie jemu.

Zaśmiał się ponuro.

- Też myślałem, że jest biedna. Zmieniłem jednak zdanie, gdy podrosłem i zmężniałem na tyle, by móc postawić się ojcu i pobić go tak dotkliwie, jak on bił ją. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, gdy po tym wszystkim ona poszła do niego i opatrzyła mu rany. - Pochylił głowę i potrząsnął nią gwałtownie. - Chciałem, żeby od niego odeszła. Błagałem ją i zaklinałem. Ale ona nie chciała. Więc ja odszedłem. Spałem w szkole, jadłem to, co przynieśli mi przyjaciele, opróżniałem kubły na śmieci, żeby zarobić parę groszy, zebrałem na ulicy i czułem się szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem.

- Och, Leo - jęknęła, wyobrażając sobie chłopca bez rodziny i środków do życia i, co najważniejsze, bez miłości.

- Po roku rzuciłem szkołę i zacząłem pracować w porcie. Nie chciałem być marynarzem. Właściwie w tamtym czasie nie chciałem nawet być Grekiem. Dlatego zacząłem uczyć się języków obcych od napotkanych ludzi. Z czasem zająłem się pośrednictwem przy zawieranych w porcie transakcjach. I byłem w tym naprawdę dobry. W końcu miałem cel - zawiesił głos. - Niestety, nie potrafiłem uciec przed przeszłością. Cień ojca rozpościerał się nade mną nawet wtedy, gdy opuściłem kraj i odniosłem sukces. Świadomość, kim mogę się stać...

Wsunęła swoją dłoń w jego.

- Przykro mi, że nie miałeś szczęścia. Nie zasłużyłeś na taki los. Nikt nie zasługuje.

- Z kolei Sam wygrał los na loterii - stwierdził łagodnie. - Ma matkę, która walczy o niego jak tygrysica. Ciepłą, silną i kochającą kobietę, nie taką jak... - Przycisnął jej dłoń do swoich ust.

Zrobiło jej się ciepło na sercu, chociaż wiedziała, że do szczęśliwego finału jeszcze długa droga.

- Odnalazłeś matkę?

- Tak. Mieszka w domu dla maltretowanych kobiet. Jest bardzo chora. Jeździ na wózku. Całymi dniami patrzy tępo przed siebie. Nie ma nikogo, kto mógłby się nią zająć. Na jej widok przypomniałem sobie twoje słowa o starym człowieku na ławce w parku, żalującym, że nie zaryzykował...

- Leo, nie powinnam była tego mówić. Nie miałam prawa - przerwała mu w pół zdania.

- Ale miałaś rację. Kiedy na nią spojrzałem, zobaczyłem swoją przyszłość i po raz pierwszy poczułem strach. Postanowiłem, że wolę zaryzykować i skorzystać z szansy, którą mi dałaś, niż podzielić los matki. Ale nadal sobie nie ufałem. Dziedzictwo ojca było zbyt duże, bym mógł o nim zapomnieć. Bałem się, że zmienię się w niego i skrzywdzę ciebie albo Sama, a tego bym nie zniósł.

- Nie jesteś taki - powiedziała, a do jej oczu napłynęły łzy. - Nigdy byś tego nie zrobił.

- Nie miałem tej pewności i pewnie nadal bym jej nie miał, gdyby przed pożegnaniem matka nie wyznała mi prawdy. Mogła to zrobić wiele lat wcześniej, ale milczała, a ja o niczym nie wiedziałam. Okazało się, że gdy mój ojciec wrócił do domu po półrocznej nieobecności, matka była w czwartym miesiącu ciąży.

- Leo!

Gdy spojrzała w jego oczy, dostrzegła w nich jasny płomień nadziei. Może jednak nie wszystko było stracone?

- On był impotentem, a ona chciała mieć dziecko, więc znalazła mężczyznę, który mógł jej dać. Nie jestem synem tego drania. Nie mam się czego obawiać, bo w moich żyłach płynie inna krew.

Ledwie widziała przez łzy. Nie mogła znieść myśli, jak wiele mu odebrano. Odarty z miłości i rodzicielskiej troski dorastał w przekonaniu, że nigdy nie zdoła stworzyć ciepłego domu, którego sam nigdy nie miał.

- Ty nie mógłbyś nikogo skrzywdzić. Wiem o tym. Nie jesteś takim człowiekiem. Ponownie przycisnął jej dłoń do ust i pocałował.

- Dzięki tobie, Eve, zaszły we mnie ogromne zmiany. Wywróciłaś moje życie do góry nogami. Pragnę z tobą być, ale nie wiem, czy podołam temu zadaniu. Nie wiem, czy potrafię kochać tak, jak na to zasługujesz.

- Oczywiście, że potrafisz. Od początku potrafiłeś. Wiedziałeś, że to, co dzieje się między twoimi rodzicami, jest złe. Staraleś się chronić matkę. Próbowaleś uratować ją przed bezwzględnym tyranem. A potem chciałeś bronić Sama i mnie przed sobą samym. Odepchnąłeś nas, chociaż przyszło ci to z trudem. To najlepszy dowód na to, że nigdy nie mógłbyś stać się sprawcą naszej niedoli.

- Te ostatnie tygodnie... - W jego oczach wyczytała wszystko to, co chciała wiedzieć o jego lękach i nadziejach. - Ostatnie tygodnie były prawdziwą torturą. Już nigdy nie wypuszczę cię z rąk. Chcę budzić się przy tobie każdego ranka i zasypiać każdego wieczoru. Chcę czuć twoją bliskość, słyszeć twój śmiech i rozkoszować się twoim towarzystwem. Chcę się zająć tobą i Samem, jeśli mi na to pozwolisz.

Nie mogła uwierzyć, że powiedział to, co ona tak bardzo pragnęła usłyszeć. Chociaż nieraz wyobrażała sobie tę chwilę, nie była na nią gotowa.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie mogę bez ciebie żyć. Potrzebuję cię. - Ścisnął jej dłonie, jakby zbierał się na odwagę, a w końcu szepnął: - Kocham cię.

Wpadła w jego ramiona, a po jej policzkach zaczęły płynąć gorące łzy szczęścia.

- Och, Leo, tak bardzo cię kocham.

- Tak się cieszę. Wielki kamień spadł mi z serca - powiedział, tuląc ją w ramionach i obsypując pocałunkami. - Bałem się, że znienawidzisz mnie po tym, jak cię potraktowałem. - Odsunął ją od siebie, żeby móc się jej przyjrzeć. - Muszę zadać ci jeszcze jedno pytanie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Nie myślała już o potarganych włosach ani rozmazanym tuszu. W ogóle nie liczyło się nic prócz jego słów. Najskrytsze z jej marzeń miało się wkrótce spełnić. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Tak - odparła z szerokim uśmiechem. - Oczywiście, że zostanę twoją żoną. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak namiętnie, że wszystkie jej zmysły oszalały. Przez moment wydawało jej się, że szybuje wysoko nad ziemią, lekka jak piórko.

- Dziękuję ci za to, że pojawiłaś się w moim życiu - dodał po chwili. - Kryje się w tobie wielka magia, Eve. Jesteś moim talizmanem. Przyniosłaś szczęście i nadzieję do miejsca, w którym panowało jedynie cierpienie i mrok. Jak kiedykolwiek zdołam ci się odwdziżyć?

Wpatrując się w przystojną twarz Leo, przysięgła w duchu, że nie pozwoli, aby jeszcze kiedyś poczuł się niekochany i niechciany. Zamierzała dołożyć wszelkich starań, by stworzyć ciepły, bezpieczny dom dla niego i Sama.

- Może na początek mnie pocałuj?

TLR

EPILOG

Leo Zamos uwielbiał, kiedy wszystko układało się po jego myśli. Czerpał przyjemność z każdego etapu negocjacji, dopracowywania strategii, szukania inspiracji, kompromisów, a w końcu finalizowania transakcji. Żył dla zastrzyków adrenaliny, które zapewniał sukces. Ekscytację czerpał z ciągłej pogoni za wyzwaniem.

Ale wszystko się zmieniło. Teraz miał inne priorytety.

Uścisnął dłoń Culshawa, który niedawno poprowadził Eve do ołtarza, i nadal pękał z dumy z tego powodu. Potem zostawił go w towarzystwie pani Willis rozprawiającej o niespodziankach pogody w Melbourne i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu swojej świeżo upieczonej małżonki. Zauważył ją w altance, w której pół godziny wcześniej ślubowali sobie miłość do końca swoich dni. Trzymała Sama na rękach i łaskotała go. Szafirowy pierścienek błyszczał na jej palcu w promieniach słońca. Chociaż nadal nie zdecydował, czy bardziej podobało mu się imię Evelyn, czy jego zdrobnienie Eve, jednego był pewien: jego żona bardziej przypominała mityczną boginię niż zwykłą śmiertelniczkę. Ubrana w koronkową suknię, z włosami upiętymi na czubku w fantazyjny kok, spod którego spływał długi welon, przywodziła na myśl istotę nie z tego świata. Była jego cudem - królową jego serca.

Roześmiała się głośno, gdy ciepła bryza uniosła jej welon, który połaskotał zachwyconego Sama w nos. Malec zapiszczał z radości. W pewnej chwili, jakby wyczuła, że Leo ją obserwuje, przechyliła głowę i jej cudowne niebieskie oczy zwróciły się ku jego twarzy. Uśmiechnęła się promiennie.

Chociaż miał przed sobą morze ludzi, pokonał je bez przeszkód. Podbiegł do niej, objął ją i przytulił mocno, jakby już nigdy nie chciał jej puścić. Potem wziął od niej Sama i pogłaskał malca po głowie.

- Jak się bawi moja piękna rodzina? - zapytał, uśmiechając się szeroko.

Sam wyciągnął przed siebie obie rączki, wołając:

- Statek!

- Sam jest w siódmym niebie - wyjaśniła Eve, gdy Leo podał chłopca Hannah.

Młoda dziewczyna postawiła Sama na podłodze, a ten podreptał do poręczy, oparł się o nią i szeroko otwartymi oczami przyglądał się przepływającym statkom. W tej chwili wyglądał na najszcześliwsze dziecko na świecie.

- To tak jak Culshaw. Nie może przestać opowiadać o tym, że poprowadził cię do ołtarza, jakby w życiu nie przydarzyło mu się nic wspanialszego.

- Naprawdę go lubię - odparła, gdy oboje spojrzeli na Erica tłumaczącego coś z przejęciem pani Willis. - Jest dla mnie jak rodzina.

- Szczwany lis - rzucił Leo, oplatając rękami jej ramiona. - Wiesz, co mi powiedział, kiedy przeprosiłem go za to, że ich oszukaliśmy? Cytuję: „A jakie to ma znaczenie? Przecież wszyscy doskonale wiedzieliśmy, że jesteście sobie pisani”.

Eve roześmiała się głośno.

- Maureen twierdzi podobnie. Właściwie wyznała mi to jeszcze podczas pobytu na wyspie.

- Oboje mają rację. - Odsunął ją od siebie tylko po to, żeby spojrzeć jej w oczy, a potem pocałować w czoło. - Jesteś moim przeznaczeniem, Eve, moja śliczna żono.

- Och - westchnęła, promieniejąc ze szczęścia. - A słyszałeś wspaniałą wiadomość o Alvarezach?

Ściągnął brwi.

- Chyba nie wiem, co masz na myśli.

- Felicity jest w ciąży. Ona i Richard są niezmiernie podekscytowani, a ja tak bardzo się cieszę ich szczęściem. Nie mogłoby się lepiej ułożyć.

Skinął głową.

- To rzeczywiście wspaniała wiadomość, ale sądzę, że zdołam uszczęśliwić cię jeszcze bardziej. Mam dla ciebie mały prezent.

- Dałeś mi już wystarczająco dużo.

- To coś wyjątkowego. Culshaw sprzedał mi wyspę Mina. Teraz należy do ciebie, Evelyn.

- Co takiego? - Zrobiła zdumioną minę. - Jest moja? Naprawdę?

- Twoja i Sama. Wszystko co moje należy także do was, ale chcę, żeby ta wyspa była tylko wasza. To jest mój prezent ślubny dla ciebie, a także podziękowanie i dowód

mojej miłości. Będiesz mogła zabrać na nią Sama zawsze, gdy poczujesz taką potrzebę. Będiesz mogła pokazać mu wszystko to, co ominęło go ostatnio. Spędzicie tam mnóstwo wspaniałych chwil, a przynajmniej mam taką nadzieję.

- Och, Leo. - W jej oczach zalśniły łzy. - Nie wiem, co powiedzieć. To naprawdę za dużo. Ja nic dla ciebie nie mam. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć.

Pokręcił głową.

- Nie, to ja nie zdołam odwdziżyć się tobie. Dałaś mi tak wiele. Nie mógłbym wyobrazić sobie nic wspanialszego. Oddałaś mi moje serce. Nauczyłaś mnie kochać. Dzięki tobie stałem się lepszym człowiekiem.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował delikatnie i zmysłowo zarazem.

- Kocham cię, Evelyn Zamos.

- Och, Leo, ja też bardzo cię kocham.

Tak bardzo potrzebował tych słów; dzięki nim czuł się spełniony i szczęśliwy. Jego serce zabiło mocniej, gdy pocałował ją kolejny raz, próbując wyrazić wszystkie uczucia, które go przepelniały.

- Statek! - krzyknął Sam, wskazując przepływający nieopodal jacht. - Statek!

Maluch podszedł do nich i drobnymi rączkami objął nogi nowożeńców. Śmiejąc się, Leo podniósł chłopca, a potem wszyscy spojrzeli na żagle łopoczące na wietrze.

- Tak się zastanawiam... - szepnął do Evelyn wtulającej się w jego ramię. - Jak duża powinna być różnica między dziećmi? Kiedy będziemy mogli postarać się o rodzeństwo dla Sama?

Spojrzała na niego, mrugając powiekami, a jej twarz wyrażała zarówno niedowierzanie, jak i wielkie szczęście.

- Niektórzy twierdzą, że ta różnica nie powinna być większa niż dwa, trzy lata.

- W takim razie - mruknął, spoglądając na nią pożądliwie - mam pewien plan...

